



Patricia Wilson



Spotkanie we mgle

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Emma przejechała już tego dnia czterysta pięćdziesiąt kilometrów. Co prawda w dużej części autostradą, ale mimo wszystko był to okazały dystans. Czowała się więc zmęczona, senna, sztywna. Na domiar złego, kiedy wyjeżdżała z Exeter, mgła zaczęła jeszcze bardziej gęstnieć. W obrębie miasta nie była zbyt uciążliwa. Rozpraszały ją światła ulicznych latarni i witryny sklepów, które właśnie zamykano. Poza miastem rzecz miała się zupełnie inaczej. Górne lampy zostały w tyle i droga stała się mroczną wstęgą, utkaną z ciemności. Reflektory samochodu z trudem przenikały przez kłębiącą się szarą zasłonę.

Do świadomości Emmy nagle dotarła niespokojna myśl. To nie byłoby najodpowiedniejsze miejsce na jakiś defekt w aucie. Pocieszyła się jednak od razu, bo przecież zaledwie dwa dni wcześniej jej samochód poddany został przeglądowi technicznemu. Wiedziała bowiem zawczasu, co ma zamiar uczynić. Zdawała sobie dokładnie sprawę, że będzie chciała uciec od otaczającego ją świata. Chociaż jeszcze tego samego dnia rano wmawiała sobie, że może sprostać wszelkim przeciwnościom.

Co za kłamstwo! W tej chwili we mgle i przy zapadającym zmierzchu czuła, że z niczym w ogóle nie da sobie rady. Jeszcze jeden dodatkowy problem, a po prostu spali się wewnątrz i rozpułnie w niebycie.

Emma musiała teraz wciąż wychylać się do przodu, aby z największym wysiłkiem wypatrywać wąskiej drogi. Wszystko to pogłębiało napięcie, które narastało w niej od tygodni.

Gdyby nie wypadek, któremu uległa, może wydobyłaby się z depresji. Przy Garethcie czuła się przecież bezpieczna. Bardziej pewna siebie niż przy każdym innym mężczyźnie. I nagle musiała odejść. Przyznał się bowiem, że jest żonaty.

Rozzłościł się bardzo, gdy odmówiła mu dalszych spotkań i powiedział wprost, że będzie nadal przychodzić, że nie da się wykreślić z jej życia, chociaż byli przecież tylko przyjaciółmi. W tej sytuacji ucieczka wydawała się jedynym wyjściem. Ale, przy odrobinie rozsądku, powinna ruszyć w drogę wcześniej, a potem w jakimś małym hoteliku doczekać do następnego ranka. W taką noc nie powinno się zagłębiać w Dartmoor, krainę odludną, wręcz dziką, pełną słynnych wrzosowisk, a nawet mokradeł.

Ciemna postać nagle pojawiła się na drodze, przed samochodem, i dreszcz strachu przebiegł Emmie po plecach. W ułamku sekundy uzmysłowiła sobie, że człowiek macha wielką, ciężką latarką, której światło wydobywało z mroku drugą

jeszcze sylwetkę, w granatowym mundurze i żółtej odblaskowej kurtce. Zrozumiała, że to policja. Przyhamowała ostro i zjechała na pobocze. Policjant podszedł do auta i nachylił się do okna, które otworzyła.

- Czy jest pani sama?

- Oczywiście, przecież widać...

- Jak długo jeszcze zamierza pani jechać?

- Nie jestem pewna. Chyba pół godziny, może krócej. Jadę do Credlestone Hall. - Mówiąc to Emma zastanawiała się, co znaczą te pytania, tym bardziej że była pewna, iż nie popełniła żadnego wykroczenia.

- Do Credlestone Hall? - Policjant zwrócił się ku swemu partnerowi z pytającym spojrzeniem.

- To jest na samych wrzosowiskach. Bezludna okolica. O ile dobrze pamiętam, mieszka tam Eryk Shaw - powiedział ten drugi.

- To mój wujek - wtrąciła Emma.

Była teraz w towarzystwie tych dwu ludzi i jej napięcie nieco zelżało, a nawet uśmiechnęła się do siebie, widząc, jak dobrze policjant zna tę okolicę. Musiał pochodzić z tych stron, co zresztą potwierdzała gardłowa wymowa spółgłoski „r”. Eryk Shaw, jej wuj, był tu, jak widać, znaną postacią.

- Ona jest w porządku - powiedział policjant, ten dobrze zorientowany. Emma pomyślała, że zaliczyła widocznie jakiś test, bowiem stróż prawa nie patrzył już na nią, jakby przed chwilą obrabowała bank. Jego towarzysz jeszcze raz nachylił się do okna.

- Żadnych zatrzymywań się po drodze, panienko - powiedział zdecydowanym tonem - i żadnego zabierania po drodze przygodnych pasażerów. Ma pani dość benzyny?

- Tak jest - zapewniła go Emma, wstrzymując oddech.

Zobaczyła, jak drugi policjant obchodził samochód dookoła, popatrzył na tylne siedzenie i otworzył bagażnik, którego z reguły nie zamykała na kluczyk.

- Słuchajcie, panowie, co się dzieje? - zapytała nerwowo. - Zdajecie sobie chyba sprawę, że swoim postępowaniem śmiertelnie mnie przestraszyliście?

- Z więzienia w Moor zbiegł przestępca i jest gdzieś tutaj w okolicy. To wszystko, panienko. Ale nie ma czym się przejmować. Proszę tylko nie stawać po drodze, aż dotrze pani do wujka.

Nie ma czym się przejmować! Dobrze sobie. Emma była tak pełna strachu, że ruszając w dalszą drogę, omalże wbiła pedał gazu w podłogę samochodu. Prawdopodobnie nie byłaby tak przerażona, gdyby nie ciemności i mgła. Należało wydać

drobne oszczędności na nocleg w Exeter. Na bezludziu Dartmoor znacznie lepiej dałaby sobie radę przy świetle dziennym. Gareth sprawił, że czuła się jak siedem nieszczęść i swoim obecnym zachowaniem potwierdziła, że stać ją na niejedną głupotę.

Mgła zgęstniała jeszcze bardziej i Emma wypatrywała drogi z takim natężeniem, iż zaczęła ją boleć głowa. Jednocześnie bała się, że w każdej chwili z przydrożnych krzaków może wyskoczyć ciemna postać, aby ją zatrzymać. I co wtedy zrobi, gdy tak się stanie? Czy w pędzie przejedzie obok? Dobrze, że ci dwaj uprzedzili, żeby się nie zatrzymywała. Sprawdziła jeszcze, czy blokady wszystkich drzwi są wciśnięte i szyby dobrze dokręcone w górę. Komuś mogło się to wydać małym zabezpieczeniem, ale przecież nic więcej nie mogła zrobić.

Droga przed nią, na szczęście, wciąż była pusta i Emma myślami znowu powróciła do wydarzeń z ostatnich dni.

- Współczuję ci bardzo, Emmo, ale jestem głęboko przekonana, że powinnaś się zgodzić na propozycję wuja. - Te słowa wypowiedziała jej przyjaciółka, Sue Bright. I na jej twarzy pojawił się wyraz stanowczości, zdeterminowania.

- Ale ja prawie w ogóle nie znam wuja Eryka - zaproponowała Emma. - Listy pisywał zawsze do taty i widziałam się z nim osobiście tylko jeden raz.

- Cóż z tego? Czy zmienia to sytuację? Przecież zaoferował ci gościnę u siebie. Z drugiej strony nie możesz wrócić do pracy, nim nie poczujesz się lepiej. Chodzi także o Garetha. Szczerze mówiąc, byłaś bardzo naiwna myśląc, że nie jest żonaty. Ja sama takich facetów wyczuwam na kilometr. W każdym razie mógł łatwo utrzymać cię przy sobie, bo przecież szalałaś za nim. Dla niego również musiałaś немало znaczyć, bo w przeciwnym wypadku nie trzymałby się ciebie teraz, gdy jesteś kulawa.

- Nie jestem wcale kulawa!

Ostry ton Emmy bynajmniej nie złagodził wyrazu twarzy przyjaciółki. Kiedyś, gdy postanowiły wspólnie zamieszkać, sprawy wyglądały inaczej. Przechodziła wtedy szkolenie w szpitalu i miała zostać fizjoterapeutką. Sue również uczyła się na pielęgniarce i w pewnej chwili poprosiła Emmę, żeby zamieszkała razem z nią, płaciła połowę czynszu i innych wydatków. Wszystko układało się dobrze aż do chwili, kiedy na scenie pojawił się chłopak Sue - Roy Duncan.

Od samego początku zachowywał się w stosunku do Emmy dziwnie, dwuznacznie. Z pozoru był zabawny i wesoły, ale w głębi jego oczu można było dostrzec coś zupełnie innego. Na początku nie zwracała na to uwagi, gdyż Gareth stanowił dla niej osłonę. Kiedy pojawił się po raz pierwszy, chcąc zabrać ją na miasto,

postawa Roya Duncana zmieniła się wyraźnie. Gareth był starszy od niego, potężniejszy, bogatszy.

- Napiszę list do wujka Eryka i zapytam go, czy podtrzymuje swoje zaproszenie - zaproponowała wówczas Emma. Ostatecznie, zważywszy wszystkie okoliczności, nie był to najgorszy pomysł. Ale nie odpowiadało to Sue.

- Czy nie możesz tam po prostu pojechać? - powiedziała, a jej twarz stała się jeszcze bardziej spięta. - Nie jest to przecież na końcu świata. To tylko Devon! Cóż cię tutaj zatrzymuje? Po tym wypadku jesteś przecież naprawdę kulawa - dodała z nie ukrywanym okrucieństwem. - W każdym razie Roy myśli poważnie o wprowadzeniu się do mnie i wiesz, że nie podobałoby ci się to. Jemu zresztą także. Masz, jego zdaniem, trochę staroświeckie poglądy i sądzi, że nie zaaprobujesz sytuacji, kiedy dwoje ludzi bez ślubu zamieszka razem.

- Wobec tego zaryzykuję i pojadę do wujka bez wcześniejszego powiadomienia go - zgodziła się Emma. - Z nogą jakoś sobie poradzę. Jutro mam się zobaczyć z moim lekarzem i mogę następnego dnia pojechać do Devon. Jeśli tylko doktor zgodzi się na to.

To rzeczywiście jest jedyne wyjście, pomyślała Emma. Musi przecież uciec od Garetha. On ma prawie czterdzieści lat i mógłby być jej ojcem, jak sam mówił wielokrotnie. Jednak w jej przekonaniu wiek nie był przeszkodą. Mogła wyjść za Garetha. Nie przerażał jej, jak większość mężczyzn. Po wypadku zachowywał się wspaniale. Zapewniał, że będzie się nią opiekował tak długo, jak będzie trzeba. W jakiś czas potem przyznał się jednak, że jest już żonaty. Był to dla niej ogromny cios, tym większy, że niespodziewany.

- Jadę! - Emma podjęła nagle ostateczną decyzję.

Dom wujka Eryka znajdował się co prawda na pustkowiu Dartmoor, znanym z mrocznego klimatu, ale przecież nie zawsze musi być tam deszczowo i zimno. Chyba pod koniec marca można się spodziewać dobrej pogody, co pozwoli jej na codzienne, coraz dłuższe spacerowanie, zgodnie z zaleceniem doktora. Wydobędzie się w ten sposób z obecnej depresji. Będzie to również oznaczało ucieczkę od Garetha. Te myśli wlały w nią odrobinę optymizmu.

Zawsze zastanawiała się, jak też wygląda dom Eryka. Wuj pojawił się na pogrzebie ojca Emmy i to był właśnie ten jedyny raz, kiedy go osobiście poznała. Od pierwszej chwili polubili się. I wtedy też zaproponował jej, aby do niego przyjechała, kiedy tylko zechce.

Jednak w tamtym czasie pracowała w szpitalu, poświęcając się całkowicie zdobywaniu kwalifikacji fizjoterapeutki. Codzienny trud sprawiał, iż łatwiej jej było pogodzić się ze śmiercią ojca. Ale nie trwało to długo. Parę miesięcy później potrafił ją szybko jadący samochód i nawet po dwóch operacjach i tygodniach dotkliwego bólu stan jej nogi nie polepszał się. Wciąż kulała, a bóle nadal były częste, silne i uporczywe.

Bała się także, że szybko wyczerpią się jej oszczędności. Nigdy nie odnaleziono kierowcy samochodu, który ją potrafił, nie dostała więc żadnego odszkodowania. Jednym słowem, pomysł, żeby pojechać do wuja Eryka miał wiele dodatnich aspektów, jeśli tylko będzie tam w stanie wrócić do równowagi.

Następnego dnia w szpitalu doktor Skelton przyznał również, że wyprawa do Devon jest dobrym pomysłem.

Emma nie wyjaśniła mu, że w rzeczywistości chodzi o Dartmoor.

- Musisz jednak pamiętać - dodał doktor - że twoje kłopoty jeszcze się nie skończyły. Możesz już wprawdzie chodzić i należy spodziewać się dalszej poprawy, ale pod warunkiem, że będziesz nadal robiła zalecane, niezbyt forsowne ćwiczenia i nie popełnisz jakiegoś głupstwa. Blizna zmniejsza się wyraźnie. Nie chcielibyśmy przeprowadzać następnych operacji. Czy wciąż masz te nękające cię bóle?

- Och nie! Ledwo je teraz odczuwam.

Było to „małe kłamstewko” i doktor wiedział o tym dobrze. Rany, które odniosła i rodzaj operacji, której się musiała poddać, zazwyczaj sprawiają, że pacjent jeszcze przez długi czas poważnie cierpi. Kolano jest bardzo szczególną częścią ludzkiego ciała, zbyt wrażliwą i dlatego nie sposób przewidzieć różnych zagrożeń. Uśmiech doktora był przelotny, ale można w nim było dostrzec duże uznanie dla dzielności dziewczyny. Powiedział na koniec:

- Jedź, jak zaplanowałaś i ciesz się wypoczynkiem. Zobaczymy się za dwa tygodnie.

Wyglądało więc na to, że wszystko ułoży się dobrze. Niepokój Emmy opuścił ją, wyparty nagłym przyływem nadziei. Pożegnała doktora i na jej twarzy znowu pojawił się niekłamany uśmiech. Coś, na co nie mogła sobie pozwolić od wielu miesięcy.

Jednak teraz, w drodze do wuja, znowu trudno jej było odzyskać pogodę ducha. Jechała przez małe miasteczko, ale domy w gęstej mgle były prawie niewidoczne. Starannie wyznaczyła sobie trasę przejazdu i tylko dlatego wiedziała, iż znajduje się już niedaleko celu podróży. Minęła znak przydrożny i musiała zawrócić, aby się mu przyjrzeć i odczytać, co zapowiadał. Wszystko oczywiście bez wysiadania z auta.

Manewr się udał, a napis informował: Credlestone. To małe osiedle, położone wśród wrzosowisk, było skupiskiem ludzkim najbliższym domu wuja. A więc wkrótce miała się tam znaleźć. Była roztrzęsiona, a jednocześnie sztywna od długiej jazdy. Ale niebawem miało się to skończyć. Zasadnicze wątpliwości nękały ją jednak nadal. Czy słusznie robi, że pojawia się u wuja bez uprzedzenia? W szaleńczym pośpiechu, jak ścigane zwierzę, uciekła ze swego dotychczasowego środowiska. W następstwie tego nikt nie wie, gdzie się teraz znajduje. Gdyby uległa jakiemuś kolejnemu wypadkowi, nikt by jej nawet nie poszukiwał.

Odpędzając złowróżbne myśli, skupiła się znowu na obserwowaniu wciąż źle widocznej drogi. Było jej zimno, czuła zmęczenie i głód. A także uporczywy ból w nodze. Modliła się, żeby wreszcie dotrzeć na miejsce.

Mgła zagęściła się jeszcze bardziej, ale Emma wyczuwała, że nawet w pogodny dzień, w tej bezludnej krainie czułaby się potwornie samotna. Miała wrażenie, że jest kompletną idiotką, z rozmysłem wpędzającą się w niebezpieczeństwo. Przez całe lata dojrzewała i doroślała w otoczeniu znacznie łagodniejszym. Potem z oporami przyzwyczajała się do Londynu. Było to jednak niczym w porównaniu z obecnymi doznaniem. Jej gorycz z powodu własnej głupoty potęgowała się z każdą sekundą, ale miała nadzieję, że ten niesmak opuści ją natychmiast, gdy tylko ujrzy wuja. Znajdowała się przecież już tak blisko celu i wmawiała sobie, iż wszystko będzie dobrze.

Ale nie było. Wąska szosa zaczęła właśnie piąć się w górę. Pobocza z obu stron majaczyły we mgle jak pionowe ściany. I nagle, bez jakiegokolwiek powodu, zgasty przednie reflektory jej auta. Nie wierzyła oczom. Automatycznie, z całej siły nacisnęła na pedał hamulca. Wóz na szczęście zatrzymał się na skraju drogi. Przyciskiem na desce rozdzielczej usiłowała parokrotnie pobudzić główne światła do życia. Bez rezultatu. Wyłączyła więc silnik, a gdy chciała go ponownie uruchomić, także odmówił posłuszeństwa. Stacyjka nie kontaktowała.

Tak więc utknęła w bezruchu, samotna, w bezludnej, pustej okolicy i oczywiście myśli jej pobiegły od razu do dwóch policjantów i do ich ostrzeżeń. Nie miała pojęcia, co począć z kapryśnym autem. A nawet gdyby wiedziała co robić, nie ośmieliłaby się wysiąść z samochodu w mglistą czerń nocy. Wszystko, co mogła zrobić, to cierpliwie czekać i modlić się o szybki poranek i o pomoc jakiegoś kierowcy.

Temperatura otoczenia obniżała się, co wzmagало jeszcze ból w nodze. Usiłowała odnaleźć w torebce środek znieczulający, ale w całkowitej ciemności było to próżne staranie.

I nagle samochód wypełnił się oślepiającym światłem. Potrzebowała niemałej chwili, żeby zrozumieć, że błysk ten dały reflektory auta szybko nadjeżdżającego z tyłu. Usłyszała ostry pisk hamulców. W głębokim oszołomieniu nie zdawała sobie nawet sprawy, że może dojść do kraksy. Poczowała natomiast wielką ulgę. Nie była już sama! Wiedziała, że ten ktoś przyjdzie jej z pomocą. Jej euforyczny nastrój sprawił, że chciała zwolnić blokadę i otworzyć drzwi. Opamiętanie przyszło jednak w porę. Jeszcze raz przypomniała sobie policjantów i to, co jej powiedzieli. Skąd mogła mieć pewność, że człowiek, którego szukano, nie ukradł gdzieś samochodu?

Porzuciła więc myśl, aby wyjść z wozu i siedziała jak skamieniała, w dokuczliwym zimnie i z ostrym bólem w nodze. Ojciec pouczał ją przed laty, co to jest instynkt samozachowawczy i pouczał skutecznie.

Siedząc wciąż bez ruchu, usłyszała za sobą, jak ktoś w tym drugim wozie głośno trzasnął drzwiami. A potem doszedł ją odgłos szybkich, nerwowych kroków. Lecz nadal nawet nie drgnęła. Po chwili ciemna twarz ukazała się za szybą jej drzwi. Mężczyzna obrzucił ją wściekłym spojrzeniem.

- Dlaczego, do wszystkich diabłów, parkujesz tutaj i na dodatek bez jakichkolwiek świateł? Kogo chciałaś zabić: siebie czy mnie? - Wszystko to powiedziane zostało głosem podniesionym, zbulwersowanym.

Z Emmy uszła wszelka energia. Nie była w stanie wykrztusić ani jednego słowa. Patrzyła tylko uparcie na przybysza. Mężczyzna energicznie zastukał w szybę.

- Otwórz okno! - krzyknął z wściekłością w głosie.

Emma zagryzła dolną wargę i nadal, bez słowa, patrzyła na niego, szybko zastanawiając się, co dalej robić. Jeśli nie był to zbiegły więzień, to ten mężczyzna mógł jej przyjść z pomocą. Nie należało więc dłużej go denerwować. Ale jeśli był uciekinierem, to powinna mu dawać do zrozumienia, że nie chce otworzyć okna czy drzwi. On, w świetle własnych reflektorów, widział ją jak na dłoni, ona natomiast dostrzegała tylko zarys wysokiej, potężnej sylwetki. A co będzie, jeśli on wybije szybę? Co ona wtedy zrobi? Nie miała przecież żadnej broni!

- Otwórz okno! - krzyknął mężczyzna jeszcze bardziej podniesionym głosem, zbliżonym już do ryku zwierzęcia. Pod jego presją Emma opuściła szybę, ale tylko odrobinę, tak że do powstałej szczeliny nie można było nawet wetknąć palca.

- Czego chcesz? - Jej głos był zachrypnięty z zimna i zdenerwowania, co sprawiło, że mężczyznę jakby na sekundę zatkało.

- Czego ja chcę? - Nieznajomy wydał z siebie wściekłe warknięcie. - Szanowna pani, chciałbym się dowiedzieć, dlaczego tkwisz tutaj, jakby było letnie popołudnie?

Chciałbym wiedzieć, dlaczego blokujesz drogę w jej najwęższym miejscu, na dodatek na ostrym zakręcie? Chcę wiedzieć, co się stało z twoimi światłami. I nie miałbym nic przeciwko temu, gdybyś mi pokazała zaświadczenie, że jesteś zdrowa na umyśle.

- Nie mam żadnego.

- Wierzę ci!

- Chciałam powiedzieć, że nie mam żadnego światła.

Usłyszała, jak z sykiem wypuścił powietrze spoza zaciśniętych zębów i ostro szarpnął klamką od drzwi auta.

- Dobra jest! Otwórz drzwi! - Mężczyzna wyprostował się wyczekując, aż go posłucha.

Mogła teraz przekonać się, jaki jest wielki, jak bardzo wysoki. Nie miałyby żadnej szansy z tym człowiekiem. Nawet jeśli chciałyby przed nim uciec, to przecież nie było dokąd. Opuściła więc szybę jeszcze trochę, ale bardzo ostrożnie. Modulując głos tak, żeby robił wrażenie, iż ona nie będzie łatwą ofiarą, powiedziała:

- Przykro mi, ale naprawdę nie mogę tego zrobić. Przecież nie wiem, kim jesteś.

Nieznajomy nachylił się ponownie. Emma mogła teraz zobaczyć jego oczy. Były ciemne i pełne wściekłości.

- Co powiedziałaś?

- Mówię, że nie mogę otworzyć drzwi. Jest ciemno. Na wiele kilometrów wokoło nie ma żywej duszy i musisz zrozumieć, jak się czuję. Nie wiem, kim jesteś.

- Oczywiście, że nie wiesz - warknął. - Jestem, do cholery, człowiekiem, którego omal nie zabiłaś. Jestem człowiekiem, który ma samochód z dobrymi, na szczęście, hamulcami. Otwórz te przeklęte drzwi!

Wyglądał na takiego, który mógłby wyrwać drzwi razem z zawiasami. Emma błyskawicznie oceniła swe szanse i z wyraźną niechęcią podporządkowała się kategorycznemu poleceniu.

- Przesuń się na drugi fotel! - Po tych słowach mężczyzna, nie proszony, zaczął sadzić się w jej wozie.

Jak oparzona niemal przeskoczyła na siedzenie pasażera. Uraziła się przy tym w bolące kolano i wydała jęk bólu. On odebrał to jako objaw paniki z jej strony i na twarzy pojawił mu się grymas obrzydzenia. Natychmiast przekreślił kluczyk w stacyjce, ale silnik ani drgnął. Emma miała zamiar powiedzieć, że sama, rzecz jasna, już tego próbowała, ale nie chciała wywoływać kolejnej eksplozji gniewu. A poza tym całą uwagę pragnęła skupić na obserwowaniu poczynań nieznajomego.

A on właśnie zwolnił pod deską rozdzielczą zamek, przytrzymujący pokrywę silnika, wysiadł z samochodu i poszedł do własnego auta. Wrócił po krótkiej chwili z latarką, oświetlał nią przez sekundę komorę motoru, wymamrotał jakieś przekleństwo, zatrzasnął pokrywę i podszedł znowu do otwartych drzwi samochodu Emmy.

- Przepalone są przewody elektryczne - mruknął. - Bóg jeden wie, jak to wszystko mogło się dotychczas poruszać.

- To niemożliwe! Przecież wóz był niedawno oddany do przeglądu technicznego!
- z gniewem krzyknęła Emma, co on skwitował tylko ironicznym przymrużeniem oka.

- No dobrze. Nie ma już o czym mówić - powiedział. - Dokąd chciałaś jechać?

Mimo strachu przed tym człowiekiem, Emma miała już dość jego grubiańskiego zachowania. Zebrała się więc na odwagę, rzuciła mu pełne pogardy spojrzenie i powiedziała:

- Jadę do Credlestone Hall i musi to być chyba całkiem blisko.

Mężczyzna przez sekundę robił wrażenie, jakby cały zeszywniał, a potem odprężył się i popatrzył na nią, jakby ją pierwszy raz naprawdę zobaczył. Jego gniewne rozdrażnienie złągodniało.

- To rzeczywiście niedaleko. Jeszcze dwa zakręty drogi i już będzie widać ten dom. W normalnych oczywiście warunkach. Jednak nie dostaniesz się tam, rzecz jasna, bez mojej pomocy. A poza tym, tego gruchota nie można tu pozostawić. Wprawdzie ruch na drodze jest niewielki, ale też nikt nie będzie się spodziewał, że natknie się na wóz bez świateł, blokujący szosę. Jeśli nie zabiorę stąd twojego auta, może zdarzyć się wypadek.

- Szybko wyciągasz wnioski - z irytacją powiedziała Emma, na co on jeszcze raz obrzucił ją spojrzeniem pełnym dezaprobaty.

- Dziękuj Bogu, że nie jechałem traktorem czy czołgiem. Siadaj za kierownicą - dorzucił i zatrzasnął drzwi jej auta.

Emma szamotała się wewnątrz. Jest grubiański, pomyślała. Grubiański i nieznośny, nie jest jednak zbiegiem z więzienia, na to był bowiem zbyt dobrze ubrany. Jego skórzana kurtka była doskonale skrojona. Emma utwierdziła się w swym przekonaniu, gdy po chwili mężczyzna podszedł jeszcze raz do jej mini morrisa z linką w ręce i przytwierdził ją z przodu auta. Tak, prezentował się bardzo dobrze, a jednak był nie do zniesienia.

Nieznajomy ustawił swój wóz przed jej samochodem i jeszcze raz podszedł do Emmy.

- Jak widzisz, mam zamiar wziąć cię na hol. Zwolnij hamulec, wrzuć jałowy bieg i jedź dokładnie moim śladem - powiedział i odszedł, nie czekając nawet na słowo potwierdzenia z jej strony.

Noga bolała ją tak bardzo, że była bliska krzyku. Panowała jednak nad sobą w nadziei, że za chwilę będzie w Credlestone Hall, zobaczy wuja, a ten grubianin odjedzie w swoją stronę.

Poczuła, że jej samochód rusza wolno do przodu i starała się bardzo, aby jechać śladem holującego ją auta. Gdyby zrobiła tylko jeden fałszywy ruch kierownicą, ten facet na pewno wytrząsnąłby z niej duszę. Był naprawdę okropny i Emma tylko jednym się pocieszała - dzięki paskudnemu charakterowi nie robił na niej wrażenia jako mężczyzna.

Miała nadzieję, że wuj zaakceptuje jej nagłe pojawienie się. Zaprosił ją do siebie ponad rok temu.

Może był to wówczas jedynie współczujący gest, bo zdawał sobie sprawę, że po śmierci ojca nie miała już na świecie nikogo bliskiego. Ale czy dzisiaj wuj pamięta o tym gościu? Chyba nie powinna działać tak pochopnie, pod wpływem pierwszego impulsu. Należało zostać trochę dłużej w Londynie i listownie uprzedzić wuja Eryka. Wszystko to teraz wydawało się jej trochę dziecinne. Mimo że po wypadku przebywała długo w szpitalu, nie napisała do wuja ani razu. Bała się, że pomyśli sobie, iż jego bratanica nadmiernie roztkliwia się nad sobą. A może nie miałby teraz ochoty, żeby do niego przyjechała? Na pewno wprowadzi niemało zamieszania do trybu życia wujka, zwłaszcza przy jej obecnym stanie zdrowia.

I nagle zobaczyła ten dom. Wysoki i ponury. Szary jak otaczająca go w tej chwili mgła. Wyłonił się niespodzianie z kłębow mokrawej otoczki, jakby tkwił w odrębnym świecie. Na sekundę mgła się rozsunęła, dając jej przedsmak tego, co ją niebawem czekało.

Domostwo posadowione było na małej pochyłości, otoczone kilkoma drzewami, które, jak się wydawało, należały do rozległego ogrodu. Okalał je mur z surowego kamienia, z drewnianą bramą wjazdową. Posiadłość robiła wrażenie, że znajduje się w miejscu zapomnianym przez Boga i ludzi.

Credlestone Hall! Emma w żadnym przypadku nie spodziewała się niczego tak tajemniczego i odosobnionego. Nagle więc musiała wyzbyć się marzeń o czymś ciepłym i przytulnym. Poczuła się jak zupełnie obcy człowiek, który pojawia się w dziwnym miejscu. Wydało się jej, że dostrzega błysk światła w jednym z okien. Wisiały w nich przypuszczalnie grube zasłony; Modliła się, żeby ktoś był w domu, bo

w przeciwnym razie nie wytrzymałaby całej tej sytuacji. Znalazła się na krawędzi całkowitego załamania. Zdawała sobie sprawę, że wystawiła się na zbyt wielką próbę.

Tymczasem nieznajomy nadal ją holował, okrążając dom.

Emma gwałtownie nacisnęła na klakson, ale ten oczywiście również nie działał. W chwilę potem zrozumiała, że po prostu mieli zaparkować na tyłach budynku. Wuj na pewno usłyszy ich, wyjdzie na dwór i da sobie radę z tym ponurym, zagniewanym, obcym człowiekiem. A ona znajdzie się wreszcie w miejscu pełnym światła, bezpieczna, spokojna, nawet gdyby okazało się, że swym pojawieniem zaskoczy Eryka.

Nikt jednak nie wyszedł z domu, gdy oba samochody zatrzymały się wreszcie. Emma szybko wysiadła i zaczęła zmagać się z walizkami, ułożonymi na tylnym siedzeniu. Poczula przenikający ją chłód. Miała za sobą długą drogę, ale nie chciała prosić mężczyzny, żeby znów przyszedł jej z pomocą. Hałas silnika zamilkł i zdawało się, że cisza otacza ją równie dokładnie jak mgła i pogłębiająca się noc. Jej nastrój, spowodowany grubiańskim zachowaniem mężczyzny, nieco się poprawił. Ale wciąż zadawała sobie pytanie, dlaczego nie pojawia się wuj. On, albo ktokolwiek inny, bo przecież wyraźnie dostrzegła smugę światła w oknie od frontu. Czyżby miała się znaleźć sama, w pustym domu?

Podniosła z ziemi walizki i po paru chwiejnych krokach zdała sobie sprawę, jak bardzo są ciężkie. Noga bolała ją straszliwie, tym bardziej że ścieżka prowadząca do domu była wyłożona nierównymi, polnymi kamieniami. Wciskały się w podeszwy jej modnych pantofli. Przyspieszyła kroku, utykając jednak coraz bardziej. Mgła szybko zmoczyła jej długie włosy. Ale wiedziała, że ten kolejny koszmar za chwilę minie. Wuj Eryk był, podobnie jak ojciec, godny zaufania, dawał poczucie bezpieczeństwa. Nic złego więc nie będzie się jej mogło przytrafić.

- Ty mały głupolu, daj mi to - usłyszała za sobą głos.

Mocna ręka zatrzymała ją i ponury wybawca prawie wyrwał jej walizki.

- Ja... ja dam sobie radę. Dziękuję.

- Niech mnie diabli porwą, jeśli dasz radę! Idź przodem i otwórz drzwi.

A więc on myśli, że ona tu mieszka, że to jej dom. Musi się go pozbyć jeszcze przed przywitaniem z wujem. Nie chciała w obecności tego człowieka tłumaczyć, dlaczego tak nagle uciekła z Londynu. Może drzwi są otwarte? Może zdoła wejść do środka, podziękuje mu i zobaczy, jak odchodzi. Powie mu, żeby zostawił walizki na schodach.

Drzwi otworzyły się szeroko, gdy tylko nacisnęła klamkę i mężczyzna nie dał jej wypowiedzieć ani jednego słowa, bo po prostu wszedł do domu zaraz za nią, ponuro rozglądając się wokół. Przeraziło ją to i głośno krzyknęła w głąb mieszkania:

- Jestem tutaj! To ja, Emma! Tak się cieszę, że wreszcie dojechałam. Ten mężczyzna pomógł mi, bo ja...

Jego przytłumiony śmiech sprawił, że poczuła dreszcz na plecach.

- Ty naprawdę jesteś pomyłona. Mam rację? Całkiem zwariowana. Co robisz? Próbujesz jakąś rolę z teatru?

Z wrażenia znowu straciła głos. I ponownie zdała sobie sprawę, jaki on jest ogromny, jaki szeroki w barach.

- Chcę powiadomić wuja, że jestem tutaj - wykrztusiła z trudem.

- Nikogo nie ma w domu, tylko my dwoje.

Spokój jego głosu wydał się szokujący, groźny.

Emma cofnęła się aż do ściany, przyjmując obronną pozycję. Będzie walczyć, pomyślała z rozpaczą. Nie pozwoli, żeby się jej coś stało!

- Kłamiesz! Widziałam przecież światło w oknie. - Nagle przyszła jej do głowy straszna myśl. - Gdzie ja jestem? Czy przywiozłeś mnie do Credlestone Hall?

- Przywiozłem - powiedział chłodnym głosem.

- Wobec tego dziękuję za pomoc. Dalej poradzę sobie sama. - Emma wewnątrz dygotała. Była przekonana, że musi uzyskać nad nim psychiczną przewagę. - Mój wujek tu mieszka! - powiedziała zdecydowanie.

- Nie, ja tu mieszkam.

- Och, nie. To nie może być prawda, jeśli rzeczywiście jestem w Credlestone Hall. Kim ty jesteś i o co ci chodzi? - Emma nadała swemu trzęsącemu się głosowi ostre brzmienie.

- Dla mnie ważniejsze jest, kim ty jesteś. Czas już najwyższy, żebym się o tobie czegoś wreszcie dowiedział!

Jego głos był ponury jak ta noc wokoło i Emma zdała sobie sprawę, że znalazła się w pustym domu z mężczyzną stanowiącym dla niej zagadkę. Obraz, który długo tłumiała w sobie, pojawił się w jej świadomości; powodując zimne poty. Ból w nodze spotęgował się w stopniu niemożliwym do zniesienia. Opanowała ją ślepa panika. Obróciła się na pięcie, chcąc uciec jak najdalej, chociaż zdawała sobie sprawę, że byłoby to całkowitym szaleństwem.

Na schodach przed domem, mokrych i śliskich od mgły, natychmiast utraciła równowagę, tym bardziej że noga wydawała się, jakby była z drewna. By utrzymać się

w pionie, desperacko wyrzuciła ręce przed siebie i w tym momencie silne ramię pochwyciło ją wpół, unosząc w górę i wciągając do przedpokoju, poza zasięg wilgotnej mgły.

- Nie rób tego! Proszę! - Emma ze strachu omal nie oszalała.

Tymczasem on trzymał ją mocno przy piersi. Drugą ręką sięgnął do kontaktu, szybko zapalił światło i spojrzał wprost w jej przerażone oczy.

- Proszę! - wyszeptała jeszcze raz płaczliwie i również popatrzyła z bliska w tę posępną twarz z szyderczym uśmiechem, ale wyraźnie wzburzoną.

- Ty szalone stworzenie z bezludnych wrzosowisk - wymamrotał. - Ale to przynajmniej sprawia, że jesteś intrygująca.

Ciemne oczy wpatrywały się w nią nadal, gdy tymczasem ona usiłowała wyrwać się z jego objęć.

- Oszczędź sobie trudu - dorzucił chrapliwym, wściekłym głosem. - Chcę ci się tylko przyjrzeć. Ucieczka jest mało prawdopodobna, więc nie wysilaj się. Powtarzam, że chcę, dziewczyno, żebyś mi to i owo wyjaśniła.

Emma nie wiedziała, o co mu chodzi. Zdawała sobie tylko sprawę, że on jest mężczyzną, i to bardzo silnym. Serce biło jej jak oszalałe i nagle znowu poczuła okropny ból w kolanie i całej nodze. Było to kulminacją przerażającej, nocnej podróży. Stanowiło jej upiorny koniec... Zemdląca.

ROZDZIAŁ DRUGI

Emma otworzyła wreszcie oczy. Ale natychmiast zamknęła je znowu. Ten moment wystarczył jednak, aby uświadomiła sobie, że on patrzy na nią uparcie. Leżała na wygodnej kozetce, przed kominkiem pełnym huczącego ognia. Pokój był słabo oświetlony lampą, a mężczyzna przykucnął tuż obok niej. Twarz miał szczupłą, pociągłą, smagłą. Oczy ciemnobrązowe. Czarne brwi ściągnął i patrzył z nachmurzonym wyrazem. Był przystojny, ale urodą osobliwą, niecodzienną. Twarz o szlachetnych rysach zdradzała jakiś niepokój. Był opalony, ale poza tym jego cera miała naturalne oliwkowe zabarwienie. I zapewne nigdy nie był blady. Włosy miał także ciemne, prawie jak jej własne, dość długie, poprzetykane tu i ówdzie srebrną nitką. Chociaż nie mógł mieć więcej niż trzydzieści cztery, pięć lat.

Nic nie mówił. Nie padło z jego strony ani jedno słowo pociechy, nie próbował podnieść ją na duchu. Patrzył tylko uparcie i wszystkie obawy ogarnęły ją ponownie.

Zesztywniała, a potem odsunęła się jak najdalej. Oczy miała szeroko otwarte. Irytacja pojawiła się na jej twarzy.

- Czy nie jest to miejsce, gdzie chciałaś się znaleźć? - zapytał z ironią. - Jeśli zamierzasz znowu zemdleć, to zrób tak, żeby ci było wygodniej powrócić do życia. Mamy tu przecież łóżka, a ja mogę cię również wziąć na ręce. Nie wazysz przecież zbyt wiele.

W jego głosie wyczuwała jakiś zamysł, w każdym razie nie był to po prostu żart. Podniosła się więc szybko, żeby jeszcze bardziej się odsunąć.

Zagotowało się w niej ze złości. Dom stał na odludziu, drzwi były zamknięte, wkoło ciągnęły się kilometry pustych torfowisk. Oczywiście wuja nie było w pobliżu, bo w przeciwnym wypadku stałby teraz przy niej. A może to wcale nie był Credlestone Hall? Może ten człowiek kłamał, żeby ją tu sprowadzić? Albo włamał się tutaj wcześniej, podczas nieobecności wuja Eryka?

- Dlaczego chcesz mnie tutaj zatrzymać? - trzęsącym się głosem zapytała Emma.
- Tak czy inaczej, to ci się nie uda!

Odnosiła wrażenie, że właściwie nie powinna być tak pełna strachu. Pokój był ciepły i miły, a mężczyzna na razie nie zrobił jej nic złego. Jednak żadne logiczne argumenty nie poprawiały jej samopoczucia. Lęk, bojaźń były bowiem zbyt głęboko zakorzenione w jej przeszłości. Nachodziło ją ustawicznie zbyt wiele strasznych wspomnień.

- Mówisz, że to mi się nie uda? No więc zapewne będę ukarany za moje przewinienia. Ale odczułbym wielką ulgę, gdybyś mogła mi powiedzieć, o jakie grzechy chodzi? A co do tego, że chcę cię tu podobno zatrzymać, to powiem, iż nie jesteś mi w ogóle potrzebna. Po prostu chcę tylko wiedzieć, kim, u diabła, jesteś?

Patrzył na nią uważnie. Jego ciemne oczy zwęziły się, gdy dostrzegł, jak jest szczupła, wiotka. Zwrócił uwagę na jej długie włosy, wciąż wilgotne od mgły, na duże ciemnoniebieskie oczy, które, jak się wydawało, zajmowały całą pobladłą twarz. Uparcie, natarczywie oceniał jej rysy, a ona mogła mu się jedynie tym samym odpłacić.

- Jeśli masz zamiar wpatrywać się we mnie bez słowa - mruknął ze złością - to ja usiądę wygodniej. Nie musisz się spieszyć. Mamy przed sobą co najmniej całą noc.

- Co przez to rozumiesz? - Emma wciąż patrzyła na niego uparcie, gdyż obawiała się, że jeśli tylko na chwilę odwróci wzrok, to on wykona jakiś nieodwołalny ruch. Była więc czujna jak przezorna kotka.

- Zrozum wreszcie! Ugrzęzłaś tu, masz samochód, który nie nadaje się do użytku. Mgła jest gęsta i uniemożliwia jazdę. Jest ci zimno, jesteś głodna i wściekła. Zdumiewa mnie jednak, że w tym stanie rzeczy uważasz, że to ja jestem podejrzany. A przecież to ja doholowałem cię do celu, wniosłem tu twój bagaż - przypomniał jej kwaśno. - Albo miałaś jakiś powód, aby się tu pojawić, albo jesteś uciekinierką z domu wariatów, z ukradzionymi dwoma walizkami. Chciałbym wiedzieć, która z tych ewentualności jest prawdziwa.

Po tych słowach jaskrawe rumieńce wystąpiły na jej policzki.

- Zastanawiam się, czy to ty nie jesteś szalony. Niewiele zrobiłeś, żeby uspokoić moje nerwy. Przyznasz chyba, że mam rację?

- Usiądź, jeśli masz ochotę - zgodził się i obrzucił ją kpiącym spojrzeniem.

Zagryzła wargę i postanowiła wszystko wreszcie wyjaśnić.

- Nazywam się Emma Shaw. Powiedziałeś, że znajduję się w Credlestone Hall, a więc jest to dom mojego wuja Eryka. Rozumiesz doskonale, że wołałam głośno, bo spodziewałam się, że go tu zastanę. Przypuszczam, że ty jesteś kimś w rodzaju gościa. Powiedz zatem, gdzie jest mój wujek?

Ta prezentacja wyraźnie nie zrobiła na nim większego wrażenia. Rysy twarzy jeszcze bardziej mu się napięły.

- Eryk jest w Ameryce - rzucił od niechcenia. - Powiedziałem ci, że mieszkam tu, i tak jest naprawdę. Mieszkam chwilowo.

- Ach tak. A jak długa będzie ta chwila? - Odrobina pewności siebie, którą zyskała, zaczęła znowu zanikać. Jeżeli wuj Eryk wynajął ten dom nieznanemu, to co ona miała począć ze sobą? Mając na dodatek zepsuty samochód.

- Udostępnił mi ten dom na cały rok, poczynając od ubiegłego miesiąca - odparł zdecydowanie.

Na cały rok! - pomyślała z przerażeniem i jeszcze raz zadała sobie pytanie, co ma w takiej sytuacji robić. Byli w domu kompletnie sami. Dziewczyna nerwowo sprawdziła, czy wszystkie guziki jej sukni są zapięte, czy aby coś się nie stało, gdy leżała zemdlona.

- Oczywiście w takiej sytuacji zabiorę się stąd - powiedziała szybko. - Nie miałam pojęcia, że wuj Eryk wynajął ten dom.

- Nie wynajął. W naszych sferach nie wynajmujemy sobie niczego, tylko pożyczamy, udostępniamy bezpłatnie. - Tymi słowami chciał jej wyraźnie uświadomić, że jest chciwa, chytra... lub głupia.

- Tak, rozumiem, w każdym razie odejdę.

- Czy zamierzasz pójść do osady piechotą, w tej gęstej mgle? Niosąc dwie walizki? A tam zaczekasz do jutra na autobus, który cię dowiezie do pociągu? Tak to sobie wyobrażasz? - W jego słowach brzmiała nie ukrywana ironia. - Jeśli naprawdę jesteś bratanicą Eryka, to oczywiście zostaniesz tutaj.

- Nie mam takiego zamiaru. Bardzo dziękuję. - Przy tych słowach udało jej się wstać z kozetki, nawet bez zachybotania się. - Jeśli zająłeś ten dom na cały rok, to nie mam zamiaru być tu intruzem. Oczywiście powinnam wcześniej napisać do wuja list, czy też zatelefonować...

- I dlaczego tego nie zrobiłaś?

To proste pytanie wywołało znowu rumieniec na jej policzkach i speszona popatrzyła w bok.

- Podjęłam decyzję pod wpływem chwilowego impulsu. Wujek zaprosił mnie do siebie w ubiegłym roku, po śmierci mego taty i ja...

- A teraz znalazłaś się w jakiejś kłopotliwej sytuacji i postanowiłaś skorzystać z jego zaproszenia, bez chwili zastanowienia i w rok po tej propozycji?

- To nie twoja sprawa - ostro zareagowała Emma i rozejrzała się wokół za torebką, zastanawiając się jednocześnie, jak opuści ten dom nie ujawniając, że tak bardzo utyka na nogę?

- Czego się tak ustawicznie obawiasz? - zapytał cicho. - Pomijam oczywiście twój wyraźny strach przed mężczyznami. - Opierał się o parapet kominka, ręce trzymał w kieszeniach i sprawiał wrażenie, że całkowicie panuje nad sytuacją.

- Niczego się nie boję!

Zdecydowała, że dość ma już wszystkiego i chciała ruszyć się z miejsca. Ale noga odmówiła jej posłuszeństwa. Emma z cichym jękiem znowu opadła na kozetkę, a ostry ból wycisnął jej łzy z oczu.

- Zraniłaś się na schodach? - zapytał wyraźnie zaniepokojony i natychmiast znalazł się przy niej. Miał współczujący wyraz twarzy. - Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś, a zamiast tego szaleńczo przekomarzasz się ze mną?

- To nie ja zaczęłam - zareagowała gorąco. - Ty chciałeś wiedzieć... nie dotykaj mnie! - krzyknęła i dech w niej zapało, gdy ręka mężczyzny zbliżyła się do jej kolana.

- Nie do wiary! Ty jednak masz jakiś ciężki uraz na punkcie mężczyzn. - Wyprostował się i popatrzył na nią uważnie. - Pomyślmy rozsądnie. Mówisz, że jesteś Emma Shaw i zaczynam wierzyć, że tak może być naprawdę. Twój wujek jest właścicielem domu i wypożyczył mi go na rok. Nie chciałbym, żebyś tu pozostała, ponieważ jednak jesteś bratanicą Eryka, nie mam innego wyboru, jak tylko zgodzić się na twoją obecność przez jakiś czas, przez parę dni, aż zdecyduję, co z tobą dalej począć. Wyobrażam sobie, że Eryk nie byłby zachwycony, gdybym wyrzucił cię wprost w tę mgłę. Zakładając, że on naprawdę miał ochotę, żebyś tu przyjechała.

Patrzył na nią z ironią, w sposób oczywisty nadal nie ufając jej słowom. Nie miała najmniejszej wątpliwości, że nie chciał jej tutaj w ogóle. Jednak z tego, co powiedział, wywnioskowała, że przynajmniej w najbliższym czasie nic jej nie groziło.

- Po prostu musisz tu zostać do rana - zawyrokował. - Wtedy pojawi się gospoia Eryka, która mieszka w osadzie, niedaleko stąd. Pracowała u niego przez wiele lat i jeśli to, co mówisz, jest prawdą, na pewno będzie w stanie to potwierdzić. A jeśli nie, to jutro pokażę ci drzwi. Na razie zaniosę twoje rzeczy na górę, obejrzyś sobie twój pokój, a potem coś zjemy.

- Chętnie. Może ci pomóc w kuchni?

- Nie, to zbyteczne. Pani Teal dba, żeby wszystkiego było pod dostatkiem. Dam sobie radę z posiłkiem dla dwóch osób.

Emma poczekała, aż mężczyzna wyjdzie z pokoju z jej walizkami, po czym uniosła się z kozetki i zaczęła ostrożnie iść w kierunku schodów. Miała się na baczności, gdyż nie chciała, żeby dowiedział się, w jakim jest stanie. Niestety, czekał

na nią w holu, przy schodach, i natychmiast zauważył jej nierówny krok. Odstawił walizki i zapalił światło.

- Dlaczego jesteś taka diabelnie uparta? - zapytał gniewnie. - Zraniłaś się. Co się stało? Naciągnęłaś mięsień?

- Coś w tym rodzaju - zapewniła go pospiesznie. - Sądzę, że do jutra wszystko będzie w porządku.

- Czy chcesz, żebym ci pomógł przy wejściu na schody? - Pytanie było postawione trochę uprzejmiejszym tonem, ale od razu przecząco pokręciła głową.

Wydał się jej teraz jeszcze wyższy. Miał na sobie czarny golf i ciemne dzinsy. I z tą smagłą karnacją twarzy przedstawiał sobą obraz ponury, groźny, wręcz demoniczny, szatański. Jego oczy były też niesamowite. Głęboko osadzone, ciemne, zawzięte i bardzo czujne.

- Nie, dziękuję. Przywykłam sama sobie radzić.

Wzruszył tylko ramionami, podniósł walizki i ruszył schodami w górę. Potem otworzył szeroko jakieś drzwi i ukazała się urocza sypialnia, urządzonej w starym stylu.

- To jest twój pokój. Prześcieradła i reszta pościeli są w szafie na końcu korytarza. Przygotuj sobie łóżko, a ja tymczasem nakryję do kolacji. Wygląda na to, że masz już dość wszystkiego. Pospiesz się więc, tym bardziej że jedzenie szybko stygnie, a ja jestem diabelnie głodny.

Patrzył na nią przez chwilę. Jego ciemna twarz ciągle miała wyraz sataniczny. Oczami przeszywał ją na wskroś, aż zadygotała. Był to dom jej wuja, ale ten mężczyzna nadal traktował ją jak intruza.

Nagle wyszedł z pokoju, zamykając za sobą z trzaskiem drzwi. Emma usiadła na łóżku, żeby chwilę odpocząć. Pokonanie schodów do reszty ją wykończyło. Być może wuj powróci za parę dni. Wtedy jej sytuacja zmieniłaby się całkowicie. Ta myśl podniosła ją trochę na duchu, stanęła więc na nogi, chcąc przynieść pościel ze schowka. Starła się zbagatelizować przenikliwy ból kolana i pulsujący ucisk w skroniach.

Przed oczami miała cały czas jego ponurą twarz. Nigdy nie lubiła młodych mężczyzn, w wieku zbliżonym do jej własnego, i nieraz zastanawiała się, czy przyczyną tego był fakt, że po śmierci matki była tak blisko związana z ojcem. Wychowywał ją samodzielnie, bez niczyjej pomocy, a przecież wykonywał jednocześnie bardzo odpowiedzialną pracę: był pastorem. Nikt w jego parafii nie został zapomniany przez to, że miał małą córkę i był wdowcem. Parafia Świętego Judy skupiała ludzi z niezamożnych środowisk i ojciec nie miał zbyt wiele pieniędzy do

dyspozycji. Po jego śmierci Emma straciła dom. Ojciec był dla niej zawsze najwspanialszym człowiekiem, tak cudownym, że nie mogła sobie wyobrazić, aby ktoś mógł być do niego podobny. Gareth miał trochę jego cech, ale szybko wyszło szydło z worka - pokazał swą prawdziwą twarz...

Natomiast ten tu człowiek przerażał ją znacznie bardziej niż wszyscy znani dotychczas mężczyźni. Był skryty, potężny, dziwny. Gareth nie był taki. Wydawał się jedynym mężczyzną, poza ojcem, przy którym czuła się dobrze, nieskrępowana. Traktował ją z troską, dawał jej poczucie bezpieczeństwa. Tymczasem ten człowiek doprowadzał ją do gniewu, bez przerwy ją złościł...

Zawołał ją, nim rozłożyła pościel na łóżku i w głosie jego nie usłyszała niczego, co mogłoby być pociechą, wsparciem.

- Panno Shaw? - Stał przypuszczalnie u podnóża schodów. - Jedzenie już czeka, zjedź na dół.

Kierując się smakowitymi zapachami, dotarła do kuchni akurat w momencie, kiedy stawiał talerze z jedzeniem na sosnowym stole.

- Zrezygnowałem z podania kolacji w jadalni - powiedział krótko. - Jutro, bez wątpienia, będziesz się chciała przyrrzeć całemu domowi i odkryjesz, że jest tu także jadalnia. Ale rzadko jej używam. Dziś zjemy tutaj.

Była nieco zaskoczona, gdy obszedł stół i uprzejmie pomógł jej usiąść. Znaczyło to, że nie był aż tak nieokrzesany, jak myślała.

Miał w istocie interesujący głos, ale jego częste złe humory dominowały i czyniły go odpychającym. Nie żałowała, iż nie może się z nim zaprzyjaźnić. Przeciwnie, była zadowolona, że jej nie lubi. W ten sposób nie dochodziło między nimi do niebezpiecznego zbliżenia.

- Pani Teal przygotowała potrawkę. Podgrzałem ją tylko. Na szczęście jest jej dużo i twoje nagłe pojawienie się nie stwarza kłopotu. - Mężczyzna zabrał się do jedzenia, a Emma starała się znaleźć jakiś temat do rozmowy. Nie chciała przedłużyć utarczek między nimi, bo po pierwsze nie było to w jej stylu, a po drugie miała przecież pozostać na miejscu, w każdym razie przez jakiś czas.

- Nie wiem, jak się nazywasz - zaczęła więc pogodnie, ale on rzucił jej tylko krótkie spojrzenie i burknął:

- Jake.

Widocznie na tym konwersacja miała się zakończyć.

- A czy nie masz jakiegoś nazwiska?

Popatrzył na nią jeszcze raz, ściągnął czarne brwi, jak miał w zwyczaju, i powiedział:

- A czy ma to jakieś znaczenie?

- Skoro już jesteśmy razem, w tym samym domu...

- Nie z mojego wyboru i nie na długo - uciał chłodno, a po chwili dorzucił bardzo niechętnym tonem:

- Garrani, Jake Garrani.

Przez dłuższą chwilę dziewczyna nie mogła otrząsnąć się z zaskoczenia, potem westchnęła głęboko, patrząc na niego nagle z nie ukrywanym uznaniem.

- Jesteś malarzem? Tym Garranim?

- Tak jest, tym Garranim - zgodził się kwaśno. - Czyżbyś była znawczynią sztuk pięknych, panno Shaw?

- Nie, nie jestem. - Jej twarz zarumieniła się z powodu tej nowej napastliwej uwagi. - Po prostu widziałam w telewizji program o tobie. Kiedy na aukcji pojawił się twój obraz „Ekstaza”...

Emma przerwała nagle swe wyjaśnienia, popatrzyła na talerz przed sobą i zaczęła pospiesznie jeść. Tamten obraz był przepiękny, ale ze szczyptą erotyzmu. Kobieta, która do niego pozowała, była najpiękniejszą, jaką ona, Emma, kiedykolwiek widziała. Wszyscy zastanawiali się wówczas, dlaczego Garrani to doskonałe płótno zdecydował się sprzedać. Nie potrzebował przecież pieniędzy, chociaż pokusa była niemała. Za „Ekstazę” dostał tysiące funtów.

Wiadomo było, że zbił fortunę malując portrety sławnych ludzi. Ustawiali się do niego w kolejce. I nie musiał niczego owijać w bawełnę, jeśli miał im coś do powiedzenia. Być może to właśnie tłumaczyło jego szorstkość i grubiaństwo wobec niej. Jeśli okazywał tylko lekko zawołowane lekceważenie cudzoziemskim księżniczkom, to nie musiał być nadmiernie układowy w stosunku do Emmy Shaw. Ale to wcale nie wyjaśniało jego przyjaźni z Erykiem. Wujek był artystą, a ściślej mówiąc ilustratorem. Jego wizerunki zwierząt znał cały świat. Każda prawie książka na temat żywej natury zawierała jego rysunki i kolorowe impresje fauny ziemskiej. Emma nie wiedziała, czy zaliczało się to do kategorii „sztuki piękne”. W jej pojęciu raczej nie.

Natomiast Jake Garrani był potęgą w świecie sztuki. Pytanie zatem, co go tu sprowadzało? Wspominali w telewizji, że miał swoje pracownie w Nowym Jorku i w Italii. Jego ojciec był Włochem, to tłumaczyło włoskie nazwisko i piękną smagłą cerę. Co jednak nie uzasadniało szorstkiego, nieokrzesanego sposobu bycia... Włosi uważani są przecież za pogodnych ludzi. Zagadką pozostawały więc jego przyjazne kontakty z

wujkiem Erykiem, który w pojęciu Emmy był dokładnie taki jak *jej* ojciec. Spokojny i życzliwy dla ludzi. Gdy zdała sobie z tego sprawę, jej podejrzenia znowu odżyły.

- Kiedy można się spodziewać powrotu wujka, panie Garrani?

- Nazywam się Jake i będę bardzo zobowiązany, jeśli tak się będziesz do mnie zwracać w czasie pobytu tutaj - wycedził przez zęby i dorzucił: - Eryk jest w tej chwili w Ameryce i w przyszłym miesiącu wyjedzie do Afryki, o ile dobrze pamiętam.

- Do Afryki?! - Emma poczuła, że ogarnia ją fala przerażenia. Znaczyło to, że wuj Eryk nie przyjedzie w najbliższym czasie do Credlestone Hall. Co wobec tego miała ze sobą począć?

- Nic w tym dziwnego, że wybiera się do Afryki. Maluje przecież zwierzęta. Dostał zamówienie na książkę o gepardach. - Mężczyzna popatrzył na nią drwiąco, jakby był nadal przekonany, że jest oszustką, podszywającą się pod kogoś innego. - Czyżbyś nie wiedziała, że Eryk jest wziętym ilustratorem?

- Oczywiście, że wiem o tym - popatrzyła na niego z wyrzutem. Ich oczy spotkały się. Widoczne było, że z jakiegoś niewiadomego powodu irytowała go ponad miarę.

- Zastanawia mnie, dlaczego przypomniałaś sobie o wuju dopiero wtedy, gdy wpadłaś w kłopoty - zamruczał zjadliwie. - A nawet mam wątpliwości, czy go w ogóle pamiętasz. Jasne jest, że nigdy tu wcześniej nie byłaś. Wciąż zadajesz sobie pytanie, czy to jest naprawdę Credlestone Hall, czy też może sprowadziłem cię z gęstej mgły do tego domu dla jakiegoś mojego własnego, ciemnego interesu. Przestań wreszcie fantazjować.

Jego słowa dotknęły ją znowu do żywego. Próbowała podnieść się od stołu i demonstracyjnie wyjść.

- Usiądź i jedz! - Szczupłą, brązową ręką uchwycił ją za nadgarstek, a palce miał nadzwyczaj silne. Popatrzył na nią ponuro i dorzucił: - Przepraszam. Nie mam prawa mówić tak do ciebie. To nie mój interes. Muszę przyznać, że nie trafiłaś na mój najlepszy dzień.

Jeśli sądził, że Emma przyjmie to za wytłumaczenie, był w błędzie. Ale pomijając to kolejne starcie, nie mogła teraz tak po prostu odejść. Usiadła więc z powrotem.

- Czy... czy mogłabym dostać szklanek wody? - zapytała cicho, ignorując jego niezdarne przeprosiny.

- A czy nie pijasz wina? - mruknął pytająco. - Czy może jesteś zbyt przestraszona, aby w ogóle zauważyć, że nalałem ci kieliszek?

- Zauważyłam i dziękuję - mruknęła - i nie jestem przestraszona. Muszę tylko zażyć tabletkę.

Wstał bez słowa i podał jej szklanę z wodą, ale gdy wyjęła z torebki fiolkę z tabletkami, złapał ją ponownie za nadgarstek.

- Co to jest? - Głos jego brzmiał znowu ostro i był pełen podejrzliwości. Tak jakby ona była narkomanką. Popatrzyła na niego urażona.

- Głowa mnie okropnie boli...

Zabrał jej fiolkę i marszcząc czoło przeczytał etykietkę.

- Bardzo mocny lek, jak na ból głowy. Skąd to masz?

- Od mego doktora. Czy jesteś nie tylko artystą, lecz także farmaceutą, panie Garrani? - Brzmiało to sarkastycznie, jak poprzednie jego odezwania, ale on nie miał zamiaru reagować. Emma dodała więc z goryczą - Chciałabym zwrócić uwagę, że nie jestem już dzieckiem.

- Toteż nie traktuję cię jak dziecko. Chciałem się tylko upewnić, czy znowu nie będę musiał nosić cię na rękach.

Był okropny, niemożliwy. Postanowiła zatem nie odezwać się już nawet jednym słowem i milcząc kończyła posiłek.

Ku jej zaskoczeniu Jake przygotował jeszcze kawę.

- Z mlekiem czy bez? - zapytał, sadowiąc się przy stoliku, w pobliżu ciepłego kominka, w znanym już jej pokoju, przyległym do kuchni. Zaprosił ją tutaj szarmanckim gestem.

- Proszę z mlekiem - odparła, chociaż tak naprawdę miała ochotę tylko na ciepłą kąpiel. Przypuszczała, że złagodzi ona tępy ból w nodze. A ponadto wzdychała do odprężającego snu.

Przyznała w duchu, że zmiana w jego zachowaniu była szokująca.

- Ja... przypuszczam, że zjawileś się tutaj, żeby malować? - zaryzykowała pytanie, gdy przedłużająca się cisza stała się przykra. Ale, jak się wydawało, nie było tematu, który mógłby go zainteresować.

- Nie - odparł stanowczo, wręczając jej równocześnie kubek kawy, po czym wrócił do swego fotela. - Myślę wprawdzie o malowaniu, ale to nie powód, dla którego tu przyjechałem. My oboje uciekamy, panno Shaw.

- Nie, ja nie... Dlaczego uciekasz, panie Garrani?

- Jake! - zaproponował jeszcze raz, wykrzywiając usta. - Uciekam przed nadmiarem zamówień czysto handlowych, to po pierwsze. A drugi powód, to sprawa osobista.

- Przepraszam, nie miałam zamiaru wtrącać się w twoje prywatne sprawy.

Przypominam jednak, że to ty poruszyłeś ten temat.

- Czyżby, panno Shaw? - patrzył na nią uparcie znad kubka kawy.

Gdzieś wyczytała, że Włosi mają przejrzyste oczy. Tymczasem jego były jak polerowany czarny marmur.

- A zresztą to nieważne. Jutro wyjeżdżam - stwierdziła krótko.

- Co za wspaniały pomysł. A dokąd zamierzasz uciec? Z powrotem na plebanię?

Te słowa zaskoczyły ją, ale też przyniosły ulgę. Świadczyły, że on jednak znał wuja. Nie mógł przecież wiedzieć o plebanii z innego źródła. Chyba że... wyciągnął taki ironiczny wniosek z jej ogólnego wyglądu i zachowania. Podniosła się więc gwałtownie, rozwścieczona na nowo jego okrucieństwem.

- Jesteś, być może, szeroko znany i utalentowany, panie Garrani - wybuchła. - Jednocześnie jesteś jednak najbardziej grubiański spośród ludzi, których kiedykolwiek spotkałam. Na pewno większość znajomych odsuwa się od ciebie, jeśli tylko mogą. Musisz być bardzo samotnym człowiekiem - wyrzuciła z siebie.

- A jak jest z tobą? - zapytał jakby współczująco. - Gdzie są twoi przyjaciele, panno Shaw? Ja wiem, od czego uciekam. A ty jakie masz powody? A może po prostu uciekasz od siebie?

Emma pomyślała zaskoczona, że siedzący naprzeciw mężczyzna ma niesamowity talent czytania w cudzych myślach. I chciała jak najszybciej wyzwolić się spod jego badawczego spojrzenia. Pokuśtykała więc do drzwi w holu i podeszła do schodów. Nie miała zamiaru pozwalać obcemu człowiekowi, aby zadawał jej ból.

Schody jednak piętrzyły się przed nią jak pokaźna góra. Zagryzła wargę i ruszyła do przodu. Przychodziło jej to z wielkim trudem. Noga bardzo ją bolała i była sztywna. Emma kurczowo chwyciła się poręczy i z całej siły podciągała w górę. Środek znieczulający jeszcze nie działał. Nie zdawała sobie sprawy, że mężczyzna podszedł do niej bezszelestnie, poczuła tylko, iż nagle dwa silne, jak z żelaza, ramiona unoszą ją w górę. Panika ogarnęła ją znowu i zaczęła po prostu walczyć z nim zaciekle, zbyt przerażona, aby krzyczeć.

- Uspokój się natychmiast! - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Czy myślisz, u diabła, że chcę cię skrzywdzić? Przecież pokonywanie tych schodów sprawia ci ból. Uważasz, że jestem zupełnie bez serca? Chcę ci tylko pomóc w tej wspinaczce, panno Shaw. Uwierz mi, że zrobiłbym to samo wobec każdego człowieka, nie oczekując żadnej nagrody. I może cię to wreszcie uspokoi, jeśli ci powiem, że od ciebie też niczego nie chcę.

Emma przestała walczyć, ale serce biło jej nadal jak szalone. Cisza w domu, jego wyizolowanie od świata, bezwzględny charakter człowieka, który trzymał ją w ramionach, wszystko to razem wzięte omal znowu nie doprowadziło ją do omdlenia. Wydała z siebie słaby jęk, który był niewątpliwie dowodem jej panicznego strachu.

Jake, wspinając się nadal ze swym ciężarem po schodach, kręcił głową z irytacją.

- Zastanawiam się, czy Eryk wie, że ma bratanicę psychopatkę? Weź swe nerwy w garść. Chyba że to tylko ja jestem przyczyną twego stanu.

Tak też było, pomyślała Emma z wściekłością. Nawet w tej chwili ze strachem myślała, co się stanie, gdy on położy ją na łóżku i będzie miał wolne ręce.

Doniósł ją do samych drzwi jej pokoju, które były szeroko otwarte.

- Widzę, że nie potrafisz zbyt dobrze dbać o swoje sprawy - wymamrotał, pozwalając jej stanąć na nogach i patrząc na pościel skłębioną na łóżku. - Łazienka jest na końcu korytarza... nic luksusowego, ale zawsze łazienka. Zrób sobie kąpiel, a ja tymczasem pościelę ci łóżko.

- Nie musisz. Zrobię to sama. Zawołałeś mnie na kolację, nim zdążyłam rozłożyć pościel. Ale teraz poradzę sobie.

- Przygotuj sobie kąpiel - powtórzył. - Od jutra pani Teal będzie o wszystko dbała. A teraz powiedzmy sobie dobranoc, panno Shaw. Wydaje mi się, że jak na początek zajmowałem się tobą dostatecznie dużo.

Po tych słowach wyszedł z pokoju, a ona zebrała swe rzeczy i poszła korytarzem do łazienki. Czowała, że wciąż jest pełna niepokoju. Miała tylko nadzieję, że następnego dnia wszystko zmieni się na lepsze. Pani Teal będzie tutaj i wprost niemożliwe jest, żeby okazała się gorsza od Jake'a Garraniego. Emma postanowiła zostać w łazience, aż on zejdzie na dół do siebie, a potem będzie mogła zamknąć się na klucz w sypialni. Miała zamiar dokładnie obmyślić swój następny krok na jutro.

Kąpiel rzeczywiście podziałała kojąco na nogi i poprawiła jej samopoczucie. Emma nawet uśmiechnęła się do myśli, jak doktor Skelton skrytykowałby jej zachowanie w czasie mijającej doby. Od jutra będzie jednak miała sprzymierzeńca w kobiecie, która opiekowała się wujem Erykiem. W przeciwnym wypadku musiałyby zniknąć z tego domu i udać się w jakieś inne miejsce, chociaż na razie nie miała pojęcia, gdzie to mogłoby być.

Dokładnie wytarła się ręcznikiem i nadśluchiwała przez chwilę pod drzwiami. Nie usłyszała żadnego dźwięku, więc szybko przeszła do swego pokoju. Od razu spostrzegła, że Garrani posłał jej łóżko, jak zapowiedział, i odszedł. Odetchnęła z ulgą i chciała zamknąć drzwi na klucz, ale okazało się, ku jej przerażeniu, że nie ma ani

klucza, ani zasuw. Znowu ogarnęła ją panika, ale po chwili opanowała się, bowiem pomyślała, że nie jest to przecież hotel. Na jej rodzinnej plebanii także nie zamykało się na klucz drzwi do sypialni, ani nawet tych wejściowych do domu. Aż do momentu, kiedy ojciec zainstalował wszędzie zamki...

Emma położyła się do łóżka i długo, z niepokojem spoglądała na drzwi. Ale dom był wciąż cichy. Słyszeć było tylko krople spadające z dachu, zmoczonego mgłą. Ten uparty, rytmiczny dźwięk uspokoił ją w końcu i opadła na poduszki. Po jakimś czasie pograżyła się w głębokim śnie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Pierwszym wrażeniem Emmy po przebudzeniu się było zdziwienie. Przeżyła tę noc! Wraz z rannym brzaskiem okropne dla niej wydarzenia ostatnich godzin wydały się odległe i wręcz nieprawdopodobne. Jeszcze przez parę minut leżała w łóżku i rozglądała się po pokoju. Był przyjemny, urządzone jak za dawnych lat, ale podnoszący na duchu. Ich pierwsza plebania była również w starym stylu. Pamiętała meble, podobne jak tutaj, wielkie, zabytkowe, dobrze wypolerowane. Matka o to dbała. W parafii świętego Judy było już jednak inaczej. Matka miała mało czasu, aby i tam uwić przytulne gniazdko, nawet nie próbowała tego robić. Życie już ją opuszczało.

Oczy Emmy zachmurzyły się, gdy wspomniała ojca. Tamte wydarzenia zrujnowały mu życie znacznie bardziej niż jej samej. On był w pełni świadom wypadków, podczas gdy ona, Emma, była jeszcze zbyt mała, żeby ze wszystkiego zdawać sobie sprawę. Czuła tylko lęk, instynktowny, płynący z dziecięcej podświadomości.

Dopiero później, gdy uświadomiła sobie całą prawdę, zaczęła zamykać drzwi, okna, stała się czujna, tak jak nakazywał ojciec. Nauczyła się, co należy robić, gdy tylko jakiś mężczyzna zastawi na nią sidła, pochwyci w pułapkę.

Emma odsunęła te złe wspomnienia, usiadła na łóżku, spuściła nogi na podłogę i zaczęła robić ćwiczenia gimnastyczne, którymi zwykle rozpoczynała każdy dzień. Były trudne, niektóre nawet bolesne, ale okazało się, że wczorajsze przygody nie przyniosły tak złych następstw, jak się obawiała.

Ból w nodze nieco zmalął, ponieważ łóżko było ciepłe i wygodne. A jej nic nowego, na szczęście, się nie przydarzyło. Jake Garrani wyraźnie jej nie lubił, a więc nie stanowił zagrożenia. Mogła codziennie stawiać czoło jego ponurym grymasom, bez najmniejszego trudu. To jego uśmiechy niepokoiły, a nie spoglądanie spode łba.

Z dołu dotarły do niej jakieś dźwięki i zapach świeżo przygotowywanego śniadania. Emma nagle zdała sobie sprawę, że jest głodna. Postanowiła więc szybko iść do łazienki, a potem się ubrać.

Dżinsy i jasnoczerwony sweter wprawiły ją w buntowniczy nastrój, który był jej potrzebny przy kolejnym starciu z Jake'em Garranim. Podziałała na nią również doskonale świadomość, że nie są już sami w pustym domu. Przyszła gosposia. Słyszała ją, jak mówi do Jake'a i dźwięk jej wesołego głosu ściągnął Emmę wprost do kuchni.

Jake siedział przy stole, jedząc śniadanie, i gdy tylko ją ujrzał, podniósł się i uprzejmie podsunął krzesło.

- Dobrze się spało? - Tego ranka jego oczy miały żartobliwy wyraz, lecz Emma wiedziała, że to szarmanckie i troskliwe zachowanie miało po prostu wyrzeźwić wrażenie na pulchnej kobiecie, która stała przy kuchence i smażyła jajka na bekonie, przyglądając się równocześnie Emmie jasnymi i badawczymi oczami.

- Tak, dziękuję, dobrze spałam - odpowiedź była równie krótka, jak jego pytanie i dziewczyna od razu zwróciła się do kobiety: - Pani zapewne nazywa się Teal i zajmuje się domem mego wuja. - Emma była bardzo zadowolona z tego zagrania. Jej słowa stawiały Jake'a Garraniego od razu na właściwym miejscu. On tylko czasowo tu przebywa, a dom należy do wuja Eryka.

- To właśnie ja, kochanie. Wiem, że jesteś Emmą, bratanicą pana Shawa. Spodziewał się pani dawno temu. Pan Garrani opowiadał mi, jak wczoraj przyjechaliście tu razem.

Emma rzuciła Jake'owi krótkie spojrzenie i domyśliła się, że pewnie chciał pani Teal wyjaśnić okoliczności zjawienia się jej w tym domu. Żeby gosposia nie była zaskoczona.

- Pan Garrani wspomniał, że zraniłaś się mocno w nogę, kochanie. Mam nadzieję, że to nic poważnego. Ale mogę na nią spojrzeć, jeśli chcesz.

- Och, nie, pani Teal. Dziękuję. Dziś jest znacznie lepiej.

Emma przyjęła podane jej śniadanie z wdzięcznym uśmiechem. Czowała się jednak jak kłamczucha i nawet trochę się zarumieniła. Jake wstał od stołu i bez słowa wyszedł z kuchni.

- Myślę, że sprawy nie układają mu się w tej chwili najlepiej - szeptem powiedziała pani Teal. - On jest dzisiaj wyjątkowo milczący. Czy wiesz, że to artysta?

- Tak, jest bardzo sławny - dopowiedziała Emma.

- Naprawdę? - pani Teal przyjęła tę informację nieco zaskoczona. - Oczywiście jesteśmy tu odcięci od świata i nie wiemy o wszystkim. Tak czy inaczej, jest bardzo

miłym mężczyzną, sławny czy nie. Ale, jak powiedziałam, wydaje mi się, że jego sprawy nie układają się najlepiej. Może nie podoba mu się to, co w tej chwili maluje.

- Właśnie. A gdzie jest jego pracownia? - z udaną troską zapytała Emma.

- Studio jest na tyłach domu. Pan Eryk zbudował je wiele lat temu. Zwróć uwagę, że światło nie jest dziś dobre, z powodu mgły. I może to sprawia, że pan Garrani jest taki nieswój, milczący. ,

Emma myślała inaczej. Sądziła, że to ona jest przyczyną jego złego humoru. Irytował się, dlatego że nieproszona znalazła się tutaj.

Dziewczyna zastanowiła się zatem jeszcze raz, co ma dalej ze sobą robić. Nie mogła naciskać, żeby pozostać dłużej w Credlestone Hall. Po pierwsze dlatego właśnie, że on jej nie tolerował, a po drugie, co pomyśli sobie pani Teal? Na razie wszystko było w porządku. Zjawiała się tu niespodzianie, przekonana, że wuj jest na miejscu.

Ale to nie wystarczy na długo. Pani Teal będzie oczekiwać, że niespodziewany gość niebawem odjedzie.

Tymczasem nie stać jej było na samodzielne wynajęcie mieszkania, a nie знаła nikogo, kto mógłby być jej współlokatorem. Wiedziała również, że nie była jeszcze w stanie na nowo podjąć nauki zawodu fizjoterapeutki. Byłoby to dla niej, przy obecnym stanie zdrowia, zbyt męczące. A poza tym, był jeszcze Gareth. Gdyby wróciła do Londynu, mógłby ją odszukać. Wszystko to wydawało się problemem niemożliwym do rozwiązania, a jednak musiała znaleźć jakieś wyjście.

- Czy nigdy nie myślała pani o wprowadzeniu się tutaj? - zapytała gosposię, przełamując milczenie. Miała nikłą nadzieję, że współzycie w trójkę pod jednym dachem polepszyłoby nieco sytuację.

- Niech Bóg broni! - usłyszała jednak w odpowiedzi. - Mam swój własny dom, kochanie. Przyjeżdżam tu tylko na parę godzin, rowerem. To niedaleko. Mieszkam na początku dróżki wiodącej na wrzosowiska. Pan Garrani wspomniał - gosposia mówiła dalej, nie przerywając jednak wykonywania swych obowiązków - że masz kłopoty z samochodem. Niestety, w najbliższej okolicy nie ma nikogo, kto mógłby tę usterkę naprawić. Ale nie sądzę, żeby to był wielki kłopot. Pan Garrani ma przecież własne auto. I ja cieszę się, że je ma - dorzuciła ze śmiechem. - Bo zapomniałam kupić kilka rzeczy, gdy był tu handlarz artykułami spożywczymi i teraz pan Garrani obiecał mi je przywieźć z osady. Możesz, kochanie, pojechać z nim i rozejrzeć się po okolicy. Jest ładna.

W tej chwili Jake pojawił się ponownie. Wyglądał nadal posepnie, ale pani Teal nie zbiło to z tropu.

- Właśnie mówiłam pannie Shaw, że powinna pojechać z panem do osady. We wczorajszej mgle niczego nie widziała.

Jake popatrzył na dziewczynę z irytacją.

- Mgła nadal jest gęsta. Jednakże jeśli chcesz pojechać...

Oczywiście nie zamierzała skorzystać z tak chłodnej propozycji. On na pewno wyobraża sobie, że sama podsunęła tę myśl, aby go udobruchać i zostać na miejscu dłużej.

- Nie, nie pojedę. Będę się mogła tam wybrać, gdy mój samochód zostanie naprawiony. Zadzwoń zaraz w tej sprawie do jakiegoś zakładu usługowego.

- Dobry pomysł - Jake zgodził się z kpiącym uśmiechem i dodał: - Uprzedzam jednak, że w pobliżu nie ma odpowiedniego warsztatu. Na podstawie tego, co widziałem w twoim samochodzie, naprawa będzie dużo kosztować. Tu każą sobie płacić już za sam dojazd i to aż trzydzieści funtów, z uwagi na dużą odległość.

Emma wywnioskowała ze sposobu, w jaki na nią patrzył, że Jake domyśla się, iż ma mało pieniędzy. Trzydzieści funtów za sam dojazd! A do tego trzeba doliczyć koszt naprawy. To pochłonie rzeczywiście większość gotówki, jaką ma. Gdy uniosła głowę i spojrzała na niego, zagryzając nerwowo wargę, on zmierzył ją spojrzeniem, które u dziewczyny wywołało rumieniec zakłopotania.

- Ta suma wydaje się sensowna, zważywszy na drogę do warsztatu - z chłodną aprobatą powiedziała Emma. - Zadzwoń do nich po śniadaniu. Numer jest chyba w książce telefonicznej?

Jake tylko skinął potakująco głową i ruszył do drzwi. Emma natomiast doszła do wniosku, że straciła apetyt.

- Jadę teraz do miasteczka. Powtarzam, zabierz się ze mną, jeśli masz ochotę. - Jak miał w zwyczaju, mężczyzna rzucił to zdanie przez ramię, nie patrząc, czy ona słyszy go, czy też nie.

Emma poszła za nim do holu, powłócząc nogą i powiedziała głosem cichym, chociaż pełnym złości:

- Nie staraj się ugłaskać mnie. Szczerze mówię, że zupełnie nie mam ochoty jechać z tobą.

Jake zignorował te słowa, włożył skórzaną kurtkę i podszedł do drzwi wyjściowych.

- Rób, jak uważasz. Być może będzie lepiej, gdy od razu zadzwonisz do warsztatu samochodowego. Jeśli przyjadą i naprawią ci wóz, nic nie stanie na przeszkodzie, żebyś jutro wyjechała.

Tak więc, jak widać, chciał, aby zabrała się stąd jak najszybciej. Emma zatrzymała się w holu, a on trzasnął drzwiami za sobą. Utwierdziła się w przekonaniu, że lubił zadawać ból. Gdyby nie trzymała się w garści, doprowadziłby ją do łez. Co miała teraz ze sobą począć? Gdyby nie ta cholerna noga...

Słońce nagle wyszło zza chmur, jakby, mimo wszystko, na dobrą wróżbę, zalewając hol jasnym światłem i Emma postanowiła pójść na krótki spacer. Może na wolnym powietrzu będzie się jej lepiej myśleć. Poszła więc do swego pokoju, wzięła zakiet i szalik, także czerwony, aby dodać sobie animuszu. Pomyślała, że stanowczo za bardzo przejmuję się wszystkim. Powinna wyzbyć się ustawicznego napięcia. Większość ludzi to sympatyczne przeciwieństwo istoty. Nawet mężczyźni. Na przykład Gareth bywał wspaniały. Czego nie mogła jednak powiedzieć o Jake'u Garranim.

Po pierwszych paru krokach Emma przekonała się, jak bardzo zimny był dzień, mimo że świeciło słońce. Chłód przeniknął ją jeszcze bardziej, gdy wyszła poza obręb ogrodu. Przyległe do niego wrzosowiska były miękkie, uginające się pod stopami. Całą okolicę spowiła lekka mgła, nadając krajobrazowi wyraz tajemniczości. Tu i ówdzie widniały pagórki porośnięte jasną trawą i ciemnymi krzakami. Gdzieś dostrzec można było odsłonięte poletka surowego torfu i wystające z ziemi potężne bloki nagich skał. Gdyby nie one, wzrok mógłby biec przez to pustkowie kilometrami, niczym nie powstrzymany. Nigdzie nie dostrzegano ingerencji ręki ludzkiej. I tak było od wieków.

Emma szła wijącą się przez to pustkowie ścieżką, zachwycona wszechogarniającym spokojem i ciszą. Uważnie stawiała kroki, a wiatr owiewał jej policzki.

Przypomniały się jej czasy, gdy była zdrowa i pełna wigoru. Nie ulegała wtedy tak często uczuciu depresji i strachu. Wiedziała, że zawsze mogła uciec, gdyby tylko wydarzyło się coś złego. Te wspomnienia umocniły w niej przekonanie, że wszelkimi sposobami musi dążyć do odzyskania sprawności w nodze. Niedługo na nowo podejmie szkolenie w szpitalu. A potem przeniesie się tam, gdzie będzie się czuć najlepiej. Zawsze znajdzie się praca dla wykwalifikowanej fizjoterapeutki.

Bardzo źle przyjęła w tamtym okresie utratę swobody ruchu. Wypadek był dla niej ogromnym szokiem. Nastąpił tak szybko po śmierci ojca. Rozumiała teraz, jak bardzo Gareth uzależnił ją od siebie. Był ogromnie troskliwy. Po latach raczej samotnego dzieciństwa i czasu dojrzewania, jego zainteresowanie wydawało się jej czymś cudownym. Ufała mu coraz bardziej, i dlatego gdy powiedział jej niespodzianie o swej

żonie, była zdruzgotana. Potrzebowała wiele czasu, żeby jako tako otrząsnąć się z okropnych przeżyć tamtego wieczoru.

Nagle zdała sobie sprawę, że od chwili kiedy znalazła się w Credlestone Hall, wspomnienia związane z Garethem jakby ją opuściły. I wiedziała dlaczego. Utarczki z Jake'em Garranim absorbowwały ją aż nadto. Jego agresywne zachowanie nie pozostawiało czasu na myśli o kimkolwiek innym. To była walka o przetrwanie.

Niestety, obawiała się, że ostatecznie on zwycięży, bo przecież nie będzie mogła pozostać dłużej w tym domu, jeśli zażąda, aby odeszła. I znowu pojawiło się pytanie: co wtedy? Nie mogła przecież wrócić do starego mieszkania. Tam był Roy Duncan. I nawet Jake Garrani wydawał się lepszy od niego. Garrani był przynajmniej otwarcie złośliwy, niemiły, postępował bez ukrytych motywów. A poza tym, Gareth nie miał szans na odnalezienie jej tutaj.

Emma była tak pochłonięta swymi myślami, że nie zdawała sobie sprawy z upływu czasu i z dystansu, który przeszła. Gdy nagle zatrzymała się i obejrzała do tyłu, stwierdziła, że sylwetka domu rozplynęła się we wszechogarniającej mgle. Przerazona, że mogła utracić orientację co do kierunku, zawróciła pospiesznie. Wiedziała, że jedyne, co powinna uczynić, to iść z powrotem po własnych śladach. Ale, jak się okazało, bezwiednie zeszła ze ścieżki i kroczyła przez dłuższy czas po miękkim torfie, być może nie trzymając się linii prostej. Zdała się więc głównie na swój instynkt i modliła się, aby potrafiła zachować właściwy kierunek. W tej rozterce główną myślą, która ją gnębiła, było pragnienie, żeby nie dać Garranemu kolejnej okazji do wyszydzania, wyśmiewania się z niej.

Gdy więc wreszcie dostrzegła majaczące we mgle zarysy Credlestone Hall, jej radość była trudna do opisanania. Jak się okazało, mogła mieć więcej zaufania do siebie. Ale to przekonanie nagle gdzieś się zagubiło, gdy z mgły wychylił się Jake Garrani, z twarzą jak gradowa chmura.

- Co, u diabła, wyprawiasz? - wyrzucił z siebie, stając przed nią jak zły duch. - Czy straciłaś resztkę zdrowego rozsądku? Wyszłaś z domu bez słowa. Gdzie miałem cię szukać? Dartmoor nie jest małym skrawkiem wrzosowiska. Nie miałem pojęcia, że wyszłaś na spacer. Dopiero pani Teal mi o tym powiedziała.

- Niepotrzebnie mnie szukałeś - zareagowała ostro. Jej wściekłość na niego odrodziła się natychmiast z całą siłą. Przecież chciał ją jutro stąd wyrzucić, jakie więc miałoby znaczenie, gdyby się już dzisiaj zgubiła? - A poza tym, nic ci do mnie, radzę sobie sama doskonale i dowodem na to fakt, że właśnie wróciłam - dodała wyzywająco, buntowniczo.

- Bardzo zabawne - odparł szyderczym tonem. - A co by się stało, gdybyś nie dała rady? Gdyby twoja noga odmówiła ci posłuszeństwa? Czy miałaś zamiar położyć się w jakimś rowie i czekać, aż w bliższej czy dalszej przyszłości zaświeci słońce? Zdaje się, że zapomniałaś, iż w okolicy kręci się zbiegły więzień. I co miałbym powiedzieć Erykowi o jego bratanicy, gdy tu wróci? „Przykro mi, chłopie, była tu, ale gdzieś się zapodziała?” Uprzedzam, że bez mojego pozwolenia nie wolno ci się do jutra nigdzie ruszać. Potem możesz robić, co ci strzeli do głowy!

- Odczep się ode mnie! - warknęła Emma. Przyznała w duchu, że rzeczywiście zapomniała całkiem o zbiegłym więźniu. - Nie potrzebuję w ogóle pomocy, a jeśli będzie mi potrzebna, to w każdym razie nie od ciebie.

- Potrzebna ci jest pomoc z warsztatu naprawczego, panno Shaw - przypomniał jej złośliwie. - Wyobraź sobie moje zdziwienie, gdy pani Teal powiedziała, że o ile się orientuje, nie próbowałaś nawet zadzwonić do nich. Gdy to usłyszałem, przyszło mi do głowy, że może chciałabyś, żeby stan twojej nogi pogorszył się. W następstwie tego musiałabyś pozostać tu dłużej, doprowadzając mnie do szaleństwa.

- Mylisz się, nie chcę zatrzymać się w Credlestone Hall. Gdy mi się poszczęści, naprawię samochód jeszcze dzisiaj i wtedy od razu wyjadę.

Im szybciej to się skończy, pomyślała, tym lepiej. Obróciła się na pięcie i poszła wyłożoną kamieniami ścieżką w kierunku domu. Nigdy przedtem nie przypuszczała, że można tak kogoś znienawidzić po tak krótkim czasie znajomości.

Weszła do holu i odnalazła książkę telefoniczną. Trzęsącymi się palcami wertowała żółte kartki, aż znalazła numer najbliższego zakładu naprawczego. Jeszcze w Londynie dostatecznie długo studiowała mapę tej okolicy, aby wiedzieć, do którego serwisu będzie najbliżej.

Jake z kamiennym spokojem czekał na załatwienie sprawy. Widać było wyraźnie, że chciał dopilnować wszystkiego do końca. Okazało się jednak, że zakład nie mógł przyjąć zamówienia. Byli zajęci, aż do popołudnia następnego dnia. Żadne namowy nie pomogły.

- Zadzwonię pod inny numer - powiedziała do Jake'a.

- Nie zawracaj sobie głowy - bąknął. - Wystarczy, jak przyjadą jutro. Jakoś przeżyję z tobą jeszcze ten jeden dzień czy dwa. - To mówiąc odszedł, wyraźnie pełen irytacji.

Emma zdała sobie sprawę w tym momencie, że nigdy nie walczyła z mężczyznami, a tylko unikała ich.

W drzwiach pojawiła się pani Teal i widząc ją, odetchnęła z ulgą.

- Och, panno Shaw. Jakiego strachu mi napędziłaś. Dni są takie mgliste o tej porze roku. Na szczęście, pan Garrani szybko wrócił. Bałam się, że mogłaś pobleździć.

Emma zdecydowała się nie mówić, że poradziła sobie bez jego pomocy. Niech zasługa przypadnie Garranemu. Wyraźnie rządził tym domem. Jutro wieczorem, przy odrobinie szczęścia, on będzie już dla niej tylko złym wspomnieniem. Faktem, iż napędziła obojgu niemało strachu, nie przejmowała się zupełnie. Wiedziała, że sprawiłaby mu dopiero wtedy prawdziwy kłopot, gdyby przemieniła się w Emmę Shaw... świętej pamięci!

W czasie lunchu nic szczególnego się nie wydarzyło. Jake szybko wstał od stołu i wyszedł sztywnym krokiem. Kobiety zostały same, ale pani Teal miała wiele roboty i nie znajdowała czasu na pogaduszki. Emma obeszła więc sama dom wuja, kończąc zwiedzanie na saloniku, gdzie znalazła trochę książek. Przerzuciła je pobieżnie, a potem zwinęła się w kłębek na kozetce przed kominkiem, promieniującym rozkosznym ciepłem. Mgła na dworze znowu zgęstniała. W pewnej chwili pani Teal wetknęła głowę w drzwi i oznajmiła, że placek z serem i bekonem jest już gotowy. Do tego będzie sałata, kompot z mieszanych owoców, a na początek zupa. Wszystko brzmiało kusząco. Emma wyciągnęła się na kozetce, szczególnie wygodnie układając nogę. Pomyślała, że jest wreszcie w dobrym nastroju, gdy nagle zobaczyła przez okno panią Teal odjeżdżającą na rowerze. Emmą wstrząsnął dreszcz. Nie chciałaby tego wieczoru jechać samotnie przez tę bezludną krainę. Przypuszczalnie zbiegły więzień był nadal na wolności. Musi o tym pomyśleć, gdy jej samochód będzie zdalny do jazdy. Ale na razie Emma czuła, że jest jej ciepło i przytulnie. Po pewnym czasie zdała sobie sprawę, że ogarnia ją senność. Nie opierała się jej.

Odgłos zaciąganych zasłon częściowo przywrócił jej świadomość. Otworzyła oczy i zobaczyła wysoką sylwetkę Jake'a. Chciał ich odgrodzić od mglistego wieczoru za oknem.

- Przepraszam, że wytrąciłem cię z tego pięknego snu - mruknął.

Tymczasem ona usiadła na kozetce, wciąż nieco zamroczone.

- To nie był najlepszy pomysł - dorzucił Jake. - Nie będziesz mogła spać w nocy.

Te słowa natychmiast otrzeźwiły dziewczynę. Spuściła nogi na podłogę. Na policzki wystąpił jej lekki rumieniec. Jake wyglądał tak, jakby mu częściowo minął zły humor i to, samo w sobie, było już znakiem ostrzegawczym.

- Chcesz się czegoś napić? - zapytał, podchodząc bliżej. Spoglądał na nią z góry, a oczy miał mroczne i zamyślane.

- Nie mam nic przeciwko temu - odparła - żebyś wychylił drinka. Ja natomiast nie jestem do tego przyzwyczajona. Pozwól więc, że zajmę się herbatą.

- Nie miałem zamiaru zalać się w trupa. Herbata całkiem mi wystarczy. I sam ją przygotuję. Nie należę do gatunku artystów marzycieli, co to nie znają się na życiowych drobiazgach. - Po tych słowach Jake wyszedł z pokoju, a Emma jeszcze raz opadła na kozetkę.

Nie, on na pewno nie był bezradnym artystą, pomyślała. Był natomiast nieodgadniony i denerwujący. Onieśmielający ją i zimny. Ale dorzucił jednak drew do ognia na kominku. Musiał to zrobić cicho, żeby jej nie zbudzić i fakt, że był tuż obok, gdy ona spała, zaniepokoił ją. Obawiała się więc, że poprzednie strachy znowu powrócą, jednak tym razem rozważała sytuację wnikliwiej. Przecież dotychczas Jake niczego złego wobec niej się nie dopuścił i mogła nadal czuć się bezpieczna.

Był jednak naprawdę dziwny. Niektórzy ludzie po prostu nie potrafią być sympatyczni, ciepli dla bliźnich. Być może Jake do takich właśnie należał i nic na to nie mógł poradzić. Emma rozchmurzyła się, wyprostowała i kiedy wszedł do pokoju, przybrała zdecydowanie przyjemny wyraz twarzy.

- Widzę, że powróciłaś już całkiem do grona żyjących - mruknął, przynosząc herbatę, co ją ponownie zmroziło, ale dodał zaraz znacznie cieplej: - Czujesz się lepiej?

- Tak, dziękuję - odparła i uznała, że można, pijąc herbatę, to i owo wyjaśnić. - Muszę ci powiedzieć, że na tym spacerze omal nie pobłądziłam. Zeszłam ze ścieżki i nie zauważyłam nawet, kiedy mgła powróciła. Odetchnęłam z ulgą, widząc ciebie.

To było coś! Wyznanie drogo ją kosztowało, ale podjęła próbę. Być może, gdyby ich wzajemne stosunki trochę lepiej się ułożyły, pozwoliłby jej zostać, pomyślała samokrytycznie z poczuciem winy.

- Odetchnęłaś z ulgą, mówisz? - Jake usiadł na krześle i popatrzył na nią z drwiną. - Czyli doszłaś wreszcie do wniosku, że nie mam zamiaru cię zamordować ani zgwałcić?

Przyjęła jego słowa z pozornym spokojem. Mimo wszystko pobladła, a kubek z herbatą zdrzął w jej dłoni. Znowu uzmysłowiła sobie, że są sami w domu i powróciły jej poprzednie obawy.

- Ja... ja zupełnie się tego nie obawiałam - powiedziała.

- A właśnie, że tak. Teraz, gdy pani Teal odjechała, strach cię znowu oblatuje. - Jake nagle podniósł się z krzesła, co sprawiło, że ona gwałtownie podskoczyła. Ale on podszedł tylko do kominka i oparł się o gzyms.

Emma przyglądała się sylwetce mężczyzny, oddychając głęboko. Był wysoki, szczupły, znajdowała w nim coś, co...

- Nic ci nie grozi z mojej strony, panno Shaw. Nie pożądam cię, nie pragnę, nie jestem też mordercą. Muszę również myśleć o twoim wuju. Być może będę chciał ten dom wypożyczyć od niego jeszcze nieraz. - Jake mówiąc to, uśmiechał się lekko, dziewczyna była jednak nadal wewnątrznie spięta, nieznośnie niespokojna. Garrani w jej wyobrażeniu wręcz emanował męskością. Dostrzegła to od samego początku. Niepokoiło ją to, a teraz po prostu zapierało jej oddech.

- Jestem w pełni świadoma, że nie mam czego obawiać się z twojej strony - zapewniła go głosem możliwie chłodnym. - Jeśli byłoby inaczej, zabrałabym się z panią Teal. Zakładam, że jesteś godny zaufania. Mój wujek nie zawierałby z tobą znajomości, gdyby było inaczej.

Po tej, raczej naiwnej, konkluzji, jego ciemne brwi uniosły się nieco w górę, nic jednak nie powiedział. Ona natomiast wyrzuciła z siebie niecierpliwie:

- Nie musisz tak na mnie uparcie patrzeć, panie Garrani. Nie mam zamiaru ani zemdleć, ani krzyknąć ze strachu.

Wiedziała, że wypadło to zbyt ostro, wręcz złośliwie, lecz nie mogła się powstrzymać. Była wewnątrznie nastawiona, żeby się bronić. On tymczasem powrócił na swoje miejsce, wciąż z pochmurnym wyrazem twarzy. Do czego ona już oczywiście przywykła.

- No dobrze, w istocie nie jest moją sprawą, co zechcesz zrobić. Chciałem ci tylko powiedzieć, jakie są moje zamiary, a raczej jakich nie mam.

- Przepraszam, ja...

- Daj spokój - przerwał jej chłodno. - Pojutrze będziemy się widzieli ostatni raz w życiu. A teraz nie mam czasu na analizę twoich zachowań.

Emma nie wiedziała, co mu odpowiedzieć. Wszystkie jej dobre intencje, zamiary, gdzieś się zagubiły, zmarnowały.

- Przygotuję kolację - powiedziała. Rzuciła okiem na zegarek. Była prawie siódma. Czyli dobry pretekst, żeby wyjść z pokoju. On wzruszył tylko ramionami i dodał:

- Całkiem słusznie. Możesz się na coś przydać przez ten czas, kiedy tu jesteś.

Emma, znowu rozwścieczona tym grubiaństwem, wychodząc z pokoju czuła na sobie jego wzrok i starała się jak najmniej utykać. Ostatecznie jej dolegliwość miała tylko przejściowy charakter.

W zaciszu kuchni zadała sobie jednak pytanie, kiedy powłóczenie nogą naprawdę ustąpi? Doktor Skelton nie dawał jej jednoznacznych obietnic. Zresztą nie mógł tego zrobić. Wypadek był ciężki. Doktor i tak już zdziałał cuda. Gdyby opiekował się nią człowiek mniej biegły w lekarskim fachu, byłaby kaleką na całe życie.

Nakryła do stołu, raczej pełna ponurych myśli. Gdy uniosła wzrok, w drzwiach zobaczyła Jake'a. Jego wysoka ciemna sylwetka wydawała się jeszcze bardziej mroczna, gdyż miał na sobie czarne spodnie i taką samą koszulę.

- Przebrałem się do kolacji - powiedział z kwaśną miną i wymuszonym uśmiechem.

Serce Emmy, ku jej własnemu zaskoczeniu, zabiło mocniej, zauważyła bowiem, że tym razem był szczególnie męski, przystojny. Opierał się swobodnie o framugę drzwi. Nie była to poza wystudiowana. Jake robił na niej wrażenie stuprocentowego mężczyzny.

- Doskonale - powiedziała nieco usztywniona. - Ja nie przebrałam się, gdyż wszystkie moje rzeczy są wygniecione. A po drugie, nie przywiązuję szczególnej wagi do stroju wieczorowego. Jednym słowem będziesz musiał zjeść kolację z dziewczyną wyglądającą paskudnie lub zjedzmy ten posiłek oddzielnie, każde w swoim pokoju.

- Daj spokój, nie myśl o sobie tak źle - skomentował wywód Emmy z przekąsem, podszedł do stołu i usadowił się na krześle, patrząc cały czas z zainteresowaniem na jej rumieńce. - To, co masz na sobie, pasuje do ciebie znakomicie.

- To mnie podnosi na duchu - szepnęła Emma i podała mu salaterkę z sałatą. Po raz pierwszy twarz

Jake'a rozjaśnił uśmiech, który po chwili przerodził się w serdeczną wesołość.

- No widzisz, to ja sprawiłem, że poczułaś się lepiej.

Jakiż to inny człowiek, gdy wyzbywa się swej ponurości i szczerze się śmieje. I jaki jest przy tym oszłamiająco przystojny, pomyślała Emma.

- Rzeczywiście podniosłeś mnie na duchu - powiedziała. - Ja wiem, że zjawiłam się tu nieproszona. Ale dobre maniery, jak widać, nie wymagają szczególnego wysiłku, panie Garrani. Dodam, że nie musisz się starać, aby być szczególnie miłym. Bo ja i tak jutro wyjeżdżam.

- Nie zapomniałem o tym, panno Shaw - powiedział tonem zwodniczo, kłamliwie miękkim. - Jak widać, oboje liczymy godziny.

Emma usiadła przy stole i znowu zamyśliła się. Nadal nie wiedziała, co ma ze sobą począć, dokąd się udać. Jake jadł tymczasem bez słowa. Jego oczy po raz pier-

wszy patrzyły na nią z odrobiną przychylności. Zrozumiała, że nadszedł wyjątkowy moment. Później nie będzie miała, po prostu, dość odwagi.

- Wiem, że to ciebie zirytuje - powiedziała spokojnie i brnęła dalej, mimo że obrzucił ją badawczym spojrzeniem. - Ale ja chciałabym tu pozostać. Zresztą jestem pewna, że gdyby był tu mój wujek, nie byłoby z tym żadnego problemu. Nie wynajmujesz tego domu. Jesteś więc tylko gościem, podobnie jak ja. Wuj Eryk na pewno nie wyrzuciłby mnie. Ja naprawdę nie rozumiem, jak mogłabym ci w czymś przeszkadzać. Przeciwnie, jestem gotowa, na przykład, pomagać pani Teal, podawać co dzień kolację, a jednocześnie trzymać się na uboczu.

Emma poczuła, że jej siły i odwaga wyczerpały się całkowicie. Jake siedział tak spokojnie, iż nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy. Wyłożyła swą sprawę jasno, lecz wiedziała, że nie będzie mogła tu pozostać, jeśli on się nie zgodzi.

- Chcesz powiedzieć, że nie masz dokąd pójść? - Jake zadał to sondujące pytanie znowu ponurym głosem.

- W każdym razie w tej chwili. Nie mogę powrócić do swego poprzedniego mieszkania, ponieważ wprowadził się tam ktoś inny i ja...

- Możesz tu zostać - spokojnym tonem powiedział Jake, przerywając jej w połowie zdania. - Nie chcę jednak, żebyś pomagała pani Teal. Możesz pomóc mnie.

Emma była całkowicie zaskoczona, a on nadal spokojnie jadł kolację.

- Miałabym ci pomagać? W jaki sposób, przy czym?

- Pozując mi do portretu - odparł, a jego ciemne oczy patrzyły na nią wyczekująco.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Tamten portret, pokazany w telewizji, stanął przed nią jak żywy i twarz Emmy rozjaśniła się.

- Ja, przypuszczalnie... nie mogłabym... - urwała.

Jake zrobił grymas zniecierpliwienia.

- Nie wiesz zbyt wiele na ten temat, panno Shaw. Otóż kategorycznie oświadczam, że nigdy nie malowałem nagich księżniczek. Ani razu! A jeśli o ciebie chodzi, to nawet przez sekundę myśl taka nie pojawiła mi się w głowie. W tej propozycji nie ma nic niemoralnego. Nie będziesz się musiała rozbierać.

Jego spojrzenie utwierdzało ją w przekonaniu, że dla Jake'a bez ubrania byłaby jeszcze mniej interesująca niż odziana po szyję. Zaczerwieniła się więc mocno. Na jego twarzy natomiast widoczne było zniecierpliwienie i frustracja.

- Jesteś zbyt dobra, żebym ci pozwolił odejść.

- Co przez to rozumiesz? - zapytała rozdygotana.

- Od dawna coś ci dolega, widzę to wyraźnie. Jesteś krucha, wątła. A ostatnio dodatkowo cierpiałaś z jakiegoś powodu. Dostrzegam to nie tylko z racji mojego, że tak powiem, artystycznego oka. Biorąc to wszystko pod uwagę i dodając jeszcze twoje czarne, długie włosy oraz ciemnoniebieskie oczy, przez cały czas bliskie płaczu, otrzymujemy obiekt do portretowania, obok którego nie można przejść obojętnie. Chyba wyrażam się jasno?

- Jesteś... jesteś niemożliwy. - Patrzyła na niego wzrokiem pełnym niechęci, ale on wytrzymał to spojrzenie.

- Być może - odparł i wzruszył ramionami, jakby chciał się wycofać. - Zwykle maluję ludzi, którzy mogą wydać krociowe sumy na portrety mojego pędzla. Są to ludzie bogaci i zepsuci, spełniający wszystkie swoje zachcianki. Powiedziałem ci już, że przyjechałem tutaj, aby uciec od komercyjnych zamówień. Bo portretowanie takich ludzi, to właśnie w pierwszym rzędzie biznes. Nieczęsto mam okazję, żeby malować tak, jak chciałbym. A ty właśnie stwarzasz mi taką okazję. Pragnę cię sportretować. Zgódź się, a będziesz mogła zostać tutaj tak długo, jak tylko zechcesz. Bez jakiegokolwiek sprzeciwu z mojej strony. Nie będę zwracał uwagi na twoje dziwactwa.

- Chcesz przez to powiedzieć, że pragniesz namalować jakieś kuriozum? - z goryczą zapytała Emma i jednocześnie na jej twarzy rumieniec zastąpiła głęboka bladość.

- Jesteś piękna - oświadczył chłodno, zwyczajnie.

Zaczął znów spokojnie jeść, jakby słowa, które wypowiedział, nie miały żadnego znaczenia. W każdym razie odniosła takie wrażenie. Rozumiała, że Jake patrzy na to wszystko okiem profesjonalisty. Z drugiej strony, dotychczas nikt nie powiedział o niej, że jest piękna. Nawet Gareth. I ta świadomość rozpałała w niej dziwne ciepłe uczucie, jakiego nigdy jeszcze nie doznała. Jake Garrani malował przecież mnóstwo pięknych kobiet, a więc i na nią spoglądał swoim artystycznym okiem.

- No i co? Zgadzasz się? - W pytaniu tym brzmiało żądanie natychmiastowej odpowiedzi i Emma powróciła do świata realnego.

- Nie - odparła i wzrok jej uciekł w bok. Po pierwsze, odmawiała, bo nie ufała mu w pełni, po wtóre, nie chciała siedzieć godzinami, wpatrując się w Garraniego, przeciwnie, pragnęła zejść mu z drogi. I po trzecie, nie mogłaby siedzieć bez ruchu tak długo, jej noga na, to by nie pozwoliła.

- Dlaczego odmawiasz? Czy masz coś bardziej pilnego do roboty lub może nagle przypomniałaś sobie, że posiadasz piękne mieszkanie w Londynie, na Mayfair wśród superbogatyh?

Jego słowa brzmiały znów chłodno i zjadliwie. Emma wstała od stołu i skierowała się do drzwi. Chciała wyjść i zapomnieć o wszystkim.

- Chyba jednak nie muszę tu pozostać - skłamała raz jeszcze. - A ponadto nie lubię siedzieć godzinami bez ruchu. Po prostu nudzi mnie to.

Zrobiła jeszcze krok, ale on znalazł się nagle tuż za nią i na swoim ramieniu poczuła jego twardą, ciężką rękę.

- Chcę cię namalować, bardzo tego chcę - wycedził przez zęby. - Przestań wreszcie udawać, że masz dokąd pójść. Przecież, do cholery, widać, że tak nie jest. - Jake westchnął tak głęboko, iż jasne było, że z największym trudem panuje nad swymi nerwami. - Ułatwię ci wszystko. Rozumiem przecież doskonale, że nie możesz długo siedzieć bez ruchu. Wiem, że jesteś kulawa.

Emma obróciła się gwałtownie, chciała temu zaprzeczyć. Zaszokowało ją, że jego twarz była tak blisko. Nie dopuścił jej do słowa. Uniknęła kolejnego kłamstwa.

- Patrzyłem na ciebie, jak szłaś ścieżką do domu, zaraz po naszym tutaj przyjeździe. I już wówczas powłóczyłaś nogą, jeszcze nim poślizgnęłaś się na wilgotnych schodach.

- Ja... nie masz racji i...

- A właśnie, że mam. Rozumiałem, że ukrywałaś to przede mną, dlatego o nic nie pytałem. Zresztą, to przecież nie moja sprawa. Nie musisz jednak udawać, że jest inaczej. Ostatecznie od tego, iż powłóczysz nogą, świat się nie zawali.

Jake masował rękami jej ramiona, ale chyba robił to bezwiednie. Ze strachem poczuła, że zalewa ją fala gorąca.

- To przeminie - powiedziała, jakby się tłumaczyła. - Nie będę zawsze kulą. Miałam po prostu wypadek, potrącił mnie samochód i doktor Skelton mówi, że...

- Mniejsza o to, co on mówi - Jake uciął krótko. - Nawet jeśli jest to trwałe kalectwo, to i tak nadal jesteś pięknym modelem do portretowania. Pragnę cię malować, zrozum to. Postaram się, żeby sesje przed sztalugą były krótkie i nie męczyły cię. Przerwiemy pozowanie, kiedy tylko będziesz chciała.

- Wciąż nie wiem, co powiedzieć - szepnęła Emma z zakłopotaniem. - Byłoby to absurdalne... zjawić się tu niespodzianie, bez zaproszenia, spotkać ciebie i zgodzić się na...

Jake odrzucił głowę do tyłu w geście zniecierpliwienia.

- Posłuchaj - warknął - ludzie spotykają się, zakochują od pierwszego wejrzenia i po paru dniach biorą ślub. A ja proszę cię tylko o pozowanie do portretu. Czy musimy być sobie oficjalnie przedstawieni? Artysta działa pod impulsem chwili i ja właśnie czuję, że jesteś mi potrzebna. Nim przyjechałaś, kręciłem się tutaj jak ranny niedźwiedź. Nie wiedziałem, co chcę malować.

Po tych słowach Jake pochwycił dziewczynę za rękę, potrząsnął nią nerwowo, ale też władczo, i powiedział:

- Jestem Jake Garrani, panno Shaw. Miło mi panią poznać. - Przeszył ją wzrokiem i dorzucił: - Zwyczajowi stało się zadość. A teraz pytam: ubijamy interes czy nie?

- Ja... ja wciąż nie wiem - popatrzyła na niego z wahaniem. Czy można przewidzieć, jaki będzie jego następny krok, myślała pospiesznie. Jej zdaniem, zachowywał się bez przerwy niczym ranny niedźwiedź. - Obawiam się, że się rozczarujesz, zawiedziesz.

- Zawiodę się na moim własnym wyborze? Chyba żartujesz. Jestem Garrani! - oświadczył z zamierzoną arogancją.

- Nie to miałam na myśli. Pamiętam doskonale, że modelka... to znaczy kobieta, która pozowała do portretu pokazanego w telewizji, była tak piękna i...

Gniew pojawił się na jego ciemnej twarzy.

- Zapomnij o niej. Chciałem się pozbyć tamtego portretu. I tak się też stało. - Jake wyraźnie starał się odzyskać panowanie nad sobą. - Usiądź, proszę, i kończ kolację. - Poprowadził ją z powrotem do stołu, podsunął krzesło, a sam usadowił się naprzeciw.

Obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

- Twój portret będzie najlepszym dziełem mego życia. Czuję to. - Jego silne palce pochwyciły jej dłoń i ścisnęły niemal do bólu. - Powiedziałem ci już, że jesteś piękna. I takie jest moje głębokie przekonanie. Uwierz mi, że rzadko używam takich słów. Pochwała z ust Garraniego niejedną przyprawiła o zawrót głowy. Pozwól mi sportretować się, a kupię ci ten cholerny dom!

Trudno się było oprzeć jego sile przekonywania. W każdym razie było to trudne dla Emmy. Popatrzyła na niego wzrokiem pełnym lęku, ale i zachwytu.

- No więc? Zgadzasz się?

- Spróbuję.

- Nie ma mowy o żadnej próbie, panno Shaw! Jeśli usiądziesz, żeby mi pozować, to nie będzie już drogi odwrotu. Nie przerywam pracy, gdy raz już zacznę. Gdybyś po jakimś czasie chciała się wycofać, przypuszczalnie udusiłbym cię. Tak więc zdecyduj się w tej chwili, i to ostatecznie!

Emmę stać było tylko na potakujące skinienie głową. Dopiero po chwili zdołała wykrztusić:

- Zgadzam się, jeśli tylko pozwolisz mi tu zostać.

- Zostać? Nie będziesz mogła się stąd ruszyć, jeśli rozpoczniemy nasze dzieło. Bądź spokojna. A teraz skończ to, co masz na talerzu i idź do łóżka, a ja tymczasem przygotuję wszystko do porannej sesji.

Jake robił wrażenie, jakby ten nowy pomysł zawładnął nim całkowicie i Emma poczuła w sobie dziwny sygnał ostrzegawczy.

- Przestań się mnie obawiać - powiedział, jakby czytał w jej myślach. - Artyści czasami bywają zwariowani, ale ja w tej chwili jestem po prostu ogarnięty entuzjazmem.

Odprowadził ją do drzwi. Czowała na sobie jego badawczy wzrok. Ale też ulgę, że nie musi już przed nim ukrywać swej ułomności. Tymczasowej, oczywiście. A poza tym cieszyło ją, że rozwiązała swój dylemat. Mogła pozostać w tym domu.

- Jest jeszcze jedna sprawa... twojego honorarium - powiedział Jake, gdy podchodziła już do schodów.

- Nie! - wykrzyknęła i obróciła się gwałtownie twarzą do niego.

Jeśliby miała otrzymać jakąś zapłatę, to musiałaby jednocześnie zobowiązać się, że pozostanie tutaj aż do momentu ukończenia portretu. Tymczasem nie była pewna, czy wytrzyma do końca.

- Dlaczego nie? Modelki mają prawo do honorarium. To pierwsza rzecz, o którą pytają.

- Ale ja nie jestem modelką. Robię to tylko dlatego, żebym mogła tu pozostać przez jakiś czas. A także, aby pomóc ci, gdyż jesteś taki... taki...

- Natchniony, podekscytowany? - zapytał z kwaśną miną. - Posłuchaj, panno Shaw. To jest dom twojego wuja. Możesz tu pozostać tak długo, jak tylko zechcesz i oboje wiemy o tym doskonale.

- Ale mówiłeś przecież, że...

- Że chcę się ciebie pozbyć? I tak rzeczywiście było, ale przedtem, nim zapragnąłem cię malować. W przeciwnym wypadku nie zniósłbym tutaj kobiety pętającej się koło mnie.

- Ale ja nadal będę kobietą, mimo że będziesz mnie malował.

- Nie, staniesz się modelem, bezdusznym obiektem, który będę malował. A poza tym będę się nad tobą znęcać. A więc co z tym honorarium?

- Żadnego honorarium - upierała się. - Chcę ci tylko wyświadczyć przysługę. A co do znęcania się nade mną, to pamiętaj, że tego nie ścierpię. - Podniosła zuchwale brodę i nagle zobaczyła, że on zaczął się uśmiechać.

- To się jeszcze okaże - powiedział. Obrócił się i rzucił przez ramię, jak miał w zwyczaju: - Będę czekał na ciebie, tutaj na dole, jutro, wcześniej rano.

Przecież on już ją tyranizuje, pomyślała. Musi być okropny w codziennej współpracy. Jednakże nie był już jej wrogiem. I miała dach nad głową. Sytuacja wydawała się nieco bezpieczniejsza niż poprzedniej nocy. Chociaż, jeśli ktoś tu był dziwny, to on, Jake Garrani.

Następnego dnia rano świeciło słońce. Emma po otworzeniu oczu przeciągnęła się z przyjemnością i lekko uśmiechnęła na wspomnienie słów, które wciąż dźwięczały jej w uszach: „Jesteś piękna... i nie ma żadnego znaczenia, że kulejesz”.

Tego ranka rzeczywiście nie było to ważne i wydawało się jej, że tak dobrze nie spała już od roku, a nawet dłużej. Wysunęła zdecydowanym ruchem nogi z łóżka, poddała próbie tę bolącą, a potem usiadła i zaczęła codzienne ćwiczenia gimnastyczne. Kolano coraz mniej bolało. Był to dobry znak. Być może dolegliwości wkrótce ustąpią.

Nagle usłyszała pukanie do drzwi i zaskoczył ją głos Jake'a:

- Emmo, pospiesz się! Światło jest dobre i chciałbym zacząć pracę.

Nazwał ją Emmą i na dodatek przemówił sympatyczniejszym tonem niż dotychczas. To brzmiało obiecująco. Czy ona ma mówić do niego: Jake? Z drugiej strony chciała postępować według własnych zwyczajów i nie miała zamiaru godzić się na jego poganianie.

- Zejdę na dół, ale za chwilę! - odkrzyknęła z naciskiem.

- A dlaczego nie zaraz? - zapytał z irytacją, co ją od razu rozzłościło.

- Muszę zrobić kilka ćwiczeń gimnastycznych i nic mnie od tego nie odciągnie. - On naprawdę jest niemożliwy, pomyślała.

- Ćwiczenia? - zapytał, nadal podenerwowany, otworzył drzwi i stanął w progu, nim zdążyła zareagować. - Jakiż to znowu babski nonsens? Czy mam wyczekiwać, gdy ty będziesz się kręcić w rytm jakiejś muzyczki?

Nie miała czasu nawet na zarzucenie na siebie szlafroka. A ponadto, nigdy dotychczas żaden mężczyzna nie pojawiał się w jej sypialni. I ostatnie, ale nie najmniej ważne, biała satyna jej koszuli nocnej nie stanowiła żadnej osłony.

- Do ćwiczeń nie używam muzyki - prychnęła i pospiesznie sięgnęła po szlafrok.

- Muszę robić ćwiczenia ze względu na moją nogę i jeżeli będę je zaniedbywać, mój stan nigdy się nie poprawi. Jeśli nie chcesz chwilę poczekać, to możesz...

- Dobrze, już dobrze! - powiedział i na jego twarzy pojawił się nikły, uspokajający uśmiech. - Nie wiedziałem o tych ćwiczeniach. Nie musisz od razu rzucać się na mnie jak tygrysyca.

- A czy ładnie jest tak wpadać tu nagle, bez uprzedzenia?

Obserwował ją szeroko otwartymi oczami i z podniesionymi brwiami. Jej twarz płonęła i była pełna gniewu.

- To mi się podoba - powiedział miękko. - Muszę odtworzyć ten grymas na portrecie. Kłopot jednak z tym, że będę musiał utrzymywać cię w nastroju permanentnego rozdrażnienia, a nie wiem, czy mi się to uda.

Po tych słowach wyszedł z pokoju, zamykając za sobą drzwi, a ona rzuciła wzrokiem na swoje odbicie w lustrze, stojącym na toalecie. Twarz miała zaczerwienioną, szeroko otwarte niebieskie oczy, pełne wściekłości. Biel koszuli nocnej podkreślała kolorystykę całej postaci. Czarne, błyszczące, zmierzwione włosy były interesującą oprawą twarzy. Robiła wrażenie jakby przed chwilą z kimś walczyła.

Odzyskanie równowagi zabrało jej sporo czasu. Grała przy tym na zwłokę, czekając na pojawienie się pani Teal. Gdy wreszcie usłyszała jej głos, zeszła na dół na śniadanie.

Jake siedział już przy stole, wyraźnie zniecierpliwiony. Uśmiechnął się jednak, gdy ją zobaczył, widocznie nie chcąc jej nadal drażnić. Ona z kolei uśmiechnęła się skrycie w duchu, zadowolona, że wreszcie udało się jej zyskać przewagę nad tym potężnym i nieobliczalnym mężczyzną. Patrzył na nią ciągle, z dziwnym grymasem na ustach, z czego wywnioskowała, że zna dokładnie jej myśli.

- Czy masz jakąś ciemniejszą suknię? - zapytał nagle. - Coś zwiewnego, obszernego, najlepiej w szarym kolorze?

- Mam coś szarobłękitnego - odparła, a on kiwnął głową z zadowoleniem.

- Doskonale. A do tego włożysz czerwony szalik, który miałaś na sobie wczoraj. Przewiążę cię nim, przypuszczalnie w talii. Te kolory będą dobrze wyglądały, staną się niespodziewanie jasnym akcentem.

Emma ciągle nie mogła uwierzyć, że to wszystko się dzieje naprawdę. Zdołała jednak nadać twarzy poważny wyraz.

Pani Teal podała śniadanie. Nie zadawała pytań, ale widać było, że aż rozsadza ją ciekawość.

- Ona będzie mi pozowała, pani Teal. - Jake powiedział to z emfazą, a potem zabrał się do jedzenia.

- O Boże, to wspaniale. A więc wreszcie ma pan co robić. - Gospośia była wyraźnie szczęśliwa, że Jake zajmie się czymś i nie będzie już taki rozdrażniony. - A ty, panno Shaw, będziesz się trzymać z dala od naszych wrzosowisk. Lunch postaram się przygotować dokładnie na dwunastą trzydzieści. Bądźcie punktualni! Wiem, że artyści zapominają o bożym świecie, gdy tylko zabiorą się do pracy. Miałam kłopoty z punktualnością twojego wuja - dorzuciła pani Teal, adresując oczywiście ostatnie zdanie do Emmy.

Dziewczyna wyglądała na trochę zakłopotaną. Jake odpowiedział więc za nią:

- Emma po raz pierwszy pracuje jako modelka, pani Teal. Nie ma doświadczenia. Będę ją musiał powoli wprowadzać we wszystko. Przerwiemy pracę na pewno przed wpół do pierwszej.

Dziewczyna miała nadzieję, że tak się właśnie stanie. I postanowiła dopilnować tego. Już sama myśl, że będzie wymagała czegoś od Jake'a, poprawiała jej humor. Ten człowiek już jej nie przerażał!

Studio, mieszczące się na tyłach domu, bardzo Emmę interesowało. Przecież jej wujek pracował tam przez długie lata. Od czasów dzieciństwa ciągle słyszała o nim. Nigdy do nich na plebanię nie przyjechał, lecz ojciec zawsze otrzymywał od wujka egzemplarz przez niego ilustrowanej nowo wydanej książki. Do tego dołączany był

list. Przesiadywała godzinami, z zachwytem przyglądając się namalowanym przez wuja zwierzętom. Przysłuchiwała się także, jak ojciec na głos czytał listy od Eryka. Wujek opisywał w nich swoje wspaniałe przygody z dziką naturą. Wiele z zapamiętanych przez Emmę ilustracji nadal zdobiło ściany studia.

- Eryk jest doskonały w tym, co robi. Prawda? - mruknął Jake. Stał już przy sztaludze, przygotowując do pracy pędzle i farby. - Czy widziałaś wcześniej coś z jego twórczości?

- Oczywiście. Mieliśmy w domu większość książek, które ilustrował. Niestety, teraz są popakowane w skrzyniach. Nie mam miejsca na nie, po tym, jak...

- A gdzie mieszkałaś w Londynie po śmierci ojca? Emma uświadomiła sobie, że teraz, gdy Jake jest przede wszystkim pochłonięty swoją pracą, łatwiej będzie z nim rozmawiać, nie trzeba tak wyważać każdego słowa.

- Mieszkałam razem z jedną pielęgniarką... ściślej mówiąc, z dziewczyną uczącą się na pielęgniarkę. Ja też się uczyłam. Nasze współżycie układało się początkowo dobrze, chociaż, szczerze mówiąc, niewiele nas łączyło.

- Jak się więc stało, że kot wpadł między te gołębice?

Pytanie zostało rzucone przez Jake'a od niechcienia i Emma ani przez chwilę nie zastanawiała się nad odpowiedzią.

- Był to nieciekawy facet, o nazwisku Roy Duncan. Jest absztyfikantem Sue i wprowadził się do niej.

- A ty oczywiście nie byłaś tym zachwycona?

- Właśnie. Nie podobało mi się to od początku, już wtedy, gdy wpadał tylko na chwilkę. Robił głupie uwagi pod moim adresem i...

Emma nagle zdała sobie sprawę, że niepotrzebnie wywnętrza się przed obcym przecież człowiekiem. Zarumieniła się i odwróciła do niego twarzą. Zaskoczona stwierdziła, że Jake skończył już przygotowania i patrzył na nią z uwagą. W ręce trzymał szkicownik i coś w nim szybko rysował.

- Zaczęłaś już pracę? - zapytała przestraszona. Przecież nie zdołała się do tego psychicznie przygotować. - Czekałam, aż mnie odpowiednio upozujesz - dodała.

- Nie ma powodu do niepokoju - mruknął, wciąż zajęty szkicowaniem. - Chciałem wstępnie zapamiętać przy pomocy ołówka to i owo. I gdy chodziłaś sobie wkoło, była doskonała okazja, żeby pochwycić cię z rozmaitych kątów widzenia. Użyję tych szkiców później. W dalszej pracy bardzo mi się przydadzą. Na przykład ten obrys twojej głowy, widzianej od tyłu, pozwoli mi nadać portretowi odpowiednią głębię.

- Rozumiem - powiedziała, ale nadal miała wątpliwości.

Jake nagle uśmiechnął się.

- Jesteś pewna, że rozumiesz? - Odłożył szkicownik i przywołał ją ręką. -

Podejdź tutaj. Upozuję cię i zaczniemy pracę. Przygotowałem już tron dla mojej modelki.

Jake wniósł do studia niedużą sofę i udrapował na niej kawałek ciemnoniebieskiego materiału. Emma zastanawiała się, gdzie on znalazł to przybranie i w którym pokoju brak było teraz kanapy.

- Czy wszystko to razem wzięte nie będzie zbyt ciemne? Mam na myśli tę szaroniebieską sukienkę, to ciemnoniebieskie tło...

- To nie jest ostateczny drugi plan, który znajdzie się na portrecie - wymamrotał niecierpliwie, dając do zrozumienia, że nie jest zainteresowany jej opinią. Jednocześnie ponaglił Emmę, żeby usiadła. - Właściwe tło jest w mojej głowie, także ty w niej jesteś. Używam tego, bo to jedyny kawałek materiału w całym domu, który może służyć naszym celom. Eryk nie ma tutaj nic lepszego. Ptaki i zwierzęta nie pozują na sofie.

Emma siedziała sztywno i Jake zaczął ją upozowywać, ale czynił to na tyle automatycznie, bez osobistego zaangażowania, że przypomniały się jej słowa, iż jest tylko bezdusznym obiektem do malowania. Rozbawiło ją to, ale też w pewnym sensie uspokoiło.

- Wysuń bardziej prawą nogę - poinstruował ją chłodno, odszedł kilka kroków i popatrzył, jakby była grecką wazą.

Uczyliła to jednak w sposób nie zadowolający go, ujął zatem nerwowo jej kostkę u nogi, chcąc przeprowadzić swój zamysł. Nie przejmowała się tym zbyt, aż do chwili, kiedy jego ręka przybliżyła się do spódnicy. Wtedy momentalnie zeszywniała.

- Uspokój się - mruknął, patrząc na jej przerażoną twarz. - Niech ci się wydaje, że jestem doktorem Skeltonem, czy jak mu tam.

- On jest znacznie starszy! - powiedziała bez zastanowienia.

- Hmm! Uważasz, że jest przez to bezpieczniejszy? - mruknął, odsunął się znowu o parę kroków i przyjrzał się jej krytycznie, ze zmarszczką na czole. - Pozwól, że ci powiem, panno Shaw, iż starsi panowie często bywają ogromnie lubieżni, wręcz rozpustni.

- To straszne, co mówisz! - Emma szepnęła zaszokowana.

- Uspokoiło to jednak twoje nerwy, prawda? - powiedział Jake z wyrazem zamyślenia, ale też ironii na twarzy. - A teraz całkiem sama, bez niczyjej pomocy, Odepnij dwa pierwsze górne guziki od sukni.

Dziewczyna zaczerwieniła się i popatrzyła na niego zaskoczona. Zrobiła jednak to, o co prosił, ale z mieszaniną zażenowania i irytacji we wzroku. Natomiast jego wprawilo to w dobry nastrój i z trudem powstrzymywał się, żeby nie wybuchnąć głośnym śmiechem. Poprawił szalik, którym była przewiązana.

- Teraz jest w porządku! Doskonale - dodał. - Zobaczymy, czy potrafisz utrzymać taką pozę - to mówiąc stanął przy sztaludze. - Spokojna? - zapytał po chwili.

Potaknęła, ale była pewna, że już jej nie słucha. Całkowicie pogrążony w pracy, wyraźnie zapomniał o niej. Był teraz zupełnie innym człowiekiem.

Emma nagle znalazła się w nie znanym jej świecie. W którym ten mroczny człowiek, całkowicie pochłonięty procesem tworzenia, rzucał co parę sekund na nią spojrzenie, w ogóle jej jednak nie dostrzegając. Ona z kolei miała czas na dokładne przyjrzenie mu się i uświadomienie sobie wielu cech, których wcześniej nie zauważyła.

Był doskonałym przykładem osobnika płci męskiej. Pojawiała się wokół niego jakaś aura elegancji. Tworzyła się ze sposobu, w jaki stał, jak się poruszał. Ale nie było w nim żadnej miękkości. Nie odpowiadał jej wcześniejszym wyobrażeniom o wielkim artyście. Jego ruchy były szybkie, zdecydowane, pełne jednak gracji. Oczy miał głęboko osadzone, brwi czarne i groźne. Na jego twarzy pojawiały się różne grymasy. Były to, na przykład, małe ruchy ustami, gdy koncentrował się na jakimś detalu. Białymi zębami zagryzał od czasu do czasu dolną wargę.

Widać było, że pracuje w ogromnym pośpiechu.

I to mówili o nim wtedy, w telewizji. W pewnej chwili uniósł wzrok i ich oczy spotkały się. Ona oblała się rumieńcem, a przez jego twarz przebiegł nerwowy tik. Już nieraz patrzył na nią tak, jakby czytał w jej myślach. Czy teraz wiedział, że ona patrzy na niego z podziwem? To przypuszczenie pogłębiło jeszcze jej rumieńce. Gdy w pewnej chwili, zatopiona w myślach, opuściła nieco głowę, usłyszała od razu nakazujący, chłodny głos:

- Patrz do góry, nie ruszaj się!

Wzdrygnęła się cała i to uświadomiło jej, że noga zaczyna ją boleć i powinna trochę odpocząć. Nic jednak nie powiedziała. Na szczęście, po chwili Jake odłożył nagle pędzel.

- Zrelaksuj się - mruknął, nie odrywając wzroku od sztalugi. - Możesz się teraz ruszać. Zrobimy sobie przerwę na kawę.

Podszedł do drzwi i, ku jej zaskoczeniu, pełnym głosem ryknął:

- Pani Teal, kawy!

Emma, oszołomiona, patrzyła na niego z szeroko otwartymi ustami.

- Przecież możemy pójść do kuchni. Nie będzie zadowolona, że wrzeszczysz na nią.

- Jestem artystą i robię to, co mi się podoba. I tego właśnie ludzie spodziewają się po mnie. - Jake uśmiechnął się do niej i w tym momencie dał się słyszeć radosny głos gosposi, akceptującej zamówienie. - A nie mówiłem? Tego właśnie ludzie chcą. Pani Teal byłaby rozczarowana, gdybym się zachowywał jak zwykły człowiek. A więc odpręż się! - rozkazał. - Opuść nogi na ziemię. Nie bój się, będę wiedział, jak cię jeszcze raz identycznie upozować.

- Czy mogę zobaczyć, co już namalowałeś? - zapytała wyraźnie podniecona.

On jednak przecząco pokręcił głową, a jego uśmiech natychmiast zgasł.

Wyglądało to, jakby usłyszał jakąś impertynencję.

- Nikt, dokładnie nikt nie może patrzeć na to, co maluję, nim ostatecznie nie zakończę pracy.

- Nawet twoje modelki?

- Nawet one - powiedział z naciskiem.

W tym momencie pojawiła się w studiu pani Teal z kubkami gorącej kawy. Była uśmiechnięta, rozradowaną wyraźnie zadowolona, że w jakimś sensie i ona uczestniczy w tym twórczym procesie.

- Pospaceruj sobie, gdy będziesz popijała kawę - wydał polecenie.

Emma nie zareagowała. Podszedł więc do niej i sam niemal siłą postawił ją na podłodze. Ona jednak zachwiała się i utraciła równowagę. Jake zdążył chwycić ją wpół, przyciskając do siebie. Przez sekundę czuła ciepło i siłę męskiego ciała. Do jej nozdrzy dotarł zapach płynu po goleniu, mieszający się z wonią czystego ciała. Dziwny dreszcz przebiegł jej po plecach. Zdała sobie sprawę, że wpatruje się w jego oczy, ciemnobrązowe ze złocistymi plamkami, ocienione czarnymi gęstymi rzęsami.

- Wszystko w porządku? - zapytał. W jego głosie wyczuła jakiś ton, którego nie zrozumiała. Uciekła więc spojrzeniem w bok i wyprostowała się, cała wewnętrznie spięta.

- Dziękuję ci - powiedziała z trudem. Wzięła kubek z kawą i zaczęła spacerować po pokoju, zgodnie z jego dyspozycją.

- Czy to pozowanie nie będzie jednak dla ciebie zbyt dużym obciążeniem? - zapytał Jake z udaną troskliwością.

Dziwne uczucie nadal ją przepelniało. Przedtem, gdy siedziała na sofie i patrzyła na niego, czuła się, można powiedzieć, normalnie. Teraz odnosiła wrażenie, że jest okaleczona, jakby dziwaczna. Ta myśl sprawiła, że głos jej nabrał ostrych tonów.

- Nic mi nie zaszkodzi. Nie jestem w żadnym sensie inwalidką.

- Jak sobie życzysz - odparł sztywno. - Odpocznę u siebie w pokoju. A ty możesz dalej spacerować. Spotkamy się tutaj dokładnie za dwadzieścia minut.

Emma skinęła głową potakująco, a on wziął ją za rękę, niezbyt delikatnie, i lekko popchnął w kierunku drzwi.

- Możesz przejść się po holu, albo gdzie będziesz chciała - mruknął.

- Nie wierzysz mi, boisz się, że popatrzę na obraz? - zapytała ze złością.

- A dlaczego miałbym wierzyć? - warknął.

- Nie mogę powiedzieć, żeby fakt, iż mnie malujesz, zmienił zasadniczo twój stosunek do mnie - powiedziała urażona.

- Sądziłaś, że będzie inaczej? - zapytał zjadliwie. - Mój charakter został ukształtowany, nim ty przyszedłaś na świat. Przywykłem do niego.

Jake wyszedł z pracowni, przekonany, że ona pójdzie za nim. I tak też się stało. Za żadne skarby świata nie zostałyby w studiu.

Dwadzieścia minut później on zbiegł lekko po schodach, a ona czekała już przy drzwiach.

- Wszyscy są na miejscu, gotowi do dzieła - Jake rzucił półpytająco, z lekkim uśmiechem. Emma nie miała najmniejszej ochoty, by dać się złapać na tę przynętę.

- Obiecałam pozować, zatem jestem na miejscu i o czasie.

- Idealna modelka - mruknął sucho, wprowadzając ją do pracowni.

Emma usadowiła się na sofie, spoglądając na niego buntowniczo. Odpięła, wedle poprzedniego zalecenia, dwa górne guziki od sukni i podniosła spódnicę nawet nieco wyżej, niż on to przedtem uczynił.

- Całkiem nieźle - powiedział. Podszedł do niej i nieco poprawił jej upozowanie.

- A teraz, ponieważ kontrolujesz już swoje odruchy, jeśli pozwolisz...

Rozpiął z dużą wprawą kolejny guzik przy jej sukni i zsunął ją nieco z jednego ramienia. Emma wstrzymała oddech, starając się nie wpadać w panikę. Zmienił jeszcze udrapowanie szalika i dopiero gdy zakończył te korekty, obrzucił spojrzeniem jej szyję i ramiona, zatrzymując wzrok odrobinę dłużej na prowokujących wypukłościach piersi.

Ich oczy spotkały się. Była świadoma, że Jake chce ją przestraszyć, ale wiedziała, że jest bezpieczna. Pani Teal znajdowała się bardzo blisko, a poza tym było aż nadto oczywiste, że on zabawia się jej kosztem.

- Dobra, grzeczna dziewczynka - szepnął, po czym niespodziewanie nachylił się nad nią i bardzo delikatnie pocałował ją w usta, a ręką pogładził policzek. Po sekundzie stał już za sztalugą, jakby nigdy nic.

Emma dopiero po chwili odzyskała oddech. Czuła się bardziej oszołomiona i zakłopotana niż urażona. Wargi i policzek piekły ją straszliwie.

Jake z kpiącym uśmiechem na ustach, po paru ruchach pędzlem, zapytał:

- Ile masz lat, Emmo?

- Dwadzieścia dwa.

- I nigdy cię nie całowano - mruknął z przekonaniem, rzucając jej krótkie spojrzenie.

- Zbyt wiele wyciągasz wniosków i zbyt szybko, panie Garrani - powiedziała, starając się, aby jej głos zabrzmiał chłodno. Bogu dziękowała, że w tym momencie siedziała na sofie, a nie stała na drżących nogach.

- Być może. - Jego oczy zwięzły się w małe szparki. Popatrzył na nią krytycznie, po czym wrócił do malowania. - Ale moje wnioski są słuszne, gdy chodzi o ciebie, Emmo Shaw. - Jake uśmiechnął się do siebie i dorzucił: - Przez próbę przesłaś doskonale. Jestem z ciebie dumny.

Poczuła się, jakby miała czternaście lat. I powiedziała oschle:

- To jest jedynie dowód, że nie takie znowu naiwne dziecko ze mnie, jak ci się wydaje. Pocałunek w ogóle nie sprawił mnie w zakłopotanie.

- Tyle tylko, że to nie był pocałunek, lecz gest wyrażający uznanie dla twojej odwagi. Gdybym cię naprawdę pocałował, twoja reakcja byłaby nieco inna.

- Całowano mnie już wcześniej, nie musisz mi tłumaczyć szczegółów.

Popatrzył na nią ciemnymi oczami, a usta wykrzywiły mu się w pogardliwym uśmiechu.

- Widocznie nie robiono tego dość poważnie, albo, być może, bez należytej umiejętności.

- Nic właściwie o mnie nie wiesz, panie Garrani. Jeśli wyobrażasz sobie, że nie było dotychczas w moim życiu żadnego mężczyzny...

- Och, nigdy by mi to nie przyszło do głowy. Żyjemy przecież w niefrasobliwych czasach. Ale ty chyba nie jesteś dziewczyną, która wszystko lekko traktuje? - Przy tej zenującej wymianie zdań Jake ani na chwilę nie przerywał pracy i jego cyniczne podejście do tematu wręcz ją dobijało.

- Nie mam zamiaru być, jak mówisz, „niefrasobliwą”. - Najchętniej wstałaby i odeszła, trzaskając drzwiami. Ale przecież nie mogła tego zrobić.

- Postaraj się, Emmo, żeby takie przymilne chłopaki, jak ten od twojej przyjaciółki, nie zaszczepili ci złych wyobrażeń o życiu. - Jake wypowiedział te słowa jakby mimochodem. - W męskich ramionach kryje się prawdziwa radość i rozkosz.

- Tak się tylko wam, chłopom, wydaje. - Emma za wszelką cenę pragnęła powstrzymać potok jego słów. Bowiem to, co mówił, rozstrajało ją.

Mężczyzna uniósł na chwilę głowę i rzekł:

- Cały świat kocha tych, co znają smak miłości. Kobiety stanowią niemałą część rodzaju ludzkiego. Radość i rozkosz pojawiają się wtedy, kiedy właściwy mężczyzna spotyka właściwą kobietę.

Jedynym sposobem, aby położyć kres jego gadulstwu, było milczenie. Emma milczała więc z zaciśniętymi ustami, patrząc przed siebie, jakby on w ogóle nie istniał. Jake także nie podtrzymywał tematu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Po pewnym czasie współpraca z Jake'em stała się łatwiejsza. Zwolnił nieco tempo. Prawie w ogóle nie odzywał się do Emmy. A ona podczas godzin pozowania po prostu patrzyła tylko na niego. On natomiast traktował ją nadal jak wazon z kwiatami czy ozdobną filiżankę do herbaty. Nie protestowała. Od czasu do czasu przychodziła jej do głowy jakaś zabawna myśl i uśmiechała się wtedy, lecz on natychmiast karmił ją, mówiąc, że nie czas i miejsce na radosny wyraz twarzy. Za każdym razem Emma zastanawiała się, jak on dostrzegał ten jej leciutki uśmiech.

Dbął teraz o jej dobre samopoczucie. Pracownia była należycie ogrzana, a sesje pozowania zostały skrócone. Pani Teal wydawała się zachwycona nową atmosferą panującą między nimi. Szybko zorientowała się, że Emma kuleje i odnosiła się do niej z prawdziwie matczyną troskliwością.

Jake rzadko teraz bywał złośliwy czy uszczypliwy. Emma domyślała się, że nie chciał jej po prostu denerwować. Gdyby wycofała się ze współpracy, w rękach zostałoby mu na wpół ukończone płótno. Panował więc nad zjadliwością swego języka, jednak drwinę dawało się wyczuć prawie przy każdym jego odezwaniu.

Było to chyba dziesiątego dnia, jaki upłynął od ich pierwszej sesji, gdy Jake niespodzianie odłożył pędzel i zaklął półgłosem.

- Czy coś się stało? Coś źle wyszło? - z niepokojem zapytała Emma.

Patrzył na nią przez chwilę.

- Nie. Po prostu zabrakło mi jednego koloru. Krańcowa głupota! Nigdy mi się to nie zdarza. - Wylał pędzel i palce z farby, wzruszając z rezygnacją ramionami. - Mam tylko jedno usprawiedliwienie: zwykle nie pracuję na takim pustkowiu, w domu otoczonym tylko mgłą.

- Dzisiaj jest słoneczna pogoda - Emma chciała coś powiedzieć, aby go udobruchać. A przy okazji przypomniała sobie, że przecież część ćwiczeń gimnastycznych powinna wykonywać na świeżym powietrzu, a nie siedzieć wyłącznie, prawie bez ruchu, w zamkniętym pomieszczeniu. Chociaż robiła to z coraz większą ochotą, przyznała sama przed sobą. Po co jednak chciała uspokajać Jake'a? On przecież nigdy nie zwracał uwagi na to, co mówiła.

- Trafne spostrzeżenie! - powiedział sucho, wyglądając przez okno. - Będę musiał pojechać po farby do Tavistock, a może nawet do samego Plymouth. - Przeciągnął się i palcami przeczesał włosy. - Innymi słowy, koniec z robotą na dzisiaj. - Skierował się do drzwi, stanął na chwilę i, w ulubiony sposób, rzucił przez ramię:

- Powiedz pani Teal, że lunch zjem poza domem. No, czas już na mnie.

Wykreślił ją tak dalece z własnej świadomości, że Emma poczuła się urażona. To było głupotą, ale pomyślała, że jego nieobecność przez cały dzień sprawi, że poczuje się samotna. Pospieszyła więc za nim do holu.

- Jake! Czy mogłabym z tobą pojechać?

Był już w połowie schodów prowadzących na piętro, zatrzymał się i popatrzył zaskoczony na jej twarz pełną nadziei.

- Chyba nie - odparł i, jak się jej wydało, zauważył, że jest spięta, sztywna i cały swój ciężar utrzymuje na jednej zdrowej nodze. Nie czekając na uzasadnienie odmowy, obróciła się i skryła, zawiedziona, w saloniku, który nagle wydał się nie tak przytulny jak poprzednio. Ogień na kominku nie był jeszcze rozpalony, widocznie pani Teal jeszcze tu nie zajrzała. Od poprzedniego wieczoru nic nie było tknięte. A był to wieczór miły, spokojny, można powiedzieć - towarzyski, chociaż Jake niewiele mówił.

Emma, sfrustrowana, usiadła w fotelu. Po części rozumiała, że w Plymouth byłaby dla niego tylko kłopotliwym balastem. Jake'a rozsadzała energia, robił wszystko w pędzie, chociaż u podłoża tego często kryły się jego złe humory.

A z drugiej strony, czego oczekiwała? Kim Jake był dla niej? Nikim! Nic w jej życiu nie znaczył. Przez większość czasu, który spędzali razem, był wściekły. Tolerowała to z wiadomych powodów. Nawet go nie lubiła. A poza tym był mężczyzną!

Emma czuła się dziwnie zadowolona, gdy obudziła się następnego dnia rano. Jake powrócił tuż przed zapadnięciem zmroku, a ona postanowiła całkowicie go zignorować. Toteż gdy wszedł do saloniku, nawet nie odwróciła głowy.

- Nowe książki - burknął i rzucił spory stos na kozetkę, obok niej. - Zaczynają mnie już nudzić te, które zostawił Eryk. Nie byłem pewien, co cię zainteresuje, przywiozłem zatem wszystkiego po trosze.

I tak było rzeczywiście. Emma dostrzegła parę dreszczowców, kilka romansów i książek podróżniczych, a także jedną czy dwie pozycje o tematyce zbyt poważnej dla niej. Przeglądała je ze spuszczoną głową, nie wiedząc zupełnie, co powiedzieć. Przecież miała do niego pretensje.

- Przepraszam, że cię nie zabrałem - powiedział, gdy ona nadal milczała. - Przyszło mi potem na myśl, że może chciałaś coś kupić, szampon czy coś innego z kosmetyków albo... Przyznaję się - dodał z rosnącym rozdrażnieniem - że jestem nieokrzesanym gburem, w najlepszym wypadku.

Po tych słowach szybko wyszedł, zostawiając ją zaskoczoną. Była pewna, że nie miał w zwyczaju tłumaczyć się przed kimkolwiek ze swego wstrętnego zachowania. Być może było to niezamierzone pochlebstwo. Ale w przyszłości nie miała zamiaru poddawać się uczuciu osamotnienia, jeśli znowu zostawi ją samą.

Wieczór przebiegał bardzo spokojnie. Ona i Jake zagłębili się w lekturze nowych książek. Dziewczyna nie czuła nadmiernego skrepowania i wygodnie wyciągnęła nogi na kozetce. Kominiek dawał miłe ciepło, a wspomnienia o kolacji przygotowanej przez panią Teal były rozkoszne. Emma od czasu do czasu obrzucała Jake'a szybkim spojrzeniem, a potem zaczęła mu poświęcać więcej uwagi niż książce, którą miała na kolanach. Musiała przyznać, że intrygował ją. Zresztą, zastanawiała się także nad własnym stosunkiem do Jake'a. Nigdy przedtem nie wyobrażała sobie, iż będzie mogła przebywać z mężczyzną pod jednym dachem, tylko we dwójkę. Nawet z Garethem nigdy nie była naprawdę sam na sam. Wychodzili na miasto i nieraz zdarzało się, że wracali do jej mieszkania na obiad czy kolację. Była jednak zawsze możliwość, że w każdej chwili, niespodziewanie, pojawi się Sue. A teraz bywali z Jake'em sami przez wiele godzin i całkiem jej to nie krepowało ani nie rodziło obaw. Mogła spać w tym odizolowanym od świata domu, przy drzwiach nie zamykanych na klucz i nie odczuwała żadnego strachu.

W świetle nowego dnia otaczający świat wydał się Emmie trochę nierealny. W pewnej chwili przestała szcztokować włosy, bo zaskoczyła ją dziwna myśl. Była prawie szczęśliwa! Mogła teraz myśleć o Garethcie bez zdenerwowania, mimo jego

obłudy i dwulicowości. Rozumiała, że to Jake uczynił ją szczęśliwą. Ten irytujący, chłodny, nieobliczalny mężczyzna wkradł się do jej myśli i uczuć. Chodziło nawet o coś więcej. Emma dała jednak spokój dalszym rozmyślaniom i znowu zaczęła szcztokować włosy.

- Emma? - dał się słyszeć głos Jake'a i jednocześnie pukanie do drzwi. - Czy zbudziłaś się już? Mam dla ciebie herbatę. Czy mogę wejść?

- Zaczekaj chwileczkę!

Nagle pojawianie się tego mężczyzny nieraz już wprawiało ją w popłoch. Sięgnęła nerwowo po szlafrok. Jake widać nie zrozumiał jej słów, bowiem wszedł do pokoju, nim zdążyła się okryć. Popatrzyła na niego z zakłopotaniem, a serce biło jej alarmująco.

- Przyniosłem ci tylko kubek herbaty - powiedział, wyraźnie nie dostrzegając jej zażenowania. - Chcę wcześniej zacząć pracę. Światło jest dzisiaj wspaniałe. - Popatrzył na nią wnikliwie i zauważył, że siedząc na łóżku usiłuje nerwowo okryć się szlafrokiem. - Szczerze mówiąc, nie sądziłem, że już się obudziłaś.

- Od kilku dni wstaję rano, żeby zrobić kilka ćwiczeń gimnastycznych i zejść na dół o tej samej porze, co ty. Wiem, że bardzo nie lubisz czekać - dodała pospiesznie.

- Ach, te ćwiczenia. Do diabła, zupełnie o nich zapomniałem, przepraszam. - Wyglądał na zawstydzonego, co pozwoliło Emmie nieco się odprężyć.

- W porządku, nie przejmuj się. Ćwiczenia nie potrważą długo - powiedziała, zdając sobie sprawę, że sytuacja nagle stała się intymna. Mężczyzna znajduje się w jej sypialni. Pani Teal jeszcze nie przyszła. Emma czuła jednak, że nie jest ani trochę skrepowana. Z przyjemnością patrzyła na Jake'a. Jej policzki odrobinę się zarumieniły, gdy zdała sobie z tego sprawę.

- Czy te ćwiczenia zalecili ci w szpitalu?

- Oczywiście, ale ja i tak wiedziałabym, że są dla mnie konieczne. Jak ci już mówiłam, przed moim wypadkiem skończyłam się na fizjoterapeutkę. Wrócę do tego, gdy tylko poczuję się lepiej - dodała zdecydowanym tonem i wyraźnie czekała na to, żeby wyszedł z pokoju. Nie zrobił tego jednak i w dalszym ciągu spoglądał na nią z zaciekawieniem.

- Czy mogę przyjrzeć się tym ćwiczeniom? - zapytał, co ją całkowicie zaskoczyło.

- To... to sprawa bardzo intymna. Nie mogę ci na to pozwolić.

- Dlaczego? Czy nie patrzą na ciebie, gdy jesteś w szpitalu? Czy ten mężczyzna... Skelton... nie przygląda się tobie?

- Czasami, on jest jednak doktorem.

- A jaka to różnica? - zapytał spokojnie. - Malowałem więcej nagich kobiet, niż możesz sobie wyobrazić. Jedna goła noga nie może mnie wprawić w zakłopotanie.

- Ja nie wykonuję tych ćwiczeń nago.

- A więc o co chodzi? Dlaczego nie mogę tu zostać i przyjrzeć się? - pytał z uporem. - Bardzo mnie to interesuje. Lubię na ciebie patrzeć - dorzucił z uśmiechem. - Będę przypuszczalnie chciał namalować twój drugi portret. Dlatego powinienem przyglądać ci się jak najczęściej i w różnych sytuacjach.

- Ale ja nie będę ci pozowała bez... krzyknęła wzburzona do głębi i zerwała się na równe nogi, zapominając, że ma nie zapięty szlafrok. I oczywiście opadł on na podłogę.

- Jasne, że nie będziesz - zapewnił ją miękkim głosem, przyglądając się jednocześnie jej wysmukłej sylwetce, odzianej tylko w białą, satynową, nocną koszulę.

- Przecież nigdy ci tego nie proponowałem.

Oboje usłyszeli trzaśnięcie drzwiami, co znaczyło, że przyszła pani Teal. Jake popatrzył na Emmę i rzekł:

- To takie akademickie rozważania. Za chwilę śniadanie będzie gotowe, nie ma zatem czasu na dalekosiężne plany.

Nim Emma zdążyła przyjść do siebie, Jake wyszedł z pokoju. Opuściła ją wszelka chęć do zrobienia chociaż paru ćwiczeń. Głęboko poruszona, usiadła i zaczęła pić herbatę. Gdy po pewnym czasie schodziła na dół, żeby zjeść śniadanie, czuła się wciąż dziwnie nieswojo. Wszystko to razem było tak niepodobne do Jake'a, i do niej zresztą także. Parę tygodni temu, w podobnej sytuacji, albo krzyczałyby głośno, albo zemdląły. Teraz wszystko, co czuła, to było tylko wewnętrzne ciepło.

Jake szybko skończył jeść i poszedł do studia, ona także błyskawicznie pochłonęła śniadanie, nie chcąc, aby długo na nią czekał. Gdy pojawiła się w pracowni, stał już przy sztaludze, bez cienia uśmiechu na twarzy. Ledwo rzucił na nią okiem i bez słowa wskazał miejsce do pozowania. Zachowywał się tak, jakby jej nie widział.

- Zabierajmy się do pracy - mruknął wreszcie. - Straciliśmy prawie cały wczorajszy dzień.

Emma upozowała się jak najlepiej umiała. Jemu to nie wystarczyło. Podeszedł do niej.

- Chcę dzisiaj wprowadzić pewne zmiany. - Głos jego brzmiał bardzo chłodno. - Jak możesz zgiąć nogę?

- Tyle, ile będzie trzeba - powiedziała gniewnie. - To nie jest noga z drewna.

- Wybacz mi, proszę. Wiem, że cię uraziłem. Nazwijmy to lapsusem. A teraz odpuść się, przybierając nową pozę. Chciałbym, żeby była bardziej, że tak powiem, zmysłowa.

Przy tych słowach ustawiał sylwetkę dziewczyny według swego zamysłu, a po chwili milczenia powiedział:

- Teraz guziki.

Tym razem odpiął je sam i Emma poczuła niespokojne drżenie w całym ciele, co nie było jednak przejawem strachu. Gdy zsuwał sukienkę z ramienia, jego ciepła ręka dotykała jej skóry. Oddechem poruszył włosy na jej czole, a zapach płynu po goleniu znowu podrażnił jej zmysły. Ale przez cały ten czas jakby jej nie zauważał. Dopiero gdy przygotowania zostały zakończone, popatrzył badawczo na jej kremową skórę. Odniosła wrażenie, jakby ją dotknął. I znowu ogarnęło ją ciepłe wewnętrzne drżenie.

- Nie denerwuj się - powiedział miękko. - Nic ci się przecież nie stało i nic nie stanie. - A potem nachylił się szybko i ustami dotknął jej warg. Tak ją tym zaskoczył, że nie stawiała żadnego oporu. Wszystko się w niej odprężyło. Głowę cofnęła i oparła o tył kozetki, a jego usta nie oderwały się od jej warg ani na chwilę. Usta pieszczące i ciepłe.

Była całkowicie oszołomiona, gdy wreszcie uniósł głowę i popatrzył na nią z wyraźnym zadowoleniem. Uśmiech przemknął mu po twarzy.

- Pozostań tak, jak w tej chwili - powiedział cicho. - Tego dokładnie chciałem.

Po sekundzie stał już znowu przy sztaludze i Emma nie mogła powstrzymać się od myśli, że on to wszystko zaaranżował rozmyślnie, aby upozowała się tak, jak pragnął. Wstyd zmieszał się w niej ze złością.

- Miałeś zupełną rację mówiąc o sobie, że jesteś nieokrzesanym gburem - warknęła. - Czy podobnie postępujesz z innymi modelkami? Całujesz tak długo, aż wprawisz je w nastrój, na którym ci zależy?

To było bezsensowne pytanie i Jake, wykonując szybkie ruchy pędzlem, ani spojrzał w jej stronę.

- Całuję moje modelki tylko wtedy, gdy one tego potrzebują - zapewnił ją - albo gdy mnie jest to potrzebne.

Przez resztę sesji Emma, cała spięta, nie wypowiedziała ani jednego słowa. Uczucie wstydu wypełniało ją całkowicie. Jake nie pozwolił jej choćby na chwilę relaksu. Po jakimś czasie usłyszeli głos pani Teal, wzywający ich na lunch.

Jake wytarł pędzel i podszedł do drzwi.

- Przyjdziemy dopiero za pół godziny - zawołał. - Emma musi trochę odpocząć. Tym razem męczyłem ją zbyt długo.

- Czy dobrze się czuje? - Pani Teal weszła do studia i dziewczyna z trudem zdążyła uporządkować swoje ubranie, aby zaprezentować przed zatroskanymi oczami gospodyni swój bardziej skromny wizerunek.

- Po prostu cała zeszywniałam w tej nieruchomej pozycji - wyjaśniła Emma i pokuśtykała do holu. - Myślę, że potrzebny mi jest mały spacer.

- Lepiej będzie, jeśli weźmiesz ciepłą kąpiel - powiedział Jake, spoglądając na jej niesprawną nogę, a potem na pobladłą twarz. - Przetrzymałem cię dzisiaj stanowczo zbyt długo. Dlaczego, u diabła, nie powiedziałaś, że masz już dość?

- Wiem sama najlepiej, czego mi potrzeba - odburknęła.

Zabrała płaszcz i wyszła na dwór. Gdy zamknęła za sobą drzwi, odprężyła się, chociaż jednocześnie gnębiła ją uparta myśl: skąd u niej taka zmiana? Jak to się stało, że mogła pozwolić Jake'owi, aby ją dotykał, całował, w ogóle zbliżał się do niej? Był zwykle pełen nienawiści do świata, a ona dotychczas była gotowa uciekać całymi kilometrami, żeby tylko uniknąć zetknięcia się z tego typu mężczyzną.

Była zbyt zagłębiona w swych myślach, żeby zdawać sobie sprawę z tego, co działo się wokół niej. Gdy więc poczuła na ramieniu dotknięcie czyjejś ręki, podskoczyła jak oparzona i obróciła się gwałtownie, a oczy miała pełne przerażenia.

- To tylko ja! - Na twarzy Jake'a malowała się wrogość, a jego dłoń wzmacniała uchwyt. - Bóg jeden wie, dlaczego wypuszczasz się znowu na samotny spacer, skoro jesteś płochliwa jak dzika kotka.

Teraz stała już spokojnie, patrząc na niego z uwagą.

- Miałaś zamiar się przejść. Chodźmy więc - powiedział.

Chciała powiedzieć mu, żeby wrócił do domu. Nie miała najmniejszej ochoty na kolejną słowną utarczkę. Pragnęła tylko zastanowić się nad własnym zachowaniem. Wyzwoliła się z ucisku jego dłoni i szła przed siebie ścieżką.

- Nie mam zamiaru iść daleko. - Wiedziała, że jej głos brzmi ponuro, ale nie umiała tego zmienić. Czowała, że jest bezbronna wobec Jake'a i to przepełniało ją strachem. Ale był to inny strach niż poprzednio. - Naprawdę twoje towarzystwo nie jest mi w tej chwili potrzebne.

- Ale może ja potrzebuję twojego - wymamrotał, podążając za nią uparcie. - Dowiedz się, że współpraca z tobą wywołuje we mnie jakieś wewnętrzne napięcie.

- Ty zaproponowałeś to pozowanie, a nie ja - przypomniała mu ostrym głosem. - Ustalmy wobec tego, że cały ten pomysł był nieporozumieniem i zapomnijmy o nim.

- W żadnym wypadku! Twój portret będzie największym dziełem mojego życia.

Rzuciła mu ukradkowe spojrzenie spod rzęs.

- Nie mówisz chyba poważnie.

Jake nie zareagował na jej słowa. Emma pomyślała, że gdyby to był naprawdę dobry portret, jego twórca powinien teraz emanować szczęściem, a przecież tak nie było.

- Czy naprawdę jest dobry, powiedz, Jake? - chciała koniecznie znać prawdę. On tymczasem szedł dalej, bez słowa, co pogłębiało jej frustrację. - Jake! Dlaczego mnie ignorujesz? Powiedz, czy portret jest naprawdę dobry?! - wykrzyknęła głośniej.

Zatrzymała się i chwyciła go za rękaw, tak że on również stanął. Obok nich wystawał z ziemi wielki blok skalny.

- Przecież powiedziałem już wcześniej, że będzie to dzieło mego życia. Co mam jeszcze do tego dodać? - W jego głosie było tyle wrogości, że Emma cofnęła się i wyczuła, że tuż za nią jest zimna, naga skała.

- Jeśli... jeśli jest naprawdę taki dobry, to skąd w tobie tyle złości? - zapytała.

Popatrzył na nią przez chwilę, potem zbliżył się, położył rękę na jej ramieniu i przycisnął do skały.

- Mówisz, że jestem pełen złości? A czy sądzisz, że mnie to bawi, gdy przez cały dzień patrzę na ciebie? Gdybyś nie pojawiła się, myśl o portrecie nie przyszlaby mi do głowy. Zwykle moje modelki przychodzą i odchodzą. Nie muszę patrzeć na nie w czasie śniadania, lunchu i obiadu. Nie śpiąją w tym samym domu, co ja. Nie muszę o nie dbać, strzec ich.

Emma skrzywiła się boleśnie, jakby się skurczyła, a policzki poczerwieniały jej gwałtownie. Nikt jeszcze nie sprawił, żeby poczuła się tak bezużyteczna. Łzy pojawiły się w jej oczach, odwróciła głowę w bok, bo chciała uciec przed jego spojrzeniem.

- Ja... ja nie potrzebuję niczyjej opieki - wyszeptała. - Nie potrzebuję w ogóle nikogo.

- Emmo!

Jake przybliżył się do niej jeszcze bardziej, zasłaniając swym ciałem zimne podmuchy wiatru. Dłońmi objął jej głowę, palce zagłębił w puszystych włosach, uniósł twarz dziewczyny ku górze i tak szybko dotknął jej warg swymi ustami, że nie zdołała wydać z siebie jednego dźwięku.

Nie był to taki sam pocałunek jak w studiu. Nie był też delikatny. Ujawniał jego nienasyconą męskość. Ale Emmy to nie przstraszyło. Jake wprost zawładnął jej ustami, a ona wreszcie odpowiedziała mu, wykazując cały swój brak doświadczenia.

Wstrzymała oddech, w głowie miała chaos. Była wciąż jakby sparaliżowana, gdy on na koniec uniósł głowę i popatrzył na nią błyszczącymi oczami.

- Czy rozumiesz teraz, dlaczego nie mogę spokojnie patrzeć na ciebie każdego dnia? Dlaczego nie chcę spać z tobą w tym samym domu? - mówił schrypniętym głosem, zanurzając głowę w jej jedwabistych włosach, a po chwili milczenia szepnął jej do ucha: - To jest nie do wytrzymania! Nie przejmuję się twoją nogą, ale niepokoi mnie każdy centymetr twego ciała.

Emma nadal była odrętwiała, ale wciąż opierała się rodzącemu się w niej pożądaniu. Jake przyciągnął ją do siebie jeszcze mocniej, układając głowę Emmy na swoim ramieniu. Ręką sięgnął ku wycięciu jej płaszcza. Wyczuła ciepło jego palców, ich nerwową penetrację. Po chwili dotknął jej piersi i wtedy wszystkie dawne lęki ogarnęły ją błyskawicznie.

- Nie! - Jej zdrętwiałe ciało nagle ożyło, zaczęła z furją, na ślepo, okładać go pięściami i odpychać od siebie. - Odejdź natychmiast! Zostaw mnie samą! - krzyczała pełnym głosem.

W swym zaślepieniu dojrzała jednak, że twarz Jake'a pobladła. Był całkowicie zaskoczony.

- Emmo! Uspokój się! Nie miałem zamiaru... - gwałtownie cofnął swą rękę.

Oczy Emmy były szeroko otwarte i pełne przerażenia. Wciąż go podświadomie odpychała od siebie...

Zemdlała.

- Emmo?

Odzyskiwała powoli świadomość, głos Jake'a docierał do niej jakby z zaświatów. Otwarte oczy dziewczyny nadal były pełne przerażenia. Leżała na trawie, obok potężnej skały, a on klęczał, pochylając się nad nią.

- Dobry Boże! Nie miałem zamiaru cię skrzywdzić, nawet nie mam zamiaru cię więcej dotykać!

Z wielką delikatnością uniósł ją i postawił na ziemi.

- Czy możesz wrócić do domu o własnych siłach? - Jego głos znowu nabrał tonu rzeczowego, co wpłynęło na Emmę otrzeźwiająco.

Potaknęła skinieniem głowy i ruszyli do przodu. Szła obok niego, powoli odzyskując siły. Ogarniało ją coraz większe zawstyżenie.

- Jake - zaczęła ochryplym głosem, ale on pokręcił głową z irytacją.

- Daj spokój! - rzucił przez zęby. - Muszę wszystko sobie przemyśleć. Na razie niech zostanie tak, jak jest.

Lunch był taki sobie. Emma starała się zachowywać mniej więcej naturalnie. Niedawne wspomnienia napępiały ją takim wstydem, jak nigdy dotąd. Unikała wzroku Jake'a, co bynajmniej nie znaczyło, że on się w nią wpatrywał. Pani Teal natomiast obserwowła oboje ukradkiem, zdając sobie doskonale sprawę, że wydarzyło się coś niedobrego. Twarz miała zatroskaną.

Jake nie próbował nawet powrócić do malowania. Po pewnym czasie Emma usłyszała, że wychodzi z domu, a potem rozległ się ryk silnika odjeżdżającego samochodu. Pan Garrani w oczywisty sposób wyładowywał się na swej maszynie.

Emma posiedziała trochę w kuchni, a potem powlokła się markotna do saloniku. Tam też po pewnym czasie odnalazła ją pani Teal.

- Muszę już jechać do domu - powiedziała wyraźnie strapiona. - Mój mąż niedługo wróci, a ja niczego jeszcze dla niego nie przygotowałam. Czy jesteś pewna, panno Shaw, że czujesz się dobrze i możesz zostać sama?

- Oczywiście, że mogę. - Emma uśmiechnęła się, co jednak nie zmniejszyło podejrzeń gosposi i nie rozpogodziło jej okragłej i miłej twarzy.

- Myślałam, że... - Starsza pani nie była jednak zdolna wypowiedzieć całego zdania, co sprawiło, że Emma zaczerwieniła się i spuściła oczy. Pomyślała, że lepiej uciec się do małego kłamstwa, niż obciążać Jake'a nie wiadomo jakimi podejrzeniami.

- Jestem po prostu trochę speszona. To wszystko. I myślę, że pan Garrani także. Po dzisiejszym pozowaniu czułam się wyczerpana, zeszywniała. Myślałam, że spacer dobrze mi zrobi. Ale ból nogi bardzo mi dokuczał i zemdlałam. Pan Garrani musiał się mną zaopiekować, a przecież jestem nikim dla niego... On jest taki sławny! Poczulałam się głupio. To było straszne!

- I to wszystko? - Twarz pani Teal rozjaśniła się wreszcie. - Na Boga, kochanie, on jest przecież dorosłym mężczyzną, a nie małym chłopcem. Sądzę, że widział wiele omdlałych kobiet, i to z mniej ważnych powodów. - Gospościa pokręciła głową rozbawiona. - Pan Garrani nie powinien się tym kłopotać, a ty, kochanie, nie powinnaś być nieśmiała i płochliwa. Po prostu pogadaj z nim zwyczajnie, od serca, i wszystko minie. On przypuszczalnie i tak już o tym zapomniał.

Gospościa wyszła uspokojona i szczęśliwa. Emma opadła na kozetkę z uczuciem zawiedzionej nadziei. On nie zapomni tego, że miała atak hysterii. Oboje jeszcze długo będą skrępowani, a więc im szybciej stąd zniknie, tym lepiej.

Musiała jednak przyznać w duchu, że gdyby nawet miała własne mieszkanie, to i tak nie chciałaby opuścić Credlestone Hall. Chociaż mogło się to wydać dziwne,

potrzebowała Jake'a. Odejście z tego domu byłoby jak zadanie rany samej sobie. Poza tym jej samochód wciąż nie nadawał się do jazdy.

Pokuśtykała do okna i wyjrzała na zewnątrz. Mgła nadal zalegała okolicę, ale była teraz rzadka, prześwitująca. Nagle Emma przypomniała sobie, że jutro powinna pojechać do Londynu, do doktora Skeltona. Jej życie tak się tu zmieniło, że zupełnie zapomniała o umówionym spotkaniu w szpitalu.

Gdy Jake po jakimś czasie powrócił do domu, siedziała w saloniku, zapatrzona w ogień na kominku. Zmusiła się, aby spojrzeć na niego.

- Ja... ja bardzo cię przepraszam, Jake. - Tylko tyle zdołała z siebie wydusić.

- Daj temu spokój - mruknął.

Był sztywny, jakby nieobecny. Ona jednak musiała przełamać ten chłód. Wstała i popatrzyła mu w oczy. Tym razem to on unikał jej spojrzenia.

- Jutro muszę pojechać do Londynu - wyrzuciła z siebie.

Słowa te powstrzymały go w pół kroku, bo szedł już ku drzwiom.

- A więc jednak stąd uciekasz? - zapytał z goryczą. - Tak przeraziło cię moje zachowanie, że jesteś przygotowana na najgorsze? Ale, o ile pamiętam, do twojego mieszkania w Londynie wprowadził się jakiś adorator przyjaciółki...

- Nie uciekam - przerwała zdecydowanym tonem. - Po prostu muszę się zobaczyć z doktorem Skeltonem. On jest chirurgiem ortopedą. Operował moją nogę. Wyznaczył mi już dawno spotkanie właśnie na jutro, ale ja zupełnie o tym zapomniałam - powiedziała przygnębiona.

- I co w związku z tym? - zapytał, patrząc na nią wyczekująco.

- Mam zamiar powrócić tutaj - szepnęła i spuściła z zażenowaniem oczy. - Czy mogę to zrobić, Jake?

- To nie jest mój dom! - powiedział opryskliwym tonem. - Ściśle mówiąc, masz większe prawo niż ja, aby tu być.

- Może cię to rozzłości... ale powiedziałam pani Teal, że zemdlałam i sprawiłam ci kłopot.

Jake był wyraźnie zaskoczony, uniósł brwi, jakby nie wierzył własnym uszom.

- Po co to zrobiłaś, u diabła? Nie obchodzi mnie, co ona sobie pomyśli.

- Była bardzo podejrzliwa i zaniepokojona. A ja nie chcę, żeby wina za mój... histeryczny atak spadła na ciebie. Ona wyobraża sobie, że... że...

Jego usta wykrzywiły się w uśmiechu, czy też w kpinie, ale popatrzył na nią już bez złości.

- Nie wiem, co gorsze: żeby pani Teal pomyślała, że wstrząsnęło mną twoje omdlenie, czy to, że być może zemdląłeś, gdyż chciałem cię zgwałcić - mruknął z kwaśną miną. - Zastanowię się nad tym. Tak czy inaczej, przegrywam. Wychodzę na idiotę albo na nikczemnika.

Podszedł do niej i popatrzył z góry.

- Myślę, że mogę oderwać się na jeden dzień od tego pogrążonego we mgle domu. Zawiozę cię do Londynu. Na którą godzinę masz wyznaczone spotkanie?

- Na popołudnie. Ale nie musisz...

- Nie chcesz być ze mną, boisz się? - zapytał zawiedziony.

Emma nieśmiało położyła mu rękę na ramieniu.

- Nie, to nie ma nic wspólnego z tobą, Jake. Ja po prostu nie mogę dać sobie z tym wszystkim rady.

Jego ręka spoczęła na jej dłoni i dziewczyna od razu poczuła ogarniające ją ciepło.

- Nie mam nic przeciwko tobie, przeciw temu, że mnie dotykasz, Jake. Nie sądzę, że masz zamiar... Ja po prostu już taka jestem...

- Czy zdarzało się to już kiedyś?

Pokręciła przecząco głową i spuściła oczy.

- Nie, nikt jeszcze nigdy nie, był mi tak bliski... z wyjątkiem... chciałam powiedzieć...

Patrzył na nią przez chwilę, a potem odsunął się.

- Rozumiem. Przygotuję herbatę - rzucił te słowa jak zwykle przez ramię. - Ciekaw jestem, czy będzie to jeden z tych miłych wieczorów?

Emma opadła z powrotem na kozetkę, była wyraźnie zadowolona. Jakimś cudem udało się jej udobruchać Jake'a. Stał się znowu sobą. I chociaż oznaczało to, że będzie po swojemu kpiący i burkliwy, to jednak była zadowolona. Już się do niego przyzwyczaiła, do takiego, jakim jest. Czowała się przy nim bezpieczna. Jej poprzednia skłonność do ulegania panice gdzieś się podziała, a w pamięci pozostał smak pierwszego prawdziwego pocałunku. Podróż do Londynu zapowiadała się jako podniecająca wyprawa. Jeśli tylko...

Gdy Jake pojawił się znowu, zmusiła się do przejęcia inicjatywy. Wzięła od niego tacę i ustawiła naczynia do herbaty dla nich obojga. Patrzył na nią przez chwilę, a potem sięgnął po swoją książkę. Była uszczęśliwiona, że nie miał zamiaru opuszczać pokoju. Usadowiła się więc wygodnie z własną książką w rękach, czując, jak ogarnia ją dziwne, ale miłe uczucie, które pojawiała się od niedawna, gdy Jake był w pobliżu.

- Emmo - odezwał się po krótkiej chwili, przerywając czytanie. - Czy opowiesz mi wszystko o sobie?

- Nie, nie mogę.

- A czy Skelton wie?

- On nie jest psychiatrą.

- Nie chcę powiedzieć, że taki właśnie by ci się przydał. Jest jednak faktem, że człowiek czuje się lepiej, gdy z kimś pogada... Czy rozmawiałaś o tym... na przykład z ojcem?

Emma przecząco pokręciła głową.

- Och, nie. On miał dość własnych kłopotów.

- Wobec tego zrzuć ten ciężar przede mną. Jestem dla ciebie całkiem obcy.

Nawet jeśli zdecydujesz się na pozostanie tu na stałe, ja przecież i tak odejdę. Nigdy więcej mnie już nie zobaczysz. Jestem tylko przelotnym znajomym. Czy może być ktoś lepszy do wysłuchania tego, co cię gnębi?

- Nie, nie mogę o tym mówić - odparła ze ściśniętym gardłem, a jednocześnie pomyślała, że jeśli go więcej nie zobaczy, będzie to gorsze niż koszmar zjawy nocna, gorsze niż jej poprzednie paniczne strachy.

Siedziała bez ruchu, starając się na niego nie patrzeć, żeby nie wyczytał z jej oczu ogromnej rozpacz. Usłyszała, jak Jake głęboko westchnął.

- Pomińmy więc całą sprawę. Jedno przynajmniej wiem... nie powinienem cię dotykać.

- Nie o to chodzi - powiedziała szybko i popatrzyła na niego. - Nie boję się, gdy mnie dotykasz. W ogóle nie boję się ciebie.

- Tak czy inaczej, jedno jest dla mnie oczywiste - powiedział lekko żartobliwym tonem. - Mianowicie to, że nigdy nie zaproponuję ci pozowania nago.

Uniosła brodę w górę i popatrzyła na niego prowokująco.

- Nie miałabym nic przeciwko temu.

Jake nie zareagował ani jednym słowem. Patrzył tylko na nią z uśmiechem. A jego oczy miały po raz pierwszy ciepły wyraz. Naprawdę ciepły.

- Niezależnie od tego, czy wiesz, co mówisz, przyjmuję twoje oświadczenie jako komplement pod moim adresem - powiedział łagodnie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ku zaskoczeniu Emmy, doktor Skelton był z niej zadowolony.

- Wspaniała zmiana w czasie dwóch tygodni - powiedział po przebadaniu dziewczyny. - Oczywiście zmiana na lepsze pod każdym względem.

- Chce pan powiedzieć, że poprawił się stan nogi? - zapytała, wiedząc, iż właściwie nic w tym celu nie zrobiła, poza tym, że wykonywała bardzo skrupulatnie zalecone jej ćwiczenia gimnastyczne.

- Stan nogi w każdym razie nie pogorszył się. Ale chodzi o coś innego. Ty się zmieniłaś, panno Shaw. Jest wokół ciebie jakaś aura, której przedtem nie dostrzegałem. Nowa, lepsza i zastanawiam się, co ją wytworzyło.

Sprawił to Jake, pomyślała Emma. Czowała się teraz szczęśliwa i z tego wynikała ta nowa aura. Trudno było opisać jej uczucie do Jake'a. Nigdy się tak nie czuła, w całym swoim dotychczasowym życiu. Był podniecający, a także tajemniczy. I było w nim coś alarmującego. Gdy pojawiał się przy niej, w sposób prawie magiczny zmieniał się jej nastrój.

Przerażenie Emmy, spowodowane jego pierwszym pocałunkiem, gdzieś znikło, jakby go nigdy nie było. Nie było też w niej uczucia wstydu. I to także za sprawą Jake'a. Niedawna rozmowa z nim wyzwoliła ją z poprzednich uprzedzeń i lęków. Potraktował jej zachowanie ze wspaniałym zrozumieniem, w tak naturalny sposób!

Pozowanie do portretu także miało swoje znaczenie. Podobnie jak jego uwagi, które wypowiadał, pracując przy sztaludze. Powoli zaczęła zdawać sobie sprawę, że jest kobietą. I któż inny się do tego przyczynił, jeśli nie Jake? Ale nie robił tego z rozmysłem. Była przekonana, że sama jego obecność sprawiła, iż ujawniły się w niej kobiece cechy. Jeśli tylko...

Twarz Emmy pokryła się rumieńcem i bladobłękitne oczy doktora Skeltona zaiskrzyły się za okularami.

- Jest pewien niezwykły czynnik, który może wytworzyć w człowieku nową siłę napędową - powiedział, lekko się uśmiechając. - Bardzo pozytywny czynnik. Pomaga również w procesach gojenia się urazów, przyspiesza te procesy. Poddawaj się nadal jego działaniu, panno Shaw. Myślę, że nasze kolejne spotkanie możemy wyznaczyć dopiero za miesiąc.

Emma wyszła z gabinetu lekarza z uśmiechem na ustach. Jake, gdy podeszła do samochodu, odłożył gazetę.

- Wyglądasz znacznie lepiej - mruknął. - Ten Skelton musi mieć w sobie coś szczególnego.

- Powiedział, że się zmieniłam. Był bardzo zadowolony. Wyzaczył mi wizytę dopiero za miesiąc. Nigdy nie miałam tak długiej przerwy między konsultacjami.

- Ale co konkretnie jest z twoją nogą? - zapytał niecierpliwie Jake.

- Skelton jest zadowolony. W każdym razie stan się nie pogorszył. Mówiłeś jednak, że to nieważne.

Chciała, aby Jake powtórzył słowa sprzed paru dni. Wszystko, co on myślał było teraz najistotniejsze na świecie.

- Nieważne jest dla mnie - wyjaśnił łagodnie - ale dla ciebie to przecież ogromnie dużo znaczy.

- Dzisiaj już nie tyle, co przedtem. Ja... ja w jakimś sensie czuję się obecnie bardziej normalna.

- Na tyle normalna, żeby zostać na cały wieczór w Londynie i wybrać się gdzieś? - zapytał niepewnie.

Emma natychmiast poczuła lęk. Znowu! Była to automatyczna reakcja. Samoobrona bez żadnego zagrożenia, z wyjątkiem wspomnień z przeszłości. Jake czekał, nic nie mówiąc, nawet nie patrząc na nią. Emma stłumiła narastający lęk, nim zdążył ją całkowicie zawładnąć.

- Jeśli masz na to ochotę... - odparła bez przekonania.

- To zależy wyłącznie od ciebie - podkreślił z naciskiem i bez dalszych słów ruszył do przodu.

Emma pomyślała, że gdyby nie zdobyła się teraz na odwagę, kiedy Jake ją poprosił, to nie zdobyłaby się na nią już nigdy.

- Ale nie jestem chyba odpowiednio ubrana?

Przyjrzał się wełnianemu kostiumowi, który miała na sobie. Był w kolorze ciemnoniebieskim, prawie jak jej oczy. Miała zgrabne buty na nogach, na niezbyt wysokim obcasie, odpowiednie do spaceru.

- Dla mnie wyglądasz wyśmienicie. Natomiast ja nie jestem stosownie ubrany na wieczór u Ritza, dlatego też tam się nie wybierzemy.

Jake miał na sobie ciemne spodnie i czarną drelichową koszulę, rozpiętą u góry, ukazującą opaloną szyję. Jego marynarka leżała na tylnym siedzeniu auta. Emma znowu poczuła, jak jego męska sylwetka zaczyna ją fascynować.

- Wyglądasz bardzo dobrze, jak zawsze zresztą. Jesteś silny, sławny... i ludzie oczekują, że tak właśnie powinieneś wyglądać.

Roześmiał się głośno, odrzucając głowę do tyłu. Po raz pierwszy wykazał przy niej tyle nieskrępowanej wesołości.

- Silny i sławny! W najmniejszym stopniu nie zdawałem sobie z tego sprawy, ty skromna istoto. - Wciąż się do niej uśmiechał, ale już nie tak spontanicznie. - Posłuchaj. Znam niemało ludzi bardziej osobliwych niż ty. Przy nich będziesz wyglądała bombowo.

- Czy to są także artyści?

- Tak. Mimo rozgłosu, który zdobyłem, nie zerwałem łączności z ludźmi, którzy wciąż walczą o byt... Kiedyś zmagaliśmy się razem z przeciwnościami losu. Wiem, ile w tym upokorzeń... Czy masz więc ochotę zostać na noc w Londynie?

- Tak, w porządku. - Emma podjęła szybką decyzję. Dotychczas robiła wszystko po głębokim zastanowieniu, lecz jeśli miała zacząć nowe życie, musiała nauczyć się podejmować ryzyko. - Gdzie zatrzymamy się na noc?

- Mam tutaj mieszkanie. Znajduje się w nie najlepszej dzielnicy, ale gdy kiedyś je wynajmowałem, dawno temu, wydawało mi się prawdziwym rajem. Dlatego zatrzymałem je do dziś. Jest tam tylko jedna sypialnia, ale jest wygodna długa kanapa, która od czasu do czasu komuś służy. Ja będę na niej spał.

Emma zeszywniała i patrzyła na niego badawczo. Jake zajrzał jej w oczy.

- Co noc w Credlestone Hall jesteśmy przecież sami, tylko we dwoje - powiedział cicho. - Żywej duszy nie ma w promieniu wielu kilometrów. A to mieszkanie znajduje się w środku wielkiego miasta, które rzadko zasypia. Jakaż więc różnica? Jeśli jest, to na twoją korzyść.

- Ja... ja nie mam żadnych podejrzeń. Nigdy nie myślałam...

- A zatem zostajemy? - zapytał pogodnie i to sprawiło, że pozbyła się wszystkich obaw.

Skinęła głową potakująco i uśmiechnęła się.

- Zgoda - powiedziała.

- W porządku. Zjemy coś, a potem odświeżymy się w moim mieszkaniu. Jest już prawie szósta. Znam miejsce, gdzie zabawa zaczyna się o siódmej wieczór i trwa do siódmej rano następnego dnia.

Emma czuła radosne podniecenie, zupełnie pozbawione lęku.

Mieszkanie znajdowało się w prawdziwie zakazanej dzielnicy. Ale nikt z jej mieszkańców nie wydawał się zaskoczony pojawieniem się luksusowego samochodu Jake'a. Zapadał już zmierzch, a mimo to mnóstwo ludzi nadal kręciło się po ulicach,

żywo gawędząc. Wiele osób pozdrowiało radośnie Jake'a, rzucało do niego po parę zdań, a on im odpowiadał.

Emma czuła się nieco zagubiona. To był inny, obcy jej świat, gdzie stosowało się nie znane jej reguły gry. Wystawiało to ją na ciężką próbę i zastanawiała się, czy Jake zdaje sobie z tego sprawę. Na ulicach widziała wielu młodych ludzi, być może studentów. Nosili długie włosy, byli dziwacznie ubrani. Dwoje z nich zaprosiło Jake'a do swojego mieszkania.

- Jak ci się to podoba, chłopie? - zapytał młody chłopak, odsłaniając płótno. - Jak widzisz, jestem dopiero w połowie roboty. Ale czy to warto kończyć?

Emma przypatrywała się tej scenie, prawie tak samo podekscytowana, jak dwójka młodych. Gospodarz obserwował wyraz twarzy Jake'a, wyraźnie dopraszał się uznania, a jego dziewczyna nerwowo obgryzała paznokiec.

- Przypuśćmy, że powiem, że to kicz - odezwał się po chwili Jake, nadal przyglądając się śmiałym kolorom.

- Wtedy przypuszczalnie ukończę ten temat, a z czasem namaluję na nim coś innego. Nie stać mnie na to, żeby się tu wałały bezużyteczne płótna.

- Spróbuj to zrobić, a wetrę cię w podłogę - mruknął Jake. - To jest znakomite!

- Naprawdę tak sądzisz? - Młody człowiek wyrzucił z siebie te słowa i gwałtownie pobladł.

Emma zdała sobie sprawę, że ona także wstrzymała oddech, czekając na werdykt mistrza.

- Pamiętasz przecież, ile razy darłem w kawałki to, co namalowałaś - powiedział Garrani. - Dlaczego myślisz, że teraz zmiękłem?

Chłopak zaczął się wreszcie uśmiechać, i to od ucha do ucha, a Jake klepnął go po plecach.

- To jest to, człowieku. - Jake także się uśmiechał, a dziewczyna nagle zarzuciła mu ręce na szyję i uściskała serdecznie. Klepnął ją przyjaźnie po siedzeniu i w tym momencie uśmiech zniknął z twarzy Emmy, a ciało jej przeszło dziwne uczucie, którego nigdy przedtem nie zaznała.

Zawróciła do drzwi, lecz prawie natychmiast Jake znalazł się przy niej. Razem wyszli na ulicę.

- O co chodzi? Czy oni cię czymś przestraszyli? - zapytał.

- Oczywiście, że nie. - Nie mogła w tej chwili na niego patrzeć.

Przeprowadził ją na drugą stronę jezdni, a Emma próbowała odzyskać równowagę, usiłowała opanować swoje rozdrażnienie. Nie chciała, żeby Jake dotykał

jakiegokolwiek innej kobiety, chociaż, prawdę mówiąc, jej też prawie nie dotykał. A jeśli już to zrobił, to bardzo delikatnie - a ona i tak od razu wpadała w panikę. Chciała teraz nakrzyczeć na niego, potrząsnąć nim. Nie zdając sobie nawet sprawy z tego, zaczęła traktować go tak, jakby należał wyłącznie do niej.

Jego mieszkanie wyglądało z zewnątrz jak każde inne. Ale gdy otworzył drzwi, Emma z podziwem wydała cichy okrzyk. Było pięknie i bogato urządzone. Znacznie wystawniej niż dom wujka. Wspomniana przez Jake'a kanapa okazała się rzeczywiście obszerna i długa. Miała jasne poduszki. Dywan także był jasny, a całe wnętrze przyozdabiały starannie dobrane antyki, które bardzo podnosiły urodę mieszkania.

Jake zaciągnął zasłony i obrócił się do niej.

- Gdy jest się tutaj, łatwo zapomnieć o ubóstwie, które gnębi wielu ludzi ze środowiska artystycznego - powiedział.

- Czy im jakoś pomagasz? - rzuciła pytanie, wciąż będąc pod wrażeniem tego, co zobaczyła w mieszkaniu Jake'a. W Credlestone Hall Emma prawie zapomniała, że on jest bogaty, że jego płótna cieszą się ogromnym wzięciem, co przynosi mu tysiące funtów.

- Czy pomagam tym artystom z ulicy? Czasami. Nie za często jednak. Tylko wtedy, gdy są w rozpaczliwej sytuacji. Zasobne życie demoralizuje człowieka, szczególnie gdy jest młody.

- Czy tak było z tobą? - zapytała z lekką ironią, patrząc na kosztowne meble.

- Nie miałem ku temu okazji. W młodości nigdy mi się nie przelewało. Byłem tak samo biedny jak inni. Ale wiedz, że ubóstwo dodaje artyście niebywałej energii. Pogoń za sukcesem jest prawie tak silna, jak chęć utrzymania się przy życiu. Wyostża człowiekowi spojrzenie.

Popatrzył na nią, raczej spokojnie, wciąż nie mogąc zrozumieć jej niedawnego zachowania. Ona natomiast zdawała sobie w pełni sprawę, że postąpiła niegrzecznie i to jej nagłe wyjście z tamtego mieszkania mogło być odczytane, że jest źle wychowana. Ale nie była w stanie wytłumaczyć tego Jake'owi.

- Łazienka jest tam, przy sypialni. Jeśli chcesz się teraz odświeżyć, przygotuję twoje poślanie na noc.

- Mogę się przespać na kanapie - zaproponowała.

- To, że nie rozpieszczę moich kolegów artystów, którzy zresztą byliby poirytowani moją łaskawością, nie znaczy, iż sam będę się wylegiwał w łożu, a dama zajmie skromną, choć wygodną kanapę - z kwaśną miną powiedział Jake.

- Wiem doskonale, że to, co robisz nie jest moją sprawą - szepnęła Emma, a przed oczami stanęła jej znowu poufałość, z jaką odnosili się do siebie, on i tamta dziewczyna. I znowu odczuła niemiłe drgnienie serca. Nie była pewna, czy powinna tutaj zostać. Mieli iść na przyjęcie z udziałem ludzi sztuki. Emma stawiała sobie pytanie, jak on będzie się tam zachowywał i jak ona powinna postępować.

- Jeśli na przyjęciu będą tańce, to ja przecież nie będę mogła brać w nich udziału - powiedziała, wracając z łazienki. Włosy miała świeżo wyszczotkowane, a usta pomalowane jasnoróżową szminką.

- Uwierz mi, że będzie tam taki tłok, iż nawet stać będzie trudno - zażartował. - Rozmawiałem już z nimi przez telefon. Czekają na nas. Chodźmy.

- A jeśli się im nie spodobam? - zapytała i poczuła, że jej nerwy znowu dają znać o sobie. Pomyślała, że może czuć się tam osamotniona.

- Po prostu nawet cię nie zauważą - zakpił. - Ja jestem tym, którego wyczekują z zapartym tchem. Rozgłos, fama, która mnie otacza... Będiesz w towarzystwie sławnej postaci. Czy zwracasz uwagę na tego, kto kręci się przy gwiazdzie filmowej? Oczywiście nie. Chyba że jesteś zazdrosna. - Słowa te miały w jakimś stopniu rozładować jej napięcie i tak też się stało. Chociaż nieco obaw nadal nękało jej myśli.

Dom okazał się całkiem duży, co zaskoczyło Emmę. Oczekiwała podświadomie, że będzie to mieszkanie raczej niezamożnych artystów. Gdy podzieliła się z Jake'em tą myślą, popatrzył na nią nachmurzony.

- Nie wrzucaj nas do jednego worka, nie wszyscy klepią biedę w tym środowisku. Ja jestem najlepszym dowodem, że tak nie jest.

Ostrość jego słów zdeprymowała ją. Czyżby znów był zły na nią? Po powrocie do ludzi, do cywilizacji, może znowu spostrzegł, że ona jest dziwolągiem? Było oczywiste, że nie miała szans stać się duszą tego przyjęcia.

Cały dom był przepełniony ludźmi do ostateczności. Muzyka grała, prawie wszyscy tańczyli, a takiego gwaru, wręcz hałasu, Emma nigdy jeszcze nie słyszała.

- Przyszłaś z Jake'em? - Jakiś starszawy facet podszedł do niej i podał drinka. Jake'a ktoś porwał, gdy tylko się zjawili.

- Tak mi się wydawało - odparła Emma.

Nieznajomy wyczuł niepokój w jej głosie i zaśmiał się.

- Nie bój się, odnajdzie cię! Zawsze się tak dzieje w czasie naszych nocnych ubawów. Czy wspominał ci, że sam kiedyś tu mieszkał?

Pokręciła przecząco głową, ciągle niespokojnie patrząc na wypełniony tłumem wielki pokój.

- Nie zawsze tak to wygląda. Tylko w czasie przyjęć. Na co dzień pracuje tu i mieszka dziesięć albo i dwanaście osób. Kupiono ten lokal, aby założyć coś w rodzaju komuny. Jake też do niej kiedyś należał. Nim dorobił się własnego mieszkania i nim w ogóle zaczęło mu się dobrze powodzić - dodał z uśmiechem mężczyzna. - Całe to przedsięwzięcie nadal działa dobrze, wszyscy znają się doskonale, wszyscy wzajemnie się wspomagają, gdy zachodzi potrzeba.

- Czy ty też tu mieszkasz? - zapytała Emma, ponieważ zauważyła, iż nie wszyscy obecni byli młodzi.

- Teraz już nie. Ja także, podobnie jak Jake, dorobiłem się czegoś, ale oczywiście nie w takim stopniu jak on - jej towarzysz popatrzył w kierunku Jake'a.

- Garrani jest znakomity, kapitałny i zawsze taki był. Emma odnalazła wzrokiem Jake'a. Stał w kącie pokoju i rozmawiał z grupką ludzi. Popatrzył na nią także, uważnie, bacznie, co sprawiło, że wstrzymała z wrażenia oddech. Ale w tej samej chwili jakaś kobieta podeszła do niego i wzięła go pod rękę. Uśmiechnął się do niej i zaczęli tańczyć. Po chwili był nią tak zaabsorbowany, jakby ona, Emma, w ogóle nie istniała.

Przybyło jeszcze więcej ludzi, ale uwaga Emmy bez chwili przerwy skoncentrowana była na Jake'u. Przechodził od jednej partnerki do drugiej, wciąż z uśmiechem na ustach, każdą kolejną kobietą zaintrygowany, jakby była jedyna na świecie. Z drugiej strony wydawało się, że wszystkie obecne panie pragnęły znaleźć się w jego ramionach.

Emma była wdzięczna losowi, gdy znowu ktoś pojawił się przy niej i mogła oderwać oczy od Jake'a.

- Co pijesz? - zapytał młody człowiek z długimi włosami i przysiadł się do niej.

- Co popadnie, ale najmniej jak tylko można - odparła, udając dobry humor.

Chciała pokazać, że też potrafi przyciągnąć czyjąś uwagę.

- Jesteś dziewczyną Jake'a, prawda? - padło kolejne pytanie i chłopak popatrzył jej w oczy z wyraźnym zainteresowaniem.

- Przyszłam z Jake'em, zgadza się.

- Przepraszam, może to drażliwy temat? Widzę, że tańczy z wszystkimi, z wyjątkiem ciebie.

Nie miała ochoty mu wyjaśnić, że nie bardzo nadaje się do tańca. Od chwili gdy pojawili się tutaj, nie ruszała się z miejsca, wciąż siedziała. Nikt więc nie zauważył jej defektu. Ale niezależnie od tego, kiedy tylko Jake otaczał ramieniem kolejną partnerkę,

czuła ten sam ostry ból w sercu. Niektóre trzymał stanowczo za blisko siebie, oczywiście ku ich wyraźnemu zadowoleniu.

W pewnej chwili Emma zauważyła, że Jake właśnie się do niej zbliża.

- Jak się czujesz? - zapytał. Skinął głową młodemu człowiekowi i wyciągnął rękę do Emmy, zmuszając ją do powstania. - Czas zatańczyć - mruknął.

- Przecież zdajesz sobie sprawę, że nie mogę. Nie ośmieszaj mnie, błagam - szepnęła przerażona, lecz on, nie zwracając uwagi na jej opór, przyciągnął ją do siebie i wprowadził w tłum tańczących.

- Okrucieństwo nie jest moją szczególną specjalnością - powiedział. - Rozejrzyj się dokoła. Dam ci funta, jeśli w tym ścisku zobaczysz czyjeś nogi. Gdybyśmy nagle upadli, nikt by tego nie zauważył, chyba żeby na nas nadepnął.

Jake miał rację. Tańczący dreptali w miejscu, ledwo się poruszali. I można było przypuszczać, że cała ich przyjemność to bliski kontakt z ciałem partnerki czy partnera.

- Czulaś się chyba opuszczona i zaniedbana - szepnął jej do ucha, jakby samokrytycznie, z prawdziwą czy udaną troską.

- Nie. Miałam kilku chętnych do rozmowy - odparła, starając się powstrzymać drżenie ciała, które pojawiała się zawsze, gdy on był tak blisko.

- Zauważyłem. I to byli tylko mężczyźni!

- Kobiety były zbyt zajęte tańcem z tobą - odparowała cierpko, bez chwili zastanowienia, i poczuła się jak ostatnia jędza.

W odpowiedzi Jake przytulił ją jeszcze mocniej do siebie i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Skoro obserwujemy się wzajemnie z taką uwagą i przez cały czas, to nie ma chyba sensu, żebyśmy się znowu rozdzielali.

Po tych słowach chciała natychmiast wtulić się w jego ramiona, ale na przekór instynktownemu pragnieniu trzymała się na wodzy, sztywna, oziębła, zawzięta. Ganiła się sama za oczywistą zazdrość. Wiedziała, że było nieprawdą, iż ją obserwował. Dawał przecież wyraźnie do zrozumienia, że jest tylko jedną z wielu obecnych tu kobiet, i to jedną z mniej interesujących. Łzy zamgliły jej oczy i odwróciła głowę, aby tego nie dostrzegł.

- O co chodzi? - zapytał cichym głosem.

Zrobiła to, czego pragnęła cały czas. Przysunęła się do niego, z własnej woli, jeszcze bliżej, a on przytulił ją.

- Teraz lepiej? - zapytał, nachylając się nisko.

Ustami muskał jej skroń i ucho. Jęknęła ledwie dosłyszalnie i przywarła do niego całym ciałem. Zapomniała, że wokół są obcy ludzie. Poczwała ogarniające ją, coraz bardziej narastające, wspaniałe ciepło, które kontrastowało tak bardzo z chłodem poprzednich lęków. Pragnęła zarzucić ręce na szyję Jake'a.

- Pięknie pachniesz, wspaniale smakujesz - wymruczał, całując ją raz po raz. - Sama rozkosz tak cię smakować. - Wypowiedział to głosem głębokim, niskim, a pod nią nogi się ugięły. - Wynośmy się stąd, z tego tłoku - wyszeptał i delikatnie popchnął ją w kierunku drzwi. Rękami osłaniał dziewczynę, wymijając ludzi, którzy chcieli go zatrzymać, zagadnąć. A potem poprowadził ją korytarzem, cały czas trzymając mocno za rękę.

- Dokąd... dokąd idziemy? - Emma trzęsła się z wrażenia, fale podniecenia zalewały ją, zapomniała o tym, że kuleje, zapomniała o lękach. Czwała ciepło jego ramienia, którym ją teraz obejmował. Bardzo chciała zostać z Jake'em sam na sam.

- Znam ten dom, sam tu kiedyś mieszkałem. - Doprowadził ją do drzwi w końcu korytarza, otworzył je i włączył światło. - Wszyscy oni trzymają tutaj swoje rzeczy - wyjaśnił - płótna, farby, rozpuszczalniki. Grozi to ustawicznie pożarem, ale uciekniemy, gdy się tylko pokaże iskra.

- Pięknie tu pachnie, podniecająco - powiedziała drżącym głosem, unikając jego spojrzenia.

- Masz rację, też tak uważam.

Zamknął drzwi i oparł się o nie plecami. Patrzył na nią z przejęciem. Ona także spoglądała mu w oczy oszołomiona, zastanawiając się, dlaczego teraz niczego się nie boi, nie czuje się schwytna w pułapkę. Przeciwnie, pragnęła, żeby ją znowu objął. Rumieńce wystąpiły na jej policzki, z trudem oddychając, szepnęła:

- Wiesz, że nie mogę już wytrzymać bez przytulenia się do ciebie.

Parę minut temu zazdrość doprowadziła ją niemal do łez, a teraz czwała prawie szaleńczą radość, że Jake chciał być tylko z nią. Nie wiedziała, jak się zachować, ale chciała go upewnić, że czuje się wspaniale. Objęła go ramionami i przywarła do niego całym ciałem, z trudem łapiąc oddech, gdy on przytulił ją także z wszystkich sił.

- Nie bój się, nic ci nie grozi - wyszeptał, podejrzewając, że ona znowu może wpaść w panikę. - Nie mógłbym cię skrzywdzić. Powinnaś już o tym wiedzieć.

Odchylił jej głowę do tyłu i przywarł ustami do jej warg. Po sekundzie rozchyliła je, godząc się na zaborczość jego pocałunku. W głowie czwała zamęt. Miała wrażenie, że jest odcięta od reszty świata. Zapadała się coraz głębiej w uczucie doznawanej rozkoszy.

Jake ani na chwilę nie odrywał się od jej ust, tak że już zupełnie nie mogła złapać tchu. Jedna jego ręka zagłębiła się w jej włosach, druga sunęła po plecach coraz niżej i niżej, przyciągając dziewczynę jeszcze mocniej.

Jej wyczulony instynkt przyzwoitości przestrzegał ją, że jest całkowicie zepsuta, skoro godzi się na tak śmiałe pieszczoty, lecz silne podniecenie Jake'a udzieliło się również jej i nie potrafiła go stłumić.

Na Jake'a przyszła jednak chwila opamiętania. Oderwał się od niej i uniósł głowę, dysząc ciężko.

- Dobry Boże - powiedział z trudem. - Coś musi być w tym pomieszczeniu. Może te dziwne zapachy to sprawiają - dodał z odrobiną humoru. - Przecież w każdym innym miejscu krzyczałabyś już przerażona i mdlała.

Emma poczuła się, jakby ktoś oblał ją kubłem zimnej wody. Odwróciła się od niego gwałtownie, zaszokowana jego nagłym powrotem do realiów życia. Nogi jej się trzęsły, a całe ciało bolało dotkliwie. Pomyślała, że Jake mógł odnieść wrażenie, że jest strasznie rozwiązła. Nigdy jeszcze nie była w takiej sytuacji i nie miała pojęcia, jak reagować.

- Emmo - wyszeptał wciąż zauroczony i przyciągnął ją jeszcze raz do siebie.

- Bardzo cię przepraszam - zdołała wykrztusić z siebie, zdumiona, że mogła cokolwiek powiedzieć spieczonymi ustami.

- Ty przepraszasz? - Obrócił jej twarz ku sobie, aby móc jej spojrzeć w oczy. - Przestań mówić takie rzeczy. Kto cię tu przyprowadził? Kto całował? Kto został doprowadzony do szału? Nie dałem ci żadnej szansy, żadnego wyboru. - Patrzył na nią z ogniem w oczach. Dotknął palcami jej policzka, delikatnie go pieszcząc. - Po raz pierwszy nie wpadłaś w panikę. Co czułaś, Emmo?

- Że jestem zepsuta. - Jej spojrzenie uciekło w bok, a on zaczął się cicho śmiać. Widać było, że w pełni kontroluje już swe uczucia.

- Nie wierzę temu, co mówisz. Chyba żartujesz - powiedział lekko kpiącym tonem. - Jeśli ty jesteś zepsuta, to co mam powiedzieć o sobie? - Przy tych słowach otworzył drzwi i zapytał: - Chcesz już stąd iść?

Potaknęła głową, nadal unikając jego wzroku.

- Ale nie chciałabym zepsuć ci wieczoru.

- Niczego takiego nie zrobiłaś - powiedział kpiąco, a Emma znów dostała wypieków na twarzy. - Sprawiałaś tylko, że zacząłem zupełnie inaczej patrzeć na stosunki między nami. Chyba lepiej będzie, jak stąd wyjdziemy. Nie masz przecież zamiaru tańczyć z kimkolwiek innym.

Gdy Jake wiozł ją z powrotem do swego mieszkania, lęki, które odczuwała wcześniej, zaczęły odzywać. Milczała, a on także pograżył się w posepnym nastroju. Po chwili byli na miejscu.

Weszli do domu i on zamknął drzwi na klucz, a potem wprowadził ją do saloniku.

- Napijesz się kawy, czy czegoś innego? - zapytał.

- Nie, dziękuję. Ja... ja chcę iść już do łóżka. To był bardzo męczący dzień.

W słowach Emmy nie było w istocie żadnej pretensji do niego, ale Jake odebrał je jako wyrzut.

- Rozumiem - odpowiedział. - Całkiem zapomniałem, że źle znosisz podróże.

Chyba jednak nie powinienem zabierać cię na tę eskapadę. - Jego głos był znowu napięty i Emma była ogromnie zawiedziona.

Na pewno w jego przekonaniu wróciła do swoich wcześniejszych histerycznych zachowań. To nieznaczne zbliżenie, które nastąpiło pomiędzy nimi, gdzieś się zapodziało. Powinna była zdawać sobie od początku sprawę, że on jest stuprocentowym mężczyzną, a to pociąga za sobą określone konsekwencje. Pragnęła znaleźć się w jego ramionach, ale przecież nic więcej nie mogło się wydarzyć. Nawet z Jake'em. Emma była przekonana, że on o tym wie.

Niepocieszona, zagubiona powłokła się do sypialni. Szybko ścieliła łóżko, kiedy nagle usłyszała pukanie do drzwi.

- Chcę wziąć prysznic i potrzebny mi jest płaszcz kąpielowy - powiedział Jake, gdy poprosiła go, żeby wszedł.

Wziął z szafy, co mu było potrzebne i podszedł do Emmy.

- Czy naprawdę chcesz już iść do łóżka?

- Tak. Jestem bardzo zmęczona. - Głowę miała pochyloną, włosy zasłaniały jej twarz. W głosie Emmy wyczuwało się zakłopotanie. Jake obrócił ją przodem do siebie.

- To nie zmęczenie, lecz zapiekła rana, stary ból i lęki z tego płynące. Emmo, znaleźliśmy się w sytuacji bez wyjścia. Prześladują cię jakieś wspomnienia z przeszłości, ale nie chcesz mi powiedzieć, jakie. Tymczasem ja ciebie potrzebuję, pragnę. Nie jesteś przecież na tyle niewinna i na tyle przerażona, żebyś nie mogła mnie zrozumieć. - Jake wyrzucił to z siebie ochryplym, pełnym napięcia głosem.

Dobrze znane, stare uczucie paniki zawładnęło nią jeszcze raz. Pomyślała, że on zapewne sądzi, iż wszystko może się powtórzyć od początku, z tym jednak, że tu nie było ludzi... Była głęboko przekonana, że jeśli sprawy posuną się dalej niż tam, podczas przyjęcia, to ona z przerażenia zacznie krzyczeć.

- Proszę, nie rób mi tego! - jęknęła zdesperowana.

- Emmo! To ty nie postępuj ze mną w ten sposób. Powiedz mi wreszcie, co cię tak przeraża! Jak mogę ci pomóc, jeśli nie wiem, o co chodzi?

- Ja... ja nie mogę ci powiedzieć! - Nie była w stanie popatrzeć mu w oczy.

- Powiesz mi! Musisz powiedzieć! - krzyknął, chwytając ją za rękę.

Zaczęła z nim walczyć, chcąc się wydobyć z potężnego uścisku, lecz on nagle rozwarł ramiona i puścił ją wolno. Twarz miał pobladłą i bardzo spiętą.

- Powiedz mi, kto i kiedy cię zaatakował. Napełniam cię strachem od pierwszej chwili naszej znajomości, a przecież nie dałem ci do tego żadnego powodu. Chciałaś znaleźć się w moich ramionach w czasie przyjęcia, byłaś cała rozpalona. A teraz znowu strach cię opanował, bo, jak rozumiem, przemyślałaś sobie wszystko. Chcę wiedzieć, o co chodzi. Pytam, kto cię zaatakował, kto wytworzył w tobie ten kompleks strachu?

- Nikogo takiego nie było - odparła z trudem, zaciskając powieki. Stała przed nim jak skamieniała.

- Oczywiście kłamiesz! Czy nie zasługuję na to, żeby znać prawdę? Nikt w twoim wieku nie jest dzisiaj aż tak naiwny w sprawach seksu. Każda kobieta rozumie, co to za sobą pociąga, gdy patrzy na mężczyznę tak, jak ty patrzysz na mnie. Każda dziewczyna, mająca jakiegokolwiek złe doświadczenie z mężczyznami, uciekłaby natychmiast z tego zacisznego miejsca, jak tamto składowisko malarskich rupieci. Ty nie uciekłaś, tylko patrzyłaś napraszającym się wzrokiem i robiłaś dokładnie to, co ja chciałem. Oczywiście było, że ty również tego chciałaś. A jednak, gdy tylko dałem ci chwilę do zastanowienia, lęk opanował cię znowu. Dlaczego?

Emma stała przed nim nadal bez ruchu, bez jednego słowa. Wydawało się jej, że on za chwilę wybuchnie wściekłością. Jake jednak wiedział, iż byłoby to bez sensu.

- Dobrze więc - wymamrotał. - Idź do łóżka. Możesz drzwi zamknąć na klucz - dorzucił pełnym wrogości głosem. - Nie mam zamiaru tu wracać. I, na Boga, nie ośmieliłbym się. Pewnie podniosłabyś taki krzyk, że zbudziłyby się cała ulica i zaczęliby dobijać się do drzwi.

Właśnie, co ludzie sobie o nich pomyślą, przemknęło jej przez głowę. Zwróciła ku niemu swą pobladłą twarz.

- Co oni w tej chwili...? - urwała, nie będąc w stanie sformułować pytania.

Jake nie miał jednak najmniejszej trudności, aby domyślić się, o co jej chodzi. Odwrócił się od niej z gniewem i na oścież otworzył drzwi.

- Po prostu są przekonani, że jestem z tobą w łóżku, przeczesuję palcami twoje piękne długie włosy, pieszczę twoje delikatne małe ciało, całuję twoje niewinne mięk-

kie usta! Oni doskonale wiedzą, co się tu dzieje. Bo ja tak zawsze postępuję. To przecież normalne.

Po tych słowach wyszedł z pokoju, trzaskając drzwiami. Emma zagryzła dolną wargę, żeby powstrzymać krzyk rozpacz. Podbiegła do drzwi i zamknęła je na klucz, ale nie dlatego, aby sądziła, że on jeszcze raz wróci. Na pewno tego nie zrobi. Jego pogarda dla niej była zbyt duża. Zamknęła drzwi, żeby nie mógł wejść, gdy usłyszy jej spazmatyczny płacz, który nią wstrząsnął.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następnego dnia Jake stał się na nowo ponurym i milczącym człowiekiem, takim, jakiego spotkała na wrzosowisku, i który tak bardzo ją wówczas przestraszył. Powrotna droga do Devon dłużyła się Emmie niemiłosiernie. Nie odzywali się do siebie zupełnie. Przeżywała wciąż w myślach tamtą nieszczęsną noc, a gniewna obojętność Jake'a pogłębiała jeszcze bardziej jej frustrację. Doszło do tego, że w pewnej chwili chciała zatrzymać samochód, wysiąść i odejść w nieznane.

- Powiedziałem ludziom z warsztatu samochodowego, żeby zabrali twój wóz do naprawy - odezwał się w pewnej chwili Jake. - Ponieważ nie chcesz przyjąć honorarium za pozowanie, pomyślałem sobie, że będzie dobrym rozwiązaniem, gdy pokryję koszty tej reperacji.

- Mogę sama za nią zapłacić - Emma przybrała natychmiast obronną pozycję. Była przekonana, że on zadbał o jej auto tylko dlatego, żeby mogła natychmiast odjechać, gdy tylko portret będzie ukończony.

- Nie wątpię w to - mruknął zjadliwie. - Jednakże ja, mimo wszystko, pokryję koszty. Dla spokoju mego sumienia, zwłaszcza po ostatniej nocy.

Jego słowa wywołały tylko taki skutek, że Emma nie odzywała się już przez resztę drogi. Twarz jej wyrażała głęboki smutek, czego on zresztą nie zauważył, bo na nią w ogóle nie patrzył.

Gdy dojechali na miejsce, Jake zaparkował na tyłach domu. Jej samochodu już nie było. Widocznie ludzie z serwisu zabrali go i Emma poczuła się jak w pułapce.

Kolejny dzień upłynął im na pracy w studiu. Emma przybrała wystudiowaną pozę, Jake stał przy sztaludze i milczał jak zwykle. Tym razem miał na sobie ciemno-granatowe dżinsy i biały podkoszulek, który podkreślał szerokość jego barów. Emma, jak zawsze, wodziła za nim oczami. Nawet po odejściu pani Teal i po zapadnięciu zmroku Jake nie przerywał pracy. Atmosfera była pełna napięcia z powodu jego

ponurego nastroju i faktu, że ona doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Od poprzedniej nocy nie powiedział do Emmy ani słowa.

Jake wyjrzał przez okno i wreszcie odłożył pędzel.

- Zrobiło się ciemno, ale to nic nie szkodzi. Portret już skończyłem - powiedział spokojnym głosem. - Od tej chwili jesteś wolna.

Zabrzmiało to jak pożegnanie. Emma patrzyła na Jake'a z narastającym uczuciem wewnętrznej pustki.

- Czy mogę go teraz obejrzeć? - Z trudem zadała to pytanie, chociaż było jak najbardziej naturalne.

- Nie! - uciał krótko.

Łzy napłynęły jej do oczu i drżącymi palcami zaczęła nerwowo dopinać guziki sukni. Czyniła to jednak niezdarnie i wszystko trzeba było zaczynać od początku.

- Po co ten desperacki pośpiech? - zapytał ironicznie, podszedł do niej i popatrzył jej w oczy. - Jesteś straszliwie skromna. Nie sądziłem, że będziesz zachowywać się zupełnie inaczej niż wszystkie znane mi kobiety. A musisz wiedzieć, że jesteście do siebie bardzo podobne. Gdy przyjrzałeś się jednej, wiesz, jakie są wszystkie pozostałe. Jedna pierś niewiele się różni od drugiej.

Łzy cisnęły się do jej oczu, zdołała je jednak powstrzymać. Ręce trzęsły się coraz bardziej. Jak mógł ją tak okropnie urazić?

Mamrocząc coś pod nosem, Jake przykląkł obok niej i sam zajął się guzikami.

- Nie bądź taka rozgorączkowana - nakazał jej kategorycznym tonem. - Ostatecznie jesteś taka sama jak wszystkie inne kobiety.

Nagle przestał zajmować się jej guzikami i westchnął głęboko. Jakby się nagle opamiętał.

- Do diabła, co ja plotę - mruknął. Pochylił się i wziął Emmę w objęcia. Poczowała ciepło jego ust we wklęsłości między piersiami. - Emmo, pozwól pieścić się, trzymać cię w ramionach - prosił zdyszczanym głosem. - Nie zrobię ci krzywdy. Przysięgam!

Nie czekając na odpowiedź wpił się ustami w jej wargi, a rękami ujął jej twarz.

- Nie płacz, nie płacz, Emmo! - szepnął i nagle podniósł się, wziął ją w ramiona, przytulił i zaniósł do saloniku, rozgrzanego ciepłym kominkiem.

Emma wciąż cicho płakała, nie mogła zapomnieć jego ostrych słów sprzed kilku chwil. Ułożył ją na kozetce, nie przestając delikatnie pieścić.

- Nie chciałem powiedzieć tych paskudnych słów. Działasz na mnie tak, że tracę rozsądek. Najprostsze myśli sprawiają mi trudność. Chcę cię trzymać w ramionach, dotykać, patrzeć na ciebie. Muszę cię widzieć każdego dnia. A przecież wiem, że gdy

tylko zbliżę się do ciebie, wpadasz w histerię. Nie zdajesz sobie po prostu sprawy, czym jesteś dla mnie. - Jake z trudem przełknął ślinę. - Nie jesteś taka jak inne - zapewnił ją gorąco.

Dotknął ustami jej szyi, smakował jej skórę, a gdy nie wyczuł w niej niepokoju, jego ręka wsunęła się pod sukienkę, objęła pierś. Emma drgnęła z rozkoszy i on natychmiast powstrzymał się, pewien, że zacznie krzyczeć. Popatrzył na nią i zobaczył, że łzy zniknęły. Miała już tylko wilgotne policzki i rzęsy. Jej oczy były zamknięte, a całe ciało uległe.

- Wiem, że mnie pożadasz, Emmo - szepnął z ustami przy jej wargach. - To widać z twoich oczu, gdy mi pozujesz. Chwilami przychodzi mi do głowy szaleńcza myśl, że czekasz, abym podbiegł do ciebie i wziął cię. - Jake westchnął ciężko. - I Bóg jeden wie, co by się stało, gdybym to zrobił!

Emma nieśmiało dotknęła twarzy Jake'a, a on popatrzył na nią z bolesną niecierpliwością.

- Czy wydaje ci się, że trafiłaś na supermana? - zapytał agresywnym tonem. - Na kogoś, kto będzie tylko patrzył na ciebie i nigdy się nie zbliży?

Pochylił nagle głowę, wargami odnalazł jej nabrzmiałą pierś i zaczął ją całować. Rękę podsunął pod plecy dziewczyny, unosząc ją ku sobie tak, że poczuła, jakby stawali jedno ciało. Jego ruchliwe palce odpięły kolejne guziki sukni, która zsunęła się z ramion Emmy. Teraz całował całe jej ciało, oddychając ciężko, nierówno.

Jego oczywista desperacja sprawiła, że ogarnęło ją przerażenie. Chciała je zwalczyć ze wszystkich sił, obejmując go kurczowo, gdy ustami przywarł do jej piersi. Pragnęła, aby pieścił ją tak bez końca, ale nie mogła przełamać swoich oporów.

Jake był wielkim, mocnym mężczyzną. Otworzyła oczy i zobaczyła jego ciemną głowę na tle swej jasnej skóry, czuła jego siłę, jego pragnienie, żeby ją posiadać i nic nie mogło powstrzymać narastającego w niej przerażenia. Inne obrazy, zrodzone z jej wspomnień, pojawiły się przed jej oczami. Jake'a już w nich nie było. I nagle jej ciało sprężyło się, wyginając się w łuk. Z całych sił zaczęła odpychać go od siebie. W jej oczach zobaczył paniczny strach.

- Emmo! Emmo! - potrząsnął nią, skierowując jej twarz ku sobie. - Emmo, to ja, nic ci nie grozi!

Przerażające obrazy zniknęły jej sprzed oczu, przywarła do niego i gorzko zapłakała, pełna zawstydzienia. Pragnęła, żeby zawsze był przy niej, ale wiedziała, że to niemożliwe.

Jake zaczekał, aż ucichnie jej spazmatyczny szloch, potem uniósł ją lekko, poprawił na niej suknię i osuszył łzy.

- Powiedz mi, Emmo, o co chodzi? Tym razem musisz powiedzieć. - Ujął ją pod brodę i surowo popatrzył w jej oczy.

Emma wyszeptała:

- Chodzi o moją matkę...

Po tych pierwszych słowach Jake puścił jej głowę i dziewczyna od razu odwróciła się, pragnąc ukryć swe uczucia. Ale nie mogła już się powstrzymać. I pierwszy raz wypowiedziała to, co zadreślało ją i przerażało przez tyle lat.

- Mój ojciec przez wiele lat, aż do śmierci, był wikarym w kościele Św. Judy w Londynie. Ale nie zawsze tam mieszkaliśmy. Wcześniej, gdy byłam jeszcze bardzo mała, miałam wtedy około siedmiu lat, ojciec był pastorem w wielkiej wiejskiej parafii. Wciąż pamiętam tamte czasy. Pamiętam, chociaż tak bardzo chciałabym zapomnieć. Były tam piękne ogrody z cisowymi żywopłotami. Plebania i kościół znajdowały się z dala od wsi. Parafia była ogromna, rozległa. Ojciec miał mały, czarny samochód i objeżdżał nim cały swój teren. Był znacznie starszy od matki, która wtedy miała chyba już ponad czterdziestkę. Nie mieli innych dzieci, tylko mnie... I dlatego często pozostawałam sama. Mówiłam wtedy do siebie...

- Ja też gadałem do siebie - miękko przerwał jej Jake. - I tak robi większość dzieci. Powiedz mi wreszcie, co się stało, gdy byłaś małą dziewczynką.

Odwróciła od niego wzrok i ciągnęła dalej cichym głosem:

- W naszym domu, pod schodami prowadzącymi na piętro, stał wielki kredens. Często bawiłam się w nim zabawkami z wymyślonymi przyjaciółmi. Było tam dość światła, gdy nie domknęłam drzwiczek kredensu. Mój ojciec odprawiał nabożeństwa także w innym kościele, co drugą niedzielę, i wtedy jechałyśmy z mamą razem z nim. Pewnego dnia zachorowałam jednak na różyczkę i nie mogłam pojechać z ojcem. Zostałam w domu razem z matką. Bawiłam się pod schodami, a ona brała kąpiel.

Łzy znowu zaczęły napływać do oczu Emmy, wytarła je jednak szybko i zduszonym szeptem mówiła dalej:

- Usłyszałam jakieś głosy i przestraszyłam się. W tym starym domu do łazienki było daleko. Siedziałam więc cicho i tylko wyglądałam przez szparę w drzwiczkach kredensu. Zobaczyłam dwóch mężczyzn. Przechodzili z jednego pokoju do drugiego, zabierali różne nasze rzeczy i wkładali do worka. Myślałam, że powariowali, ale po chwili zrozumiałam, że im się po prostu wydaje, iż dom jest pusty.

Głos Emmy załamał się i Jake przytulił ją mocniej do siebie.

- Poszli z tym workiem na piętro. Powinnam krzyknąć, ostrzec matkę, ale byłam taka przestraszona... Miałam nadzieję, że jej nie zauważą, podobnie, jak mnie nie odkryli w tym schowku. Lecz stało się inaczej. Usłyszałam, jak się śmiali, przerażającym śmiechem, a potem wszystko ucichło. Matka nie krzyczała, nie wołała o ratunek. Po prostu udawała, że nikogo nie ma w domu poza nią i modliła się, żebym ja się nie odezwała. Potem... potem, jak oni odeszli, pobiegłam na piętro i zobaczyłam, że matka leży na podłodze w sypialni. Udało się jej naciągnąć na siebie prześcieradło i dlatego długo nie domyślałam się, co się wtedy stało. Dowiedziałam się dopiero później, od obcych ludzi. Dzieci w szkole też rozmawiały o tym przez dłuższy czas...

Jake trzymał ją w ramionach tak mocno, że aż bolało, i cały czas przytulał głowę Emmy do swej piersi. Ale ona musiała skończyć swą przerażającą opowieść. Pierwszy raz w życiu mówiła komuś o tym.

- Wyprowadziliśmy się stamtąd prawie natychmiast. Ale matka nigdy nie pogodziła się z tym, co ją spotkało. Była wciąż bardzo blada i dziwnie cicha. Pewnego dnia wyszła z domu i nigdy nie wróciła. Dopiero gdy byłam nastolatką, ojciec powiedział mi, że ją wtedy znaleźli... martwą. Ojciec założył zamki we wszystkich drzwiach w domu, odwoził mnie na lekcje i przywoził, nawet wtedy gdy chodziłam już do średniej szkoły. Chciał, żebym cały czas była pod czyjąś opieką. Wciąż bał się, że mnie też może się coś stać, i w rezultacie nie miałam okazji spotykać się z kimkolwiek. Aż do czasu, kiedy zaczęłam swoje szkolenie w szpitalu.

Jake starał się utulić ją, ale Emma wciąż płakała.

- To moja wina. Powinnam była wówczas krzyknąć, wybiec ze schowka, ostrzec matkę.

- Cicho, już cicho - wciąż próbował ją uspokoić. - Gdzież mogło pobiec małe dziecko, gdy do wsi było tak daleko? Ona ciebie chciała osłonić. Matki zawsze tak postępują. A ty przecież byłaś zbyt przerażona, żeby się nawet poruszyć. I to też było naturalne zachowanie dziecka. - Jake głęboko westchnął. - Staram się zrozumieć postępowanie ojca wobec ciebie. Ale, niestety, tą nadopiekuńczą postawą po prostu jeszcze bardziej pogłębił w tobie tamte tragiczne przeżycie. Nic dziwnego, że teraz zachowujesz się w ten sposób.

Jake uniósł jej głowę i otarł łzy z twarzy.

- Powinnaś już wyzbyć się tego poczucia winy i strachu. - Trzymał ją w ramionach przez dłuższą chwilę, a potem wstał. - Zrobię ci herbatę i musisz zjeść trochę tego, co przygotowała pani Teal. A potem pójdziesz do łóżka. Rano poczujesz się lepiej.

Emma wciąż miała dreszcze, gdy po posiłku pomógł jej położyć się do łóżka. Po chwili wyszedł z sypialni. Wrócił jednak szybko, słysząc, że woła go po imieniu.

- O co chodzi? - zapytał, stając w drzwiach i patrząc na nią z ciepłym uczuciem w oczach.

- Zostań tutaj ze mną, Jake - szepnęła, nie czując już jakiegokolwiek obawy. - Nie chcę być sama.

- Dobrze - odparł.

Zgasił światło, podszedł do łóżka, położył się obok niej na pościeli, otaczając ją ramieniem. Poczowała ogarniający ją spokój i po paru sekundach zamknęła oczy. Sennym głosem zapytała:

- Czy będzie ci wygodnie, Jake?

- Dam sobie radę. Przestań się martwić. Zostaw to mnie - odparł cicho i Emma usnęła prawie natychmiast.

Rano, gdy się zbudziła, Jake'a już nie było. Nie wiedziała, jak długo leżał przy niej. Miała wrażenie, że opowiadając mu o wszystkim wyzbyła się części swych lęków. Z drugiej strony czuła się jednak nieswojo, bo przecież wciągnęła Jake'a w najbardziej osobiste przeżycia.

Nie pojawił się przy śniadaniu i pani Teal powiedziała, że zjadł już wcześniej.

- Jest chyba bardzo zajęty w studiu, widziałam, jak chodził kilka razy do samochodu.

Emmę ta wiadomość przeraziła bardziej niż cokolwiek innego. Prawie zadławiła się ostatnim kęsem i całkiem straciła apetyty. Bała się spotkania z Jake'em. Wieczorem był bardzo przyjazny wobec niej, wyrozumiały, ale jednocześnie czuła, że narzuciła mu swoje troski. Musiała zobaczyć, co on tam robi i pełna niepokoju weszła do studia.

- Jak się czujesz? - zapytał, gdy ją zobaczył. Był rzeczywiście bardzo zajęty. Czyścił pędzle i pakował je. Sztalugi były już złożone i obwiązane skórzanym paskiem. - Dobrze spałaś? - zagadnął grzecznie.

- Tak, bardzo dobrze - odparła, wewnętrznie zmrożona jego małomównością. - Jak widzę, portret jest rzeczywiście skończony. - Jake skinął głową potakująco i nie przerywał swych czynności. Emma zebrała wszystkie swe siły. - Czy mogę go teraz zobaczyć?

- Nie - rzucił krótko. Jego głos nie był rozdrażniony, lecz po prostu zdecydowany.

- Czy nie masz zamiaru namalować czegoś jeszcze?

- Nie - zaprzeczył cichym głosem i nawet na nią nie spojrzął. - Pakuję się, bo jutro rano wyjeżdżam.

Emma odczuła to jak fizyczny cios. Złapała się kurczowo za oparcie kozetki, której Jake jeszcze nie usunął ze studia. Spostrzegła, że całą uwagę skupił na tym, co robił. Tak jakby ona w ogóle nie istniała.

- Mówiłeś... mówiłeś, że wujek udostępnił ci ten dom na cały rok - wyjąkała.

- Rzeczywiście tak było. Jednak postanowiłem wyjechać.

Emma nie była w stanie zebrać myśli. Cały jej świat walił się w gruzy...

- Czy jedziesz do Londynu, do swojego mieszkania?

- Wpadnę tam tylko, żeby zabrać parę rzeczy. Ale Anglia nie przemawia specjalnie do mojej wyobraźni. Nie jestem tu sobą. Londyn, zresztą także Nowy Jork, to miejsca, gdzie bywam krótko. Naprawdę żyję pełnią życia tylko we Włoszech. I tam właśnie jadę. Przymuszam się polecę jutro albo pojutrze.

Emma nie mogła tego dłużej słuchać. Była nazbyt zszokowana, żeby płakać. Pobiegnęła na górę, do swego pokoju, wzięła płaszcz i szalik i bez słowa poszła przed siebie. Krążyła po okolicy przez cały ranek. Nie wróciła na lunch. Przez cały czas nie była w stanie myśleć o czymkolwiek. Nic nie mogło przebić się do niej przez głębię jej rozpacz. Wewnętrznie była kompletnie zmrożona. Odrętwiała z bólu, jak nigdy przedtem, nigdy, w całym swym życiu. Jake wyjeżdżał, i to już za chwilę! I nigdy więcej go nie zobaczy!

Gdy powróciła wreszcie do domu, nie mogła niczego przełknąć, chociaż lunch czekał na nią. Poszła do saloniku i usiadła na kozetce z podkurczonymi nogami. Patrzyła z uporem w ogień na kominku, nawet wówczas, gdy pani Teal już odjechała. Jake nie pojawił się w ogóle. Słyszała, jak przybijał coś gwoździami, jak chodził kilka razy do samochodu. Pakował się, żeby odjechać. Emma próbowała coś przeczytać, ale litery tańczyły jej przed oczyma. Po zapadnięciu zmroku powlokła się do kuchni, nakryła do kolacji i przygotowała posiłek. Była wdzięczna losowi, że pani Teal tym razem ugotowała potrawkę, czyli coś, czego nie mogła zepsuć. Sama nie umiałaby przygotować niczego.

Jake jadł w milczeniu, a potem z kubkiem kawy w ręku przeszedł do saloniku. Emma usiadła tam już wcześniej. Popatrzyła na niego wzrokiem zbitego psa i nagle wyrzuciła z siebie słowa, które tłumili w niej wszystkie inne:

- Weź mnie z sobą, Jake! Chcę być z tobą. Nie zostawiaj mnie samej! - Twarz miała bladą, oczy rozszerzone. Wewnętrznie dygotała.

Jake podszedł do niej wolnym krokiem, stanął całkiem blisko i popatrzył na nią badawczo. Wreszcie nachylił się, objął ramieniem i mocno do siebie przycisnął.

- Bardzo chcę zabrać cię ze sobą, ale jeśli pojedziemy razem, będziesz musiała spać ze mną. Nie tylko mieszkać razem, ale być moją partnerką w pełnym znaczeniu tego słowa. Jak kobieta z mężczyzną. Jakikolwiek inny układ jest niemożliwy. Znam siebie zbyt dobrze. Wyjeżdżam stąd, bo po prostu nie mogę dłużej tylko na ciebie patrzeć. Czy naprawdę rozumiesz, gdy mówię, że będziesz musiała żyć ze mną?

- Tak, rozumiem - szepnęła drżącym głosem. Popatrzył jej w oczy, a potem przytulił ją tak mocno, że poczuli wzajemnie każdy centymetr swego ciała.

- Gdy opuścimy ten dom - powiedział półgłosem - nie będziesz miała możliwości odwrotu. Nie pozwolę ci odejść. To będzie nieodwracalna decyzja.

Pocałował ją mocno i władczo, upewniając Emmę tym pocałunkiem, jak bardzo jej pragnie.

- Idź i spakuj swoje rzeczy - powiedział szybko. - Ja jestem już gotowy.



ROZDZIAŁ ÓSMY

Już następnego dnia siedzieli obok siebie w samolocie. Emma prawie bez tchu zanurzała się w nowym świecie, nowym życiu. W domu wuja wciąż odczuwała wpływ poprzedniej egzystencji. Nawet Jake do pewnego stopnia był skrepowany trybem życia na pustkowiu Dartmoor.

Teraz stał się zupełnie innym człowiekiem. Zmienił się od momentu, kiedy znaleźli się na pokładzie samolotu, należącego do włoskich linii lotniczych. Załoga go знаła, więc powitali Jake'a przyjaznymi uśmiechami i pozdrowieniami po włosku. Odpowiedział im równie serdecznie i Emma pojęła, że mężczyzna, którego w swoim przekonaniu znała, miał wiele twarzy. Obserwowała go teraz ukradkiem, gdy siedział obok niej. Ironicznego, nieco wyniosłego, krańcowo pewnego siebie. Oddała swoje życie w jego ręce, a teraz zrozumiała, jak mało o nim wie.

- Czy jest ci wygodnie?

Jego ciemne oczy zwróciły się ku niej i Emma, wyglądając przez okno samolotu, potaknęła.

- Przestraszona?

- Troszkę. Ja... ja nigdy jeszcze nie leciałam samolotem.

Na jego ustach pojawił się uśmiešek. Dotknął jej szyi, a potem wsunął palce pod kołnierzyk jedwabnej bluzki, gdzie wyczuł miłe ciepło jej ciała.

- Nie o ten strach pytałem i doskonale wiesz, o co mi chodziło - powiedział cicho.

Emma popatrzyła na niego. Jeszcze raz wydał się jej taki ogromny, taki pewny swojej siły. Wyraźnie podrwiwał z niej, a jednak jego bliskość sprawiała, że ogarniało ją podniecenie.

Jake obserwował jej reakcję, uśmiechnął się jeszcze szerzej, a potem nachylił się i zaborczo pocałował ją w usta, jakby już byli kochankami.

Uprzejme chrząknięcie rozległo się nad nimi i Emma, zaskoczona, zobaczyła rozbawione oczy stewardesy.

- Może coś do picia, *signor* Garrani? - Dziewczyna patrzyła na niego z nie ukrywanym podziwem, a on odwzajemnił się szerokim uśmiechem i spojrzeniem, które znaczyło, że swym męskim okiem dojrzał powaby jej buzi i sylwetki.

- *Grazie* - odparł i z podręcznego wózečka wziął dwa drinki. Jeden wręczył Emmie.

Był to koniak i w zwykłych okolicznościach wzdrygnęłyby się po pierwszym łyku. Ale tym razem chciała wypić wszystko do dna, od razu, mając nadzieję, że rozgrzewający trunek pomoże jej zwalczyć uczucie zazdrości, które ją opanowało. Pomyślała, że nigdy nie będzie miała Jake'a wyłącznie dla siebie. Nawet, jeśli potrafiłaby...

Jake nagle objął ją ramieniem, odstawił jej kieliszek na stolik, przyciągnął do siebie i coś szepnął do ucha po włosku.

- Co to znaczy? - zapytała, czując, jak stopniowo odzyskuje pewność siebie.

- Znaczy, że jesteś otwarta jak dziecko, że czytam w twoich myślach jak w książce. We Florencji nauczę cię, jak trzeba żyć. - Po raz pierwszy powiedział, dokąd lecą. - Mieszkam tam i tam też pracuję, bo we Florencji jest mój prawdziwy dom. Nie ma innego miejsca na świecie, z którym byłbym bardziej związany. Będziemy tam nie długo - dopowiedział, przerywając swój wywód na chwilę, aby jeszcze raz pocałować ją w usta. Czule, ciepło.

- A jeśli mi się tam nie spodoba? - szepnęła, patrząc mu w oczy z niepokojem.

- Wówczas zabiorę cię do Nowego Jorku. Gdziekolwiek zechcesz. Jednego tylko nie wolno ci zrobić... uciec ode mnie. Prosiłaś mnie, żebym cię zabrał do Włoch. Zrobiłem to i teraz będę cię już zawsze trzymał przy sobie.

Jego słowa zrobiły na niej dziwne wrażenie. Poczuli się nagle, jakby wpadła w pułapkę, ale czuła się w tej pułapce... dość dobrze... Odprężyła się, oparła o jego ramię i, po nocy pełnej zamętu, zapadła w sen.

Ten dom był dla niej prawdziwym zaskoczeniem.

Samochód wiozł ich przez chwilę wzdłuż wysokiego muru, tajemniczego, jakby nie do zdobycia. A potem Jake wysiadł, żeby otworzyć wysoką, masywną bramę. Wjechali na obszerny podwórzec. Emma miała wrażenie, jakby wprowadzano ją w tajemny świat. Dom był wysoki, osobliwie piękny, dziedziniec oświetlały lampy zwisające ze ścian.

- Mieszkasz tutaj? - zapytała z niedowierzaniem, rozglądając się wokoło.

Zauważyła kute balustrady przy balkonach, wysokie, połyskujące okna.

- *Si, signorina* - z lekką drwiną odpowiedział Jake. - A ty spodziewałaś się rudery, slumsów?

- Zupełnie nie wiedziałam, czego powinnam oczekiwać. Czy masz tu także swoje studio?

- Jak najbardziej. Jest duże, dobrze wyposażone i znajduje się na najwyższym piętrze domu. Niedostępne dla postronnych.

Jego słowa napełniły ją niepokojem. Tam musi być strasznie dużo schodów! - pomyślała. Ale na głębszą refleksję nie miała czasu, bowiem nagle pojawiła się przy nich mała, zaferowana kobieta, ubrana na czarno. Jake uścisnął ją i pocałował w oba policzki. Twarz miała pełną zmarszczek, jednak czarne oczy były pełne życia.

- To jest Antonia - przedstawił ją Jake. - Opiekuje się mną, a kiedyś troszczyła się o moją matkę i ojca.

- Popatrzył na pełną natarczywej ciekawości małą twarz staruszki i powiedział: - A to jest *signorina* Shaw.

- *Bella!* - Antonia popatrzyła na Jake'a z figlarnym błyskiem w oku i rzuciła szybko parę zdań po włosku, co go wyraźnie rozbawiło.

Nie zamierzał ich jednak przetłumaczyć i nim Emma zdążyła odczuć zakłopotanie, wprowadzono ją do wnętrza domu. W połyskującym świetle lamp przeszli do holu, który, jak się dziewczynie wydawało, miał podłogę z marmuru. W górę biegły schody, także marmurowe, z połączoną poręczą.

- Czy to wszystko jest z marmuru? - zapytała Emma z niedowierzaniem.

- Jak najbardziej - zapewnił ją Jake. - To jest stary dom. Swą historią sięga przypuszczalnie szesnastego wieku. Mieszkałem tu przez większość mego życia. W czasach, gdy budowano podobne domy jak ten, często używało się marmuru. Schody z tego szlachetnego kamienia są aż do drugiego piętra, a dalej drewniane, całkiem zwyczajne.

- Strasznie dużo tu stopni - mruknęła Emma, już z góry sfrustrowana.

Jake zaśmiał się, rozumiejąc jej obawy. Podeszedł do bocznej ściany i nacisnął jakiś przycisk. Dał się słyszeć cichy pomruk maszynarii i, ku zaskoczeniu Emmy, z góry zaczęła zjeżdżać winda. Cała połączana, sama w sobie piękna, zupełnie niesamowita. Opadała powoli, z godnością. Dziewczyna patrzyła na nią jak urzeczona.

- Moja babcia kiedyś mieszkała z nami - wyjaśnił Jake. - Pamiętam ją doskonale, jako starszą panią, która nie znosiła schodów. Mój ojciec był człowiekiem pełnym pomysłów. Zaprojektował windę i dopilnował jej wykonania. Florentyńczycy uwielbiają zmagania z szaleńczymi przedsięwzięciami. Zwykła winda nie wchodziła w rachubę. Byłaby paskudna A mój ojciec nienawidził brzydoty.

- Ona jest jak złota klatka dla ptaków! - wykrzyknęła Emma, a Jake cicho się zaśmiał.

- Trafna uwaga. Tak właśnie to urządzenie zostało zaprojektowane. Moja babka była jak mały czarny ptaszek, podobna do Antonii. Wciąż ją pamiętam, jak jedzie tym

urządzeniem do góry i spoziera na mnie w dół karcącym wzrokiem. Zobaczymy, jak ty to zrobisz.

Nim Emmę zdążył oblecieć strach, Jake wprowadził ją do windy, sam wyskoczył na zewnątrz i z rozradowaniem przyglądał się, jak złota klatka zaczęła powoli unosić w górę nieruchomo stojącą dziewczynę. Chwyliła się prętów windy i nagle całe to wydarzenie zaczęło ją rozśmieszać. Gdy klatka zatrzymała się na górnym poziomie, Jake już tam na nią czekał. Bez trudu wbiegł na górne piętro po marmurowych schodach i wyprzedził windę.

- No i co? Jak ci się podobało? - zapytał z rozbawieniem.

- Och, Jake, to było wspaniałe! - wykrzyknęła. - Ale mówiłeś mi przecież, że kiedyś byłeś biedny.

- Bo tak było - odparł ze śmiechem. - Biedny jak mysz kościelna. Ale nigdy nie mówiłem, że moja rodzina żyła w ubóstwie. Ojciec był złotnikiem, mistrzem w swym fachu. Miałem lekkie życie. Na niczym mi nie zbywało. Ale chciałem malować i ojciec dostrzegł mój talent. Uczyłem się tutaj, we Florencji, a potem zapragnąłem pojechać do Londynu. Ojciec odebrał mi książeczkę czekową, wykupił bilet, dał trochę gotówki i... krzyżyk na drogę.

- Ile miałaś wtedy lat? - zapytała Emma.

- Byłem młodszy od ciebie. Matka płakała i błagała ojca, ale był nieugięty i miał rację. Gdy żyjesz w niedostatku, wyostrza ci się spojrzenie na świat i ludzi. Dostrzegasz więcej niż tylko to, co jest na wierzchu. Każda twarz opowiada ci swoją historię. Bez tego głębszego spojrzenia nie możesz być dobrym artystą.

Emma zastanawiała się, co też Jake'owi mówi jej twarz. Czy dostrzega wyraźnie jej uczucia, czy tylko, po prostu, opiekuje się nią? A może postępował tak, a nie inaczej, gdyż naprawdę jej pragnął? Ale nie bardzo mogła w to uwierzyć. Była przecież pospolitą istotą, podczas gdy on był ważny, szeroko znany, gigant w świecie sztuki. Obserwowała go z uczuciem zachwytu, a on się do niej uśmiechał. A potem wziął ją za rękę i poprowadził prosto do sypialni, przez wielkie podwójne drzwi.

Pokój okazał się wspaniały, zapierający dech w piersiach. Szerokie okna wychodziły na dziedziniec, cienkie jak mgielka zasłony lekko powiewały na wietrze. Wewnątrz wszystko było białe, proste i czyste. Ale była to bogata prostota.

Jej serce zaczęło bić przyspieszonym rytmem. Przypomniała sobie słowa Jake'a, wypowiedziane jeszcze w Londynie. Czyżby miało się to stać tutaj? Teraz? Przeszła przez pokój, aby popatrzeć w dół na dziedziniec, a potem odwróciła się, unikając

jednak spojrzenia Jake'a. On odgadł przyczynę jej lęku, ale nie dał tego po sobie poznać.

- Czy tu będę spać? - zapytała, chowając za siebie drżące dłonie.

- Tak. Enrico, czyli ktoś w rodzaju lokaja, przyniesie za chwilę twoje walizki. To jest mój dawny pokój, spałem tutaj, gdy byłem chłopcem. Teraz ty będziesz w nim mieszkać.

Emma czuła, że oddech w niej zamiera, jednocześnie serce kołatało jak szalone. Gorączkowo myślała. Czy da sobie radę? Czy podoła? Czy też znowu wpadnie w histериę, co go znowu rozwścieczy?

- Popatrz na mnie, Emmo - powiedział wreszcie Jake, obejmując ją ramionami. - Ty głuptasie. Czy kiedykolwiek zachowałem się jak dzikus? Tak, że groziło ci prawdziwe, a nie tylko wydumane niebezpieczeństwo? Czy myślisz, że chciałbym cię trzymać w ramionach krzyczącą z przerażenia? Jak długo będziesz patrzyła na mnie z bojaźnią i trzęsła się ze strachu na samą myśl o nocy spędzonej ze mną, tak długo w tym pokoju nie będzie nikogo poza tobą, dziewczyno.

Chciała, żeby został teraz przy niej i nadal ją obejmował. Była to dla niej ogromna rozkosz, bowiem wcześniejsze lęki nagle ją opuściły. Ale on uwolnił ją z objęć i szybkim krokiem wyszedł z sypialni. Słyszała, jak zbiegał po schodach i wszelka radość opuściła ją całkowicie.

Przez parę dni Jake traktował ją wyłącznie jak gościa. Był miły, ugrzeczniiony, troskliwy. Ale nic ponadto. Pokazywał jej miasto, wieczorem zabierał do restauracji na kolację. Cały czas starał się uprzyjemnić jej pobyt we Florencji. Jednak w żadnym sensie nie starał się do niej zbliżyć. Wydawało się, że Antonia i Enrico są przez niego traktowani z większą sympatią i ciepłem. Zaczęła czuć się nieswojo. Zabawna winda kojarzyła się jej z prawdziwą złotą klatką, a uprzejme konwersacje z Jake'em były tylko zdawkową wymianą zdań. Stanowczo wolałaby jego napady gniewu i ponure spojrzenia niż uprzejmą obojętność.

Od czasu do czasu znikał na całe godziny i wtedy siadywała na dziedzińcu albo nie wychodziła z pokoju, zagubiona i straszliwie samotna. Ale wciąż zbyt emocjonalnie związana z Jake'em, aby myśleć o powrocie do Londynu.

A mogła to uczynić. Mogła po prostu wyjść z tego domu. Przed wyjazdem z Londynu wycofała z banku wszystkie swoje oszczędności. Był to przypuszczalnie przejaw jej wielkiej nieufności do mężczyzn w ogóle, nawet do Jake'a. Sądziła, że gdyby teraz zniknęła, on nie bardzo by się tym przejął. Wszelkie pożądanie, jakie wobec niej odczuwał, chyba minęło. Czyżby doszedł do wniosku, że zmieniła się tu,

we Florencji? Bo on sam przeobraził się przecież ogromnie. Był teraz zupełnie inny niż tam, w tym zatopionym we mgle domu, zagubionym wśród wrzosowisk. Być może ona też wydawała mu się inna?

Od domu Jake'a było niedaleko do rzeki. Enrico któregoś dnia opowiadał jej o słynnym moście, o Ponte Vecchio, o rozlokowanych wzdłuż niego sklepach i kioskach złotniczych, które ów most czyniły słynnym na cały świat. W pewne ciche popołudnie wymknęła się więc z domu i skierowała ku rzece.

Było to zachwycające miejsce. Tyle bogactwa na tak małej przestrzeni! Turyści tłoczyli się na całej długości Ponte Vecchio, zauroczeni wpatrywali się w olśniewający pokaz jubilerskiego mistrzostwa. Emma również nie mogła oderwać wzroku od tych cudów uformowanych ze złota. Zaczęło się już ściemniać, gdy wreszcie postanowiła wracać i wtedy zdała sobie sprawę, jak daleko odeszła od domu. Kiedy do niego dotarła, zapadł kompletny zmierzch. Brama była szeroko otwarta. Świeciły się wszystkie lampy. Na dziedzińcu zobaczyła Jake'a. Nigdy jeszcze nie widziała go tak wściekłego. Obok stała Antonia i Enrico. Gdy ją zobaczyli, odetchnęli z wyraźną ulgą. Popatrzyli na twarz Jake'a, przypominającą gradową chmurę, i dyskretnie ulotnili się. - Jake pochwycił ją za rękę i bez słowa zaprowadził do sypialni.

- Gdzie byłaś? - warknął schrypniętym głosem.

- Wyszłam, żeby rozejrzeć się trochę. A potem poszłam na Ponte Vecchio, do tych wspaniałych sklepów z biżuterią. Ja... ja nie zauważyłam, że zrobiło się tak późno...

Przerwał jej brutalnie.

- To jest duże miasto, pełne turystów, a także przestępców wszelkiego rodzaju. Złodziei, porywaczy, gwałcicieli...

- Jake, dlaczego chcesz mnie przestraszyć? - Chwyciła go za rękę, a on ścisnął ją swymi silnymi palcami aż do bólu.

- Taki jest właśnie mój zamiar, chcę cię przerazić. Bo powiedz, jaka w tym logika? Gdy zbliżam się do ciebie, załamujesz się nerwowo. Ale z drugiej strony, poznałem cię w chwili, kiedy przemierzałaś puste przestrzenie Devon, bez jakiegokolwiek obawy o swój los. Innym razem uważasz, że to zupełnie normalne zapuścić się samotnie w ulice nieznanego miasta, ocierać się o tłumy obcych ludzi i wrócić do domu, gdy jest już całkiem ciemno. Od dzisiejszego dnia nigdzie się nie ruszysz beze mnie. Ja i Enrico bez przerwy będziemy cię mieli na oku.

Emma patrzyła na niego, wprost nie wierząc temu, co słyszała. Ostatnio przecież ignorował ją całymi dniami, a teraz chciał uczynić ją swym więźniem?

Jake nie powiedział jednak jeszcze wszystkiego, co miał na sercu. Nagle przyciągnął ją ku sobie.

- Bałem się, że przepadłaś na zawsze, że ktoś cię...

Jego potężne ramiona zamknęły się wokół niej, usta spadły na jej wargi z nieopanowanym pożądaniem. W tej eksplozji uczuć był zachłanny, władczy. Wiele czasu minęło, nim wreszcie wypuścił ją ze swych objęć, odsunął się trochę i spokojnym głosem powiedział:

- Sama mnie prosiłaś, żebym cię tu przywiózł. W samolocie powiedziałem ci, że zabiorę cię wszędzie, dokąd będziesz chciała. Jedyna rzecz, której ci nie wolno, to uciec ode mnie. I mówię to poważnie. Zostaniesz tak długo przy mnie, jak długo będę cię pożądał.

Emma spodziewała się, że wychodząc z pokoju, Jake zamknie za sobą drzwi na klucz. Jednak nie zrobił tego.

Przez długi czas wyglądała przez okno na pusty dziedziniec. Serce miała pełne niepokoju, a w głowie zamęt. Zdawała sobie sprawę, że Jake się zadręcza, że jest bliski utraty kontroli nad sobą, że może użyć przemocy. Co za absurd! Nigdy nie zbliżył się do niej naprawdę, ale jednocześnie nie godzi się, żeby od niego odeszła. Ona zaś z własnej woli całkowicie się od niego uzależniła, a teraz nie była w stanie wyzwolić się z tych pęt. Z przyzwoleniem ze strony Jake'a, czy bez tego przyzwolenia.

Wydawało się jednak, że ostatnie wypadki spowodowały zmianę w zachowaniu Jake'a. Przestał regularnie wychodzić na miasto i zaczął pracować w domu.

Pewnego ranka Emma usłyszała w holu na dole nie znany jej młody, kobiecy głos. Przez uchylone drzwi saloniku zobaczyła, że Antonia rozmawia z jakąś dziewczyną, tryskającą życiem, efektownie wyglądającą. Po chwili Jake zszedł na dół ze swego studia. Ubrany był w dżinsy i podkoszulek. Dwa kciuki trzymał wetknięte za pas obejmujący jego smukłą talię. Kobiety rozmawiały, a on w milczeniu przyglądał się dziewczynie. Nie była ani trochę zdenerwowana. Przeciwnie, zdawała sobie w pełni sprawę ze swej atrakcyjności. Jej ciemne, długie włosy były w artystycznym nieładzie, a pełne czerwone usta uśmiechały się do Jake'a. Dziewczyna przybierała kuszące, ale pełne naturalności pozy, które oceniał z uwagą i wyraźnym zainteresowaniem.

Emmie nie trzeba było wyjaśniać, że to modelka. Od razu przypomniała sobie dni, kiedy sama występowała w tym charakterze. Przypomniała sobie, jak spotykały się ich oczy, jak całował ją, żeby przywołać na jej twarz odpowiedni wyraz potrzebny mu do sportretowania. Uczucie zazdrości powróciło natychmiast, tym bardziej że Jake obrzucał piękną dziewczynę coraz bardziej przychylnym spojrzeniem.

Powiedział coś niskim głosem i skinął głową ku schodom. Dziewczyna poszła w tym kierunku, a ruchy jej były pełne gracji, ponętne. Jake nagle obrócił się i zobaczył, że Emma przygląda się całej scenie. Podszedł do niej z ironicznym wyrazem twarzy.

- Co o niej myślisz, jako była modelka? - zapytał głosem pełnym sarkazmu.

- Piękna, seksowna i tania!

- Błąd. Ani trochę tania. Jej stawki są znacznie wyższe niż innych modelek - powiedział kpiącym tonem.

- One pewnie biorą więcej za pozowanie nago?

- To zależy od obiektu - wyjaśnił z uśmiechem.

Ale Emmie żadne dodatkowe wyjaśnienia nie były już potrzebne.

- Chcę wracać do domu! - wykrztusiła z trudem. Wściekłość przytłumiła w niej wszelkie inne uczucia.

- Nie godzę się na żadną ucieczkę - burknął Jake.

- Nie boję się ciebie! - wybuchła. - Mam dość tej gry. Nie rozumiem, po co tu jeszcze jestem. Nienawidzę tego domu, tego miasta, tego kraju. Ciebie też nienawidzę! Chcę wracać do Anglii!

Zaśmiał się jej w twarz i chwycił za rękę, którą chciała go uderzyć. A potem uniósł ją i przycisnął z całej siły do piersi.

- Zazdrosna? - zapytał urągliwym szeptem. I nim zdążyła odpowiedzieć, zamknął jej usta gwałtownym pocałunkiem. Gładził jej włosy, mimo że nadal z furją próbowała okładać go pięściami. - Przyjdź do mnie, a wtedy tamtą odprawię. Wiesz, że czekam na ciebie każdego dnia. Chcę tylko ciebie.

Wyszeptał te słowa tuż przy jej ustach, ale Emma z niechęcią odwróciła głowę. I nagle, jak już bywało, Jake wypuścił ją z ramion i odszedł zdecydowanym krokiem, rzucając przez ramię:

- A swoją drogą, ciekaw jestem, co powinienem teraz zrobić, zanim ty się zdecydujesz...

Emma stała w szoku. Ostry, przenikliwy ból skręcał jej wnętrzności. Kiedy już ucichły jego kroki, zeszła na dziedziniec i zbliżyła się do wielkiej bramy w murze. Ze wszystkich sił pragnęła odejść. Ale brama była zamknięta.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po dwóch tygodniach Emma nie mogła już dłużej znieść tej sytuacji. Siedziała w swym pokoju, zatykając uszy, aby nie słyszeć ich cichego, uwodzicielskiego przekomarzania się, piętro wyżej, w pracowni. I nie zauważyła, kiedy do sypialni wszedł Jake. Nagle podskoczyła jak oparzona, bo objął ją mocno i pocałował w usta. Na chwilę straciła oddech.

Nigdy dotychczas nie okazywał jej prawdziwej czułości, delikatności. Nawet wtedy, gdy niepokoił się o nią naprawdę, gdzieś w jego głębi kryła się nieposkromiona irytacja i chropawość charakteru. Ale teraz był naprawdę czuły i delikatny.

- Emmo, Emmo. Słodki, mały głuptasie - wyszeptał.

- Wynoś się! - wykrztusiła płacząc. - Rób to, co robisz codziennie!

Palcami otarł jej łzy i dotknął gorącymi ustami policzka.

- Nie ma jej tam - mruknął - i już nie przyjdzie.

- A więc posłuż się swoją wyobraźnią. Tym, co zapamiętałeś.

- To właśnie moja wyobraźnia mnie zabija.

Wziął ją na ręce i wyniósł z sypialni, nim miała czas na stawienie jakiegokolwiek oporu. Nie mogła się pozbyć myśli, że chce jej pokazać portret tej modelki, gdyż niósł ją po schodach na najwyższe piętro.

- Daj mi spokój, Jake. Nie chcę tego widzieć - wrywała się mu, okładając go pięściami.

On jednak nie ustępował i ostatecznie postawił ją na ziemi dopiero wtedy, gdy byli przy sztaludze. Przytrzymał ją za ramiona, tak że musiała popatrzeć. Obraz został ukończony, jak należało przypuszczać, w szaleńczym tempie. Przedstawiał śmiejącą się włoską wieśniaczkę. Bez uwodzicielskiej pozy. W tle znajdował się pejzaż Toskanii. W sumie rzecz piękna, radosna.

- Ona... ona jest ubrana! - To były jedyne słowa, na które Emma mogła się zdobyć.

- I dobrze opłacona za swój wysiłek - stłumionym głosem powiedział Jake. - Czy sądziłaś, że uprawiałem z nią miłość? Uważasz, że mógłbym to robić, gdy ty znajdowałaś się piętro niżej? Wyobrażasz sobie, że myślę o jakiegokolwiek innej kobiecie? Ten obraz jest twój. Powiesz go w swoim pokoju, gdzie będziesz chciała. Może to cię nauczy odrobiny wiary we mnie?

- Jake... - szepnęła.

- Tylko mi nie mów, że jest ci przykro - zamruczał. Uniósł ją znowu w ramionach i podszedł do małej, aksamitem wyłożonej kanapki. - Pokaż, czy potrafisz mi zaufać.

- Nie wiem, jak to zrobić - powiedziała, wciąż rozdygotana.

- A właśnie, że wiesz. Pozostań w tym miejscu i pozwól mi namalować jeszcze jeden twój portret. Taki, o którym myślałem, gdy pojawiłaś się w moim życiu, wychodząc z gęstej mgły. Zdejmij szlafrok.

Emma gwałtownie spuściła oczy.

- Nie wiem, czy mogę.

- To duży krok naprzód - powiedział cicho. - Zwykle mówisz po prostu, że nie możesz. Jeśli pojawiła się w tobie niepewność, to znaczy, że moje starania nie spełzły na niczym. - To mówiąc, wyciągnął do niej rękę. - Zatem spróbujmy.

Zrobiła krok do przodu, cała sztywna. On poczekał, aż usiadła na kanapce, a potem zaczął rozwiązywać pasek, którym była przepasana w talii. Jego ruchy stały się szybkie, zdecydowane, a ona zachowywała się, jakby była w hipnotycznym transie.

- Jake! - W jej głosie znowu pojawiła się panika.

Ale on zsuwał szlafrok z jej ramion, nie bacząc na słaby protest. Była już na wpół goła. Jeszcze raz przywarł ustami do jej warg. A potem upozował ją zgodnie ze swym zamysłem.

- Tak będzie doskonale - powiedział cicho. - Staraj się zachować ten układ. I w ogóle nie myśl o mnie. Wiesz doskonale, że ja ciebie nie widzę podczas malowania. Dostrzegam tylko obraz, a ten znajduje się już w mojej głowie.

Emma była wciąż pełna lęku, on tymczasem szybko przygotowywał się do pracy. Ustawił płótno na sztaludze, posortował pędzle, farby i inne przybory. A potem rzucił na Emmę jeszcze jedno spojrzenie.

- Wspaniale - szepnął. - Komu potrzebna jest inna modelka?

Rozpoczął pracę i po minucie stała się dla Jake'a tym, czym była w czasie poprzednich seansów - wazą z kwiatami, filiżanką herbaty, niczym więcej poza kreską, kształtem, kolorem.

Emma czuła, jak jej napięcie powoli ustępuje. Zaczęła oddychać równomiernie, spokojnie. Skurczone palce rozprostowały się, ułożyły swobodnie wzdłuż dolnych fałd szlafroka. Lekki uśmiech pojawił się na jej ustach.

- Jesteś piękna - szepnął. - Nie zmieniaj pozycji, nie ruszaj się. - Sięgnął po farbę i znowu uniósł głowę. Ich oczy spotkały się. Lekki rumieniec ozdobił jej policzki. W

jego oczach przez sekundę widziała błysk nieskrępowanego pożądania. Ale zaraz odwrócił wzrok i dalej w pośpiechu formował jej wizerunek.

Całym ciałem wyczuwała, że Jake jest tuż obok. Pragnienie zbliżenia z nim doprowadzało ją niemal do omdlenia.

Jake odsunął się na moment od płótna, popatrzył na nie krytycznie, a potem zatrzymał wzrok na dziewczynie. Cisza wisiała między nimi jak przezroczysta zasłona. Wzajemne pożądanie przypominało błyski gwiazd na firmamencie. Odłożył powoli pędzel i zbliżył się do niej krokiem lunatyka. Twarz mu pobladła, nie odrywał od niej oczu. Musnął dłonią jej szyję i zaczął przesuwając rękę coraz niżej, aż sięgnął nagiej, nabrzmiałej piersi.

- Teraz, Emmo! Och, proszę cię, teraz! - szepnął.

Uniósł ją w ramionach, całkowicie uległą. Bez śladu lęku. Pragnąc Jake'a tak, jak on pragnął jej. Przeniósł do sypialni, kopnięciem zatrzasnął drzwi za sobą, i ułożył delikatnie na łóżku. Sam spoczął obok, obrócił jej twarz ku sobie, ani przez chwilę nie przestając gładzić gorączkowo jej ciała.

- Jakże długo cię pragnę - powiedział zdławionym od pożądania głosem. - Wydaje mi się, że wieki całe.

Przywarł wygłodniałymi ustami do jej warg, przyciągnął ku sobie z całej siły, a ona natychmiast wtopiła się w niego. Jego ręce nerwowo zdarły z niej szlafrok.

- Emmo, Emmo! Nie uciekaj ode mnie tym razem, bo inaczej będzie to mój kres. Pozwól mi cię mieć!

Emma ani przez ułamek sekundy nie chciała uciec. Jej koszmary zniknęły, zagubiły się w pragnieniu, aby być jak najbliżej Jake'a. Miejsce lęków zajęła wszechogarniająca żądza. Jake zerwał z siebie koszulę i natychmiast przywarł do dziewczyny.

- Czy naprawdę sądziłaś, że pragnąłem tamtej kobiety? Moje oczy patrzyły na nią, moje ręce malowały jej wizerunek, ale z mojej głowy ani na chwilę nie ustępowałaś ty. W wyobraźni siedłem cały czas za tobą, z pokoju do pokoju, z oka cię nie spuszczałem...

Jego usta paliły każdy centymetr jej ciała, jego palce pieściły nabrzmiące wzniesienia jej piersi, wyczuwając pragnienie, które je wypełniało.

- Jesteś piękna, doskonała - szeptał - delikatna i niewinna jak biała róża.

Całował z zapamiętaniem jej całe wysmukłe ciało. Gdy ona z trudem łapała oddech, palcami wpijając się mu w ramiona, w jego spojrzeniu pojawił się błysk tryumfu.

- Zaczekaj... - szepnął w pośpiechu.

Zerwał się na nogi, zrzucił z siebie resztę ubrania i błyskawicznie jeszcze raz pochwycił ją w ramiona. Teraz ona całowała go zapamiętale, wygłodzona, zapominając o całym świecie. Szeptala po wielokroć jego imię.

- Jake! Proszę, Jake!

Nie była świadoma, że błaga, aby ją posiadał. Jego ciało bezwiednie dostroiło się, zharmonizowało z wstrząsającymi nią falami podniecenia.

Wiedział doskonale, kiedy wspięła się na szczyt rozkoszy. Ustami stłumił jej dziki krzyk bólu i zachwytu. A potem Emma zapadła się w inny świat, cudowny świat blasków i kolorów, świat, w którym pragnęła pozostać na zawsze, spoczywając w ramionach tego mężczyzny.

- Jake, ja nie chciałam... - wyszeptała z trudem.

- Wiem, wiem - wykrztusił. Oczy mu płonęły. - Ja także nie chciałem stamtąd wracać. Ale dobrze, że widzę cię znowu, bo wiem, że działo się to naprawdę. Wrócimy tam razem, Emmo, wiele razy wrócimy. Nie pozwolę ci odejść samej. Przenigdy!

- Ja także umieram z przerażenia, że moglibyśmy się rozstać.

- Nigdy się tak nie stanie. Nie pozwalam ci nawet myśleć o czymś takim!

Po kilku tygodniach Jake ukończył portret i był on przepiękny. Emma nie chciała jednak, aby ktokolwiek go oglądał. Nie było wprawdzie w tym obrazie akcentów erotycznych, ale zawierał się w nim subtelny, delikatny opis jej duszy. Używając właśnie tylko takich słów, mogła ten portret scharakteryzować.

Jake wielokrotnie powtarzał, że nie pozwoli jej, aby oddalała się gdziekolwiek sama. Ale musiał przecież wykonać wiele zleconych zamówień, jeszcze z okresu londyńskiego. W konsekwencji Emma często całymi godzinami wyczekiwała na niego, gdy wychodził z domu, żeby omówić z klientami liczne szczegóły.

Pewnego ranka uświadomiła sobie, że zupełnie zapomniała o wizycie wyznaczonej przez doktora Skeltona w szpitalu londyńskim. Umówiona z nim była przed dwoma miesiącami. Kiedy powiedziała o tym Jake'owi, poczucie winy miała wypisane na twarzy.

- Byłam na tyle niegrzeczna, że nawet nie napisałam listu z przeprosinami i jakimś wytłumaczeniem.

- Tyle spraw cię szokuje, kochanie - zaśmiał się Jake. - Skelton na pewno wykreślił cię już ze swojego rejestru, chociaż jesteś najwspanialszym stworzeniem na świecie. Ciekaw jestem, kogo teraz adoruje?

- Jake, to sprawa poważna - powiedziała Emma, zagryzając wargę. - Muszę się z nim widzieć. Chcę znowu chodzić normalnie. Pragnę dotrzymać ci kroku...

Popatrzył na nią uważnie, skinął głową na zgodę i musnął wargami jej usta.

- W porządku. Zostań teraz w domu i napisz list z przeprosinami. Umów się na nowy termin. A potem zabiorę cię do Londynu.

- Och, Jake! Mówisz poważnie? - Popatrzyła na niego z gorącym uczuciem, a on przytulił ją do siebie.

- Skoro takie jest twoje życzenie! Zawiozę cię do Londynu, tym bardziej że mam dla ciebie niespodziankę. A ściśle mówiąc, dwie niespodzianki.

- Powiedz mi, jakie, Jake!

Była zachwycona, ale on tylko uśmiechnął się tajemniczo i przecząco pokręcił głową.

- To powiedz przynajmniej, jaka jest jedna z nich.

Odmówił jeszcze raz, ale uśmiechnął się przy tym tak promiennie, że pomyślała, iż być może naprawdę ją kocha. Napisanie listu do doktora Skeltona nie było rzeczą łatwą. Ostatecznie jednak coś wymyśliła i schodziła właśnie z listem na dół, aby prosić Enrico o wrzucenie go do skrzynki, gdy usłyszała kroki na schodach. Zobaczyła Antonię z wyraźną konsternacją na twarzy, a tuż za nią szła jakaś wysoka blondynka.

- Przyszedł gość, *signorina* - powiedziała Antonia, zmagając się ze swą angielszczyzną. - Do pana Garraniego, ale on wyszedł, a ona nie ma zamiaru czekać.

- Sądzę, że nie chciałaby pani, żebym czekała, prawda? - Kobieta niemal wepchnęła Emmę do pokoju, zatrzaskując drzwi tuż przed nosem Antonii.

Emma od razu przypomniała sobie, gdzie ją już wcześniej widziała. Oczywiście była to kobieta z portretu pokazanego kiedyś w telewizji, a zatytułowanego „Ekstaza”. Emma pamiętała również, że Jake pragnął się tego portretu pozbyć. Tak w każdym razie mówił. Kobieta wyglądała teraz na bardziej chłodną i starszą, ale to na pewno była ona. Emma przypomniała sobie także, iż Jake przyznał się, że wówczas przed czymś uciekał. Czyżby przed tą kobietą?

Dziewczyna spięła się wewnątrz, pewność siebie ulotniła się z niej, co kobieta chyba od razu zauważyła. Wydawało się, że zna ten pokój, jakby kiedyś w nim bywała wielokrotnie.

- Jak widzę, nie jest to pojedyncza sypialnia. I zresztą nigdy taką nie była. Znam ją dobrze, co może potwierdzić ta stara, żalсна kobieta. Nigdy mnie nie lubiła. Gdyby mogła mnie teraz powstrzymać, na pewno by to zrobiła. .

- Jeśli przyszła pani, aby zobaczyć się z Jake'em, to wie już pani, że wyszedł. Proszę więc zejść do poczekalni na dole. Nie świadczy to chyba o dobrym wychowaniu, jeśli ktoś wdziera się na siłę do cudzej sypialni.

- Niezupełnie cudzej, skoro jest to sypialnia mego męża. Powinnam się chyba na wstępie przedstawić. Jestem Linda Garrani, żona Jake'a, a ty, jak mi się wydaje, jesteś jego najświeższym romanssem. Na boku.

Emma poczuła, że przebiegają po niej zimne dreszcze. Wpatrywała się w kobietę, w jej piękną twarz.

- To nie może być prawda! Jake nie byłby...

- Owszem, i to często. Jeśli mi nie wierzysz, zapytaj Antonię, zapytaj Enrico - kobieta zaśmiała się gorzko. - A najlepiej zapytaj Jake'a.

Emma nie musiała tego robić. Miała dość zdrowego rozsądku, aby zrozumieć, że nikt nie ośmieliłby się wdrzeć do domu, gdyby nie miał do tego jakichś podstaw, Antonia podobno jej nie lubiła, a jednak pozwoliła jej wejść. Podobnie Enrico.

- Czego zatem chcesz? - zapytała ponurym głosem.

- Czego chcę? Moja droga, chyba nie chodzisz po ziemi, skoro zadajesz takie pytanie. Jake jest moim mężem! Powinnaś raczej zapytać, gdzie ja się ostatnio podziewałam. Cały łańcuszek romansów męża nie jest rzeczą łatwą do zniesienia dla żony, chociaż podniosę cię może na duchu, jeśli powiem, że on zwykle nie sprowadza tutaj tych pań. A więc musisz być kimś specjalnym.

Emma wciąż patrzyła na kobietę, ale właściwie jej nie widziała.

- Odeszłam od Jake'a, i to nie po raz pierwszy. Zawsze jednak wracałam. - Przy tych słowach kobieta zaśmiała się gorzko. - Muszę powiedzieć, że nigdy dotychczas nie znajdowałam tutaj jego kochanki tak zadomowionej.

Wszystko krzyczało w Emmie, że to nie może być prawda, jednak każde spojrzenie na Lindę Garrani utwierdzało ją w przekonaniu, że rzeczywistość jest okrutna. Wiele uwag rzuconych mimochodem przez Jake'a nabierało teraz sensu. Powtarzał wielokrotnie, że nigdy nie pozwoli jej odejść od siebie, ale jednocześnie nie wspominał ani słowem o małżeństwie. Jakże mógłby to zrobić, skoro miał już żonę? Był tak samo związany ślubem jak Gareth.

Co powie Jake, gdy wróci z miasta? Znając swój charakter, wiedziała, że nie będzie potrafiła stawić mu czoła. Jeśli przyznałby się do wszystkiego i wzruszył tylko ramionami, jak miał w zwyczaju, chybaby umarła. A jeśli nie pozwoliłby jej odejść...

Emma usiadła na łóżku, ale natychmiast poderwała się. Chciała uciec od wspomnień, które łączyły się z tym pokojem. Zrobiła kilka kroków, a Linda Garrani cały czas obserwowała ją z uwagą.

- Ty kulejesz? - zauważyła chłodno. - Przetrącony wróbelek! Ten cholerny Jake! Znalazł sobie nowe źródło podniet.

W głosie kobiety dało się wyczuć obrzydzenie, ale także współczucie. I to przekonywało Emmę najbardziej. Uzmysłowała sobie, że Jake wyraźnie chciał, aby nie poprawiał się stan jej nogi. Chciał, żeby była bezbronna, bezradna! Pobladła i obróciła się ku kobiecie.

- Czy możesz jakoś udowodnić, że jesteś żoną Jake'a? - W Emmie wciąż tliła się iskra nadziei, że ten koszmar jest fikcją.

- Proszono mnie o to już wiele razy - powiedziała Linda Garrani, ze współczuciem patrząc na Emmę. - Podobnie jak ty, nie wierzyły mi inne jego kochanki. Jake jest prawdziwym diabłem, gdy chodzi o przekonywanie ludzi. - Otworzyła torebkę i pokazała kopię świadectwa ślubu z Jake'em.

Emma, ostatecznie przekonana, powiedziała:

- Muszę jak najszybciej zabrać się stąd, nim Jake wróci, bo na pewno chciałby mnie zatrzymać. - Twarz miała kompletnie białą i kobieta patrzyła na nią z wyraźną sympatią.

- Pogodzi się szybko z twoim zniknięciem. Tak zawsze bywa, tym bardziej że kulejesz. Pomogę ci wydostać się stąd, ale musisz się pospieszyć. Jeśli spakujesz się szybko, odwozę cię na lotnisko. Czy masz jakieś pieniądze?

- Tak, mam.

- A więc jest to miła odmiana, zwykle one pożyczają ode mnie.

Te słowa jeszcze bardziej pogłębiły szok, w którym Emma się znajdowała. Ile jeszcze innych dziewcząt zostało przez Jake'a tak upokorzonych, poniżonych jak ona? - pomyślała z rozpaczą.

Gdy po paru minutach schodziły obie do holu, Enrico próbował zatrzymać Emmę.

- *Signorina!* Nie powinna pani odchodzić. Mam obowiązek opiekować się panią, gdy *signor* Garrani jest poza domem. Ta kobieta...

Linda Garrani przerwała mu, wyrzucając z siebie kaskadę włoskich słów. Enrico zamilkł i obie kobiety szybko wyszły na ulicę i wsiadły do oczekującego samochodu. Emma nie miała siły, aby spojrzeć po raz ostatni na opuszczany dom, w którym przeżyła tak wspaniałe chwile.

Dopiero po wylądowaniu w Londynie Emma zaczęła zdawać sobie w pełni sprawę z emocjonalnej pustki, która ją czekała. Rozpacz wstrząsała całym jej ciałem, bez przerwy wymawiała, wykrzykiwała imię Jake'a.

Zatrzymanie się na stałe w Londynie nie było możliwe. Powrót do Devon też nie wchodził w rachubę. Nie mogłaby znaleźć się ponownie w domu, który tak bardzo wiązał się z Jake'em. A Londyn był dla niej zbyt drogi. Wynajęła na jedną noc pokój w tanim hoteliku. Zamknęła drzwi na klucz i usiadła, żeby przemyśleć sytuację, w której się znalazła. Wielkie miasto miało dla niej jeden walor. Można w nim było odizolować się od świata, choć tłum kłębił się wokoło.

Musiała znaleźć dla siebie jakąś pracę i wziąć się w garść. Nie była jeszcze w pełni wyszkoloną fizjoterapeutką, ale posiadała już pewne umiejętności. Kupiła gazetę i zaczęła przeglądać dział ogłoszeń o wolnych miejscach pracy. W ten sposób oderwała się na jakiś czas od myśli o Jake'u. W pewnym momencie zdała sobie sprawę, że właściwie niczego się już nie boi. To był niewątpliwie uzdrawiający wpływ obcowania przez jakiś czas z Jake'em. Problemy, piętrzące się teraz przed nią, które pół roku wcześniej wprawiłyby ją w panikę, teraz traktowała z dystansem. Musiała tylko ustalić jakieś priorytety. Najważniejsze było, żeby przeżyć. Bez niego. Sądziła, że nadejdzie czas, gdy będzie mogła przeczytać coś o Jake'u, czy zobaczyć go w telewizji, i odczuć tylko gniew, nic więcej. Ale jeszcze nie teraz.

Udało jej się znaleźć pracę w domu opieki nad starszymi ludźmi. Było to miło wyglądające miejsce, otoczone ogrodami. Dyrektorka robiła wrażenie sympatycznej, uprzejmej kobiety i była zainteresowana tym, że Emma ma za sobą część kursu przygotowującego do zawodu fizjoterapeuty.

- Pracuje u nas mężczyzna, który przychodzi tu raz w tygodniu, żeby ulżyć naszym pacjentom w ich bólach. Ale czasami potrzebna jest szybka pomoc. Będiesz mogła współpracować z nim i kontynuować swoje szkolenie. Ale właściwie dlaczego je przerwałaś?

- Uległam wypadkowi - wyjaśniła Emma zgodnie z prawdą, patrząc kobiecie w oczy. - Może zauważyła pani, że trochę utykam na nogę?

- Rzeczywiście, zauważyłam, ale nie byłoby to większym utrudnieniem w pracy u nas. To jest dom starców i prawie wszystko mieści się tu na parterze. Schody prowadziłyby tylko do twojego pokoju.

- A więc mogłabym tutaj także mieszkać? - To byłoby wybawienie. Rozwiązanie większości problemów za jednym zamachem, pomyślała Emma. Praca i jednocześnie

możliwość zamieszkania! Wszystko wydawało się teraz takie proste. Z trudem wierzyła w swą szczęśliwą gwiazdę. Potrzebowali jej od razu.

Krok po kroku, dzień za dniem, będzie się teraz uczyła, przyzwyczajając, jak żyć bez Jake'a. Głównie będzie się zajmować rozwiązywaniem problemów innych ludzi. Czy w ten sposób jej własne zbledną? W każdym razie będzie musiała przywyknąć do kierowania własnym życiem, bo była przekonana, że Jake'a z pewnością nigdy już nie zobaczy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Pod koniec tygodnia Emma wprowadziła się do swojego nowego pokoju. Był nieduży, ale przytulny. Kilka osób pracowało w domu opieki i jednocześnie mieszkało na miejscu. Ale nie miała ochoty, żeby się z kimś zaprzyjaźnić. Rana była zbyt świeża, krwawiąca. Wdarła się w życie Jake'a, a potem z niego uciekła, ale czas z nim spędzony wspominała ciągle jako swój najszcześniejszy okres. Nauczył ją, jak sobie radzić z życiem. Teraz musiała zaczynać od nowa, ale już o własnych siłach.

Trzy dni zajęło jej umówienie się z doktorem Skeltonem na wizytę. Był bardzo zajęty. Obrzucił ją, jak zawsze, badawczym spojrzeniem. Jeśli nawet dostrzegł, że nie była tak promienna, jak ostatnio, to jednak nic na ten temat nie powiedział.

Potem poszła do recepcjonistki, żeby umówić się na kolejną wizytę, ale przy okienku był taki tłok, że zaproponowano jej, aby na chwilę usiadła w poczekalni. Automatycznie wertowała ilustrowane magazyny i nasłuchiwała, czy nie wywołują jej nazwiska.

Przeglądała właśnie kolejny plotkarski tygodnik. Patrzyła na zamieszczone w nim fotografie, czytała złośliwe komentarze. Niewiele interesowało ją, kto przyleciał do Anglii, a kto się wyniósł, kogo widziano na takim czy innym balu. I nagle zobaczyła zdjęcie Jake'a Garraniego. Spoglądał na nią z pochmurną miną, ze ściągniętymi czarnymi brwiami. Zamieszczony obok komentarz był krótki, z nutką sensacji, oczywiście.

„Ostatniej nocy z Nowego Jorku przyleciał Jake Garrani. Dziwnym zrzędzeniem losu w tym samym samolocie znalazła się jego była żona, Linda. Jak się wydaje, pięć lat, które minęły od ich rozvodu, nie zmieniły jego stosunku do tej kobiety. Nie trzeba dodawać, że w samolocie nie siedzieli razem". Emma, oszołomiona, popatrzyła na sąsiednią fotografię, przedstawiającą Lindę. Rozdygotana, z trudem odnalazła datę wydania magazynu. Podobnie jak większość magazynów leżących w poczekalniach,

ten również był sprzed roku. A więc już od dawna Jake nie był związany z tą kobietą. Rozwiedli się przeszło sześć lat temu. Emma siedziała jak skamieniała. Patrzyła bez ruchu na zdjęcie w tygodniku, ale nie widziała niczego.

- Panna Shaw! Panna Shaw!

Z trudem dotarło do niej, że to ją wołają. Recepcjonistka podeszła do Emmy, wyraźnie zaniepokojona.

- Dobrze się pani czuje? Czy mam wezwać pielęgniarkę doktora Skeltona?

- Nie. Nie, ja... ja doskonale się czuję - wymamrotała.

Było oczywiste, że zrujnowała sobie życie. Pozwoliła, żeby ta kobieta przekreśliła wszystko, co zaszło między Jake'em, a nią. Teraz, nawet gdyby postarała się ze wszystkich sił odnaleźć go, nawet gdyby poleciała do Florencji, to on na pewno nie będzie chciał jej więcej widzieć. Prosił ją, aby mu zaufała. Ale nie dała wiary jego uczuciu. Głucha na wszystko, co ją otaczało, automatycznie wzięła swoją kartę zdrowia i wyszła ze szpitala.

Derek Murray stał obok i patrzył, jak Emma pracuje. Rzucił krótkie komentarze, w większości pochwalne. Przyzwyczała się już do współdziałania z nim i powoli odzyskiwała swoje umiejętności. Mogła już rozmawiać ze swoimi pacjentami i cieszyć się, gdy grymas bólu ustępował z ich twarzy.

- Jesteś naszym szczęśliwym odkryciem - powiedział z uznaniem Derek. - Niedługo nie będę tu w ogóle potrzebny.

Emma uśmiechnęła się i nadal prowadziła zabieg. Ta praca bardzo jej odpowiadała. Znała już wszystkich pacjentów, wszystkie ich problemy i zgryzoty. Derek Murray był dla niej wielką pomocą w czasie tych minionych dwu miesięcy i z coraz większym zainteresowaniem wciągała się w pracę. Była z dala od Jake'a już prawie trzy miesiące i wciąż funkcjonowała jak należy, uczyła się, jak żyć bez niego. Tylko nocami, w chwilach samotności, stawała przed nią postać Jake'a jak żywa, nachodziło ją wspomnienie jego ciemnej twarzy. A ciało pragnęło jego dotyku.

- Powinnaś powrócić na kurs fizjoterapii, Emmo - powiedział Derek Murray, gdy szli potem korytarzem. - Zdobądź pełne kwalifikacje i przejmij moją praktykę.

- Mam taki zamiar, ale jeszcze nie teraz - odparła cicho. - Na razie moja praca całkowicie mnie zadowala.

- Przepraszam cię, ale jest to oczywiste kłamstwo - powiedział, sięgając po swój płaszcz. - Myślę, że ukrywasz się tu przed czymś, a raczej przed kimś, i sądzę, że ów ktoś w przeszłości bardzo cię zranił.

Popatrzyła na niego i zaprzeczyła ruchem głowy.

- To nie on mnie zranił, lecz ja sama siebie. Nie miałam do niego zaufania, całkiem niesłusznie.

- Wobec tego wróc do tego człowieka. Nie rozumiem twojego postępowania.

- Nie czas już na powrót.

Takie było jej najgłębsze, chociaż bolesne, przekonanie. Opuściła Jake'a, nie zaufała mu, ośmieszyła przed Antonią i Enrico. Przeszła na stronę tej obcej kobiety. Nie, nie mogła już do niego wrócić. Budowała nowe życie, bez jego udziału. To prawda, że powoli, ale dzień za dniem mijał i wszystko jakoś się układało.

Miała właśnie wolny dzień i zamierzała wieczór spędzić u siebie w pokoju. Wzięła kąpiel i włączyła telewizor. Rzuciła okiem na swą nogę i z zadowoleniem stwierdziła, że mała blizna na kolanie była już prawie niewidoczna, a ruchy nogą były zdecydowanie łatwiejsze. Doktor Skelton powiedział, że kolejna mała operacja może całkowicie usunąć ten defekt. Rzecz była godna zastanowienia, ale jeszcze nie teraz.

Emma zrobiła sobie kubek herbaty i usiadła wygodnie. Skoncentrowała całą uwagę na małym ekranie. To był jej przedłużony weekend i obawiała się, że znowu będzie musiała z trudem odpędzać myśli o Jake'u. Właściwie miała już zapaść w małą drzemkę, gdy głos, który znała tak dobrze, przywrócił ją do pełnej świadomości. Głos Jake'a. Płynął wprost z okienka telewizora.

Rozmawiał z dziennikarzem, który dwa razy w tygodniu przeprowadzał bardzo popularne wywiady z różnymi wybitnymi postaciami. Emma poczuła, jak łzy bezwiednie napływają jej do oczu.

- Nie - mówił Jake. - Nie mam zamiaru w najbliższym czasie organizować wystawy swych płócien. Wprawdzie jeszcze niedawno miałem takie plany, ale wycofałem się z nich. Mam teraz coś ważniejszego na głowie.

Napawała oczy jego widokiem, patrzyła na jego piękne, zręczne palce, które kiedyś dostarczyły jej tyle szaleńczej radości. Włosy Jake'a domagały się nożyczek. Miał na sobie znaną jej czarną drelichową koszulę. Co go sprowadziło do Anglii? Czy myśli o niej? Kto jest z nim teraz?

Zdała sobie sprawę, że powtarza jego imię raz za razem, prawie nie zwracając uwagi na słowa przeprowadzającego wywiad.

- Wspomniałeś, Jake, że namalowałeś niedawno najlepszy w swym życiu portret. Czy to właśnie on?

- Tak, przyniosłem go tutaj. Gdybym już nigdy niczego nie namalował, to ten portret wystarczy za wszystkie inne. Jest moim największym osiągnięciem.

- Czy możemy go zobaczyć?

Jake pochylił się i odkrył obraz oprawiony w piękną ramę. Kamera pokazała go z bliska i Emma ujrzała swą własną postać, przyodzianą w szaroniebieską suknię, przepasaną jaskrawoczerwonym szalem. Ale żaden guzik nie był odpięty, nie było też odkrytego kolana. Zresztą, widz i tak skoncentrowałby się na twarzy modelki. Twarzy o miękkim wyrazie, jakby oszołomionej, zagubionej, zdumionej doznaniem miłosnym. Wszystkim tym, co narastało w dziewczynie w trakcie powstawania portretu. A więc Jake wiedział już wtedy, że ona go kocha. Jego małe gierki z guzikami, z kolanem, miały tylko na celu wzbudzenie w dziewczynie zaufania do niego, zaufania, które ona potem odrzuciła.

- Och, Jake! - szepnęła Emma, a tymczasem kamera cofnęła się i ukazała ponownie zbliżenie twarzy malarza.

- Zwykle opatrujesz swoje portrety jakimś imieniem. Czy z tym portretem jest podobnie?

- Tak - odparł Jake głębokim głosem. - Nazwałem go imieniem dziewczyny, która była modelką. Pojawiła się w moim życiu znikąd, a potem zniknęła także nie wiadomo gdzie. Ten portret zatytułowałem „Emma”.

Jake spojrział teraz wprost do kamery, jakby chciał popatrzeć jej w oczy. Spazm płaczu chwycił ją za gardło, tak że z trudem zdołała dostrzec nazwę kanału telewizyjnego, który przekazał ten wywiad.

Nerwowo zbiegła na dół, do biura, i rozdygotana wykręciła numer studia telewizyjnego. Z rozpaczliwą nadzieją, że go tam jeszcze zastanie. Okazało się jednak, że wywiad został nagrany dwa tygodnie temu.

- Ale ja muszę skontaktować się z panem Garranem! - krzyknęła Emma. - Pomóżcie mi, błagam!

Jej nabrzmiałe uczuciem słowa nie zrobiły jednak żadnego wrażenia na rozmówcy. Być może dobijało się do nich dużo zwariowanych jak ona widzów.

Ostatecznie stanęło na tym, że Emma podała swój numer telefonu i kazano jej czekać na telefon Garranego, jeśli producent zdoła go zlokalizować. No i jeśli Jake sam będzie chciał zadzwonić, dopowiedziała sobie w duchu, wciąż dręczona wątpliwościami.

Usiadła w fotelu cała rozdygotana i w największym napięciu wpatrywała się w telefon. Była tylko w podomce, ale zupełnie na to nie zwracała uwagi. Gdyby w biurze pojawił się ktoś i zażądał, aby je opuściła, musiałby wyrzucić ją siłą.

Telefon wreszcie się odezwał. Emma pochwyliła gwałtownie słuchawkę i usłyszała głos Jake'a.

- Emma?

Przez chwilę nie była w stanie odpowiedzieć. Wzruszenie odebrało jej zupełnie głos.

- Emmo, proszę cię, Emmo, odezwij się.

- Jake! Och, Jake... - Jej słowa zagłuszyło łkanie.

- Nie odkładaj słuchawki! Powiedz mi, gdzie jesteś. - Jego głos był pełen desperacji, wytarła więc łzy zdecydowanym ruchem dłoni i jakoś zdołała podać mu adres.

- Jake!...

- Nie! Nie mów nic więcej. Pozostań tam, gdzie jesteś. Przyjadę do ciebie za parę minut. Obiecuj, że się stamtąd nie ruszysz.

- Będę tutaj, Jake - szepnęła.

Czekała na niego na dole, przy schodach wiodących do budynku. Zatrzymał wóz z piskiem opon i wyskoczył z auta. Chciała rzucić się w jego ramiona, ale nie miała odwagi.

- Czy możesz pojechać ze mną teraz, natychmiast? - zapytał z pobladłą twarzą, obrzucając budynek szybkim spojrzeniem.

- Mam teraz kilka dni wolnych i dopiero we wtorek muszę być z powrotem.

Jake skinął tylko głową, wziął ją za rękę i poprowadził szybkim krokiem do samochodu. Gwałtownie zawrócił i na pełnym gazie dojechał do głównej ulicy. Dopiero po pewnym czasie zmniejszył szybkość. Jednym słowem nie groziło im już, że spędzą noc w komisariacie policji. Emma nie miałaby zresztą nic przeciwko temu. Była teraz blisko Jake'a, tuż obok. Patrzyła jak zauroczona na jego surowy profil. Wiedziała, że jest zagniewany. Mimo to chciał się jednak z nią zobaczyć. I tylko to się liczyło.

- Jake... - odezwała się cichym głosem, lecz on powstrzymał ją natychmiast.

- Nie! Jeśli chcesz mi powiedzieć, że jest ci bardzo przykro, to nie zamierzam tego słuchać. Jeśli chcesz natomiast, żebym ja coś wyjaśnił, to musisz poczekać.

Surowe brzmienie jego głosu sprawiło, że Emmę przebiegł dreszcz niepokoju. Widocznie dawny niepohamowany gniew tkwił w nim nadal i dziewczyna pomyślała, że być może Jake chciał się z nią zobaczyć tylko po to, żeby rozładować swoje wzburzenie. Na pewno nie był człowiekiem, który łatwo pogodził się z jej samowolą.

Po jakimś czasie zatrzymali się przy tej samej starej ulicy, ci sami ludzie przechadzali się po niej, głośno rozmawiając. Ale tym razem nie witali się z Jake'em równie serdecznie. Widać byli zorientowani, jak sprawy się mają.

Jake wprowadził ją do swego mieszkania. Zamknął drzwi na klucz. Nie chciał, żeby im ktokolwiek przeszkadzał. Zapalił światła i Emma zobaczyła jeszcze raz to miłe, przytulne wnętrze. Jake stał przed nią bez słowa. Mierzył ją wzrokiem od stóp po głowę. Dziewczyna cała dygotała, czekając, aż on wybuchnie gniewem. I nagle mężczyzna uśmiechnął się, ponury wyraz oczu gdzieś się ulotnił, a twarz rozpromieniła się radością.

- Emmo, kochana!

Otworzył ramiona, a ona po prostu rzuciła się w nie, obejmując go z całych sił. Fala uniesienia opanowała ją całą, gdy poczuła go tak blisko siebie. Wiedziała, że on pragnął ją odnaleźć, ale teraz wiedziała również, że nie zamierzał wyładowywać na niej swego gniewu.

- Jake! - wyszeptała i uniosła głowę, żeby zacząć się usprawiedliwiać, on jednak był nadal zachwycony, że trzyma ją w ramionach, i nie chciał, aby odsunęła się od niego chociaż o krok i coś mówiła.

- Nie, nie! Później, kochanie - szepnął, ujmując jej twarz w obie dłonie, usta miał tuż przy jej wargach. - Emmo, Emmo! Jak się czułaś przez cały ten czas? Jak dawałaś sobie radę?

Jego usta gorączkowo pokrywały całą jej twarz krótkimi, delikatnymi pocałunkami.

- Nie mogłem cię odszukać - jęknął. - Nie powróciłaś do domu Eryka, a ja wiedziałem, że tylko tam mogłaś znaleźć dach nad głową. Nie miałem pewności, czy masz jakieś pieniądze, czy masz gdzie spać... Och, kochanie, tak się o ciebie martwiłem. Jak sobie dawałaś radę beze mnie?

- Ja... ja znalazłam pracę. Bałam się, że nigdy cię więcej nie zobaczę. - Łzy pojawiły się w jej oczach, ale były to teraz łzy radości i on o tym wiedział. Odsunął ją odrobinę od siebie i spoglądał na nią uważnie, oczami, w których wciąż tkwił niepokój.

- Chcę się upewnić, że naprawdę tu jesteś - szepnął. Pod Emmą, z wrażenia, zaczęły drżeć nogi. On to natychmiast wyczuł i posadził ją delikatnie na białej kanapce. - Myślałem, że będziesz się ukrywać przede mną do końca życia. Powiedz, że nigdy, przenigdy już mnie nie opuścisz - zażądał stanowczym głosem.

- Nigdy tego nie zrobię, zresztą wtedy także nie chciałam odejść, ale Linda powiedziała...

- Na Boga, nie wymawiaj przy mnie tego imienia! - krzyknął gniewnie. Równie nagle uspokoił się jednak i zapytał: - Czy wciąż myślisz, że jestem żonaty?

- Nie - Emma zdecydowanie zaprzeczyła ruchem głowy. - Przeglądałam niedawno jakiś stary, ilustrowany magazyn i zobaczyłam w nim twoje zdjęcie i jej. W komentarzu podano, że rozwiedliście się przed pięcioma laty. - Emma spojrzała na niego oczami pełnymi smutku. - Och, Jake! Jak mogłam nie zaufać ci na tyle, żeby przynajmniej zapytać cię osobiście, co jest prawdą?

- Załóżmy jednak, że nie trafiłaś na ten stary magazyn, a obejrzałaś tylko wywiad ze mną w telewizji. Czy wtedy także starałabyś się nawiązać ze mną kontakt?

- Oczywiście - powiedziała z całym przekonaniem i naciskiem. - Nie mogłabym przecież zobaczyć cię i nie pragnąć połączenia się z tobą na nowo. Nawet jeśli... Ja cię przecież kocham, Jake! - Emma wyznała to z desperacją w głosie.

- Ale jak domyśliłaś się, że ja cię szukam?

- Zobaczyłam cię w telewizji i zobaczyłam również mój portret. Wydawało mi się, że patrzysz wprost w moje oczy, jakbyś prosił mnie o telefon.

- Rzeczywiście było to niczym publiczna modlitwa - powiedział Jake i objął ją mocniej. - Znam dobrze tego telewizyjnego producenta. Namawiał mnie na wywiad już od czterech lat, ale to nie było w moim stylu. Najpierw obleciałem wszystkie szpitale w Londynie, żeby się przekonać, czy podjęłaś gdzieś na nowo naukę. Potem przyszło mi do głowy, że może rozpoczęłaś prywatną praktykę. I wtedy przyjaciele z tej ulicy przyszli mi z pomocą. Wypytywali o ciebie wszędzie, gdzie to tylko miało sens. Daliśmy się we znaki wszystkim fizjoterapeutom w całym mieście, wszystkim klinikom.

Emma objęła go znowu za szyję i zaczęła pokrywać twarz Jake'a drobnymi pocałunkami. Ale on powstrzymał dziewczynę delikatnie i popatrzył na nią pochmurnym wzrokiem.

- Jeszcze nie teraz - szepnął drżącym głosem. - Najpierw chcę powiedzieć wszystko, co mam jeszcze na sercu. Potem możemy się kochać tak długo, jak tylko zechcesz.

Przyciągnął Emmę do siebie i zaczął znowu mówić:

- Nie wpadliśmy wtedy na żaden trop, na najmniejszy choćby twój ślad, i pokazanie się przed kamerami w telewizji wydało mi się ostatnią deską ratunku. Ale tak się złożyło, że dopiero po dwóch tygodniach nadali ten program i przez cały czas zamartwiałem się, czy w ogóle zobaczysz go i czy zadzwonisz do mnie...

- Ona w tym, co mówiła o tobie, była tak strasznie przekonująca. Zrozum to, Jake - powiedziała Emma już całkiem spokojnie. - A poza tym zastanawiałam się, czy tak sławny człowiek, jak ty, będzie chciał związać się ze mną...

- Na całe życie? - odpowiedział. - Otóż przyjmij do wiadomości, kochanie, że tak właśnie postanowiłem, wkrótce po tym, jak się po raz pierwszy zobaczyliśmy. Musiałem jednak najpierw wyleczyć cię z twoich lęków. Bez tego nie mogłem mieć nadziei, że po ślubie będziemy prowadzić życie radosne, bez problemów. Ja chciałem opiekować się tobą, pieścić cię, pielęgnować. Ale także pożyłem cię. Dopiero we Florencji spełniły się wszystkie moje marzenia.

Po tych słowach delikatnie pocałował ją i przytulił. I tak trwali przez długie minuty.

- Czy pamiętasz - zapytał po chwili - że we Florencji obiecałem ci wyjazd do Anglii, a tu miały cię czekać dwie niespodzianki?

Emma skinęła głową potakująco.

- Otóż jedną z nich miał być twój portret. Zaplanowałem, że stanie się on centralnym punktem wystawy moich prac, tu, w Londynie. Jest to bowiem mój najlepszy obraz. Drugą niespodzianką miał być ślub... nasz ślub.

- A ja, paskudna, nie wierzyłam ci! - Łzy znowu pojawiły się w oczach dziewczyny. Ujął jej twarz w dłonie, zmuszając, żeby popatrzyła mu w oczy.

- Żadnego poczucia winy - rozkazał surowym tonem. - Już dostatecznie długo żyłaś w przeświadczeniu, iż przyczyniłaś się do śmierci matki, żyłaś w bólu i lęku. Jeśli ktoś jest winny, to ja, bo powinienem postąpić jak normalny człowiek i powiedzieć ci o mojej byłej żonie. Tymczasem wyobraziłem sobie, że nim poproszę cię o rękę, muszę mieć pewność, że wyleczyłaś się ze swoich udreń... A przecież powinienem od razu oświadczyć się tobie, a nie zachowywać się jak sułtan wobec swej niewolnicy.

Słowa te wywołały uśmiech na twarzy Emmy.

- Wobec tego powiedz mi jeszcze kilka słów o swojej byłej żonie, chociaż, jak wspomniałeś, jest to dla ciebie trudny temat.

- No właśnie. Na samą myśl o niej jestem w stanie eksplodować. Powiem ci jednak kilka słów, ale krótko. A potem oboje o niej zapomnimy już na zawsze. Otóż miałem swoją metę w Nowym Jorku. Dużo tam przebywałem. Lubiłem to miejsce. I tam spotkałem Lindę, w czasie urządzanego przeze mnie przyjęcia. Potem zjawiała się, aby mi pozować. Była wspaniała, fascynująca. - Jake popatrzył na Emmę ze smutkiem. - Jak wielu innych mężczyzn, pomyślałem sobie, że jest to kobieta, na którą czekałem. Ale wkrótce okazało się, że Linda jest piękna i tylko tyle... Niemal od momentu ślubu staliśmy się wrogami. Jej zamiary przypominały swoją precyzją operację wojskową. Ja byłem tej operacji jedynie małą częścią. Uwielbiała przyjęcia, podróże, pieniądze. Ja

wydawałem się jej dobrym pomysłem na to, aby te cele osiągnąć, niczym więcej. Nasze współżycie było nie kończącą się walką. Prawie od początku naszego związku byłem przekonany, że nie może on potrwać długo. Często przebywałem poza domem i ciężko pracowałem. A Linda wciąż urzędowała przyjęcia. Plotki, które do mnie docierały, jak się wkrótce okazało, wcale nie były plotkami. Miała kogoś innego i wówczas zażądałem rozwodu...

Jake poruszył się z irytacją, wyraźnie nie chcąc dalej mówić. Emma czekała jednak w napięciu na finał dramatu i mężczyzna podjął na nowo swą gorzką opowieść.

- Linda nie chciała się zgodzić na rozwód. Była bardzo zadowolona, że mogła jeść swoje ciastko i nadal je posiadać. Cała sprawa była jednym wielkim koszmarem. Chciałem z tym skończyć jak najszybciej. W tym czasie wiodło mi się już bardzo dobrze i ona pragnęła korzystać z tego jak najdłużej. Doprowadzenie do rozwodu kosztowało mnie ogromnie dużo nerwów. Gdy wreszcie do tego doszło, ona postanowiła prześladować mnie nadal. Pojawiała się wszędzie tam, gdzie ja byłem, zawsze z tym samym zamiarem. Żeby przysporzyć mi kłopotów. Rozwścieczało mnie to do ostateczności. Wtedy właśnie sprzedałem jej portret. Zamierzałem w ten sposób, chociaż w części, odegrać się na niej. Bo ona po prostu nie chciała, żeby ktokolwiek widział to płótno. A potem wyjechałem do Devon i planowałem pozostać tam przez cały rok. Łudziłem się, że da mi wreszcie spokój. Miałem również nadzieję, że na tym bezludziu nie spotkam żadnej innej kobiety. - Jake wzruszył ramionami. - I to byłby koniec mojej opowieści. Dodam tylko, że pewnego mglistego wieczoru mała kobietka o przerażonych błękitnych oczach wdarła się do mojego życia i nauczyła mnie, co znaczy prawdziwa miłość.

Emma milczała przez dłuższą chwilę, a on patrzył na nią zaniepokojony.

- O czym myślisz, kochanie? - zapytał cicho. - Czy ona wciąż cię niepokoi?

- Linda? Nie. Powinnam wyczuć, że wszystko, co mówiła, było kłamstwem.

Enrico starał się wtedy zatrzymać mnie, ale nie chciałam go wysłuchać. Jednocześnie zasypała go potokiem słów, mówiła po włosku... Do dziś nie wiem, co mu powiedziała.

- Tak, ona mówi po włosku. Jej matka była Włoszką. Powiedziała, że ty koniecznie chcesz wyjechać i ona musi ochronić cię przede mną - rzekł z wściekłością Jake. - Oświadczyła mu, że masz już dość trzymania cię w ukryciu, zamkniętą w klatce.

- Och, Jake! - Emma popatrzyła na niego zaszokowana, z oczami pełnymi gniewu.

- Na szczęście ja temu zupełnie nie wierzyłem - mruknął Jake, a oczy mu się śmiały. - Miałem twój portret i potrafię czytać z ludzkiej twarzy. Wiedziałem, że słodka, delikatna dziewczyna kochała mnie na przekór wszystkiemu. Byłem pewny, że mnie pragniesz. Przypuszczałem, że Linda w rozmowie z tobą użyła jakiegoś bardzo przekonującego argumentu, na przykład, że wciąż jestem jej mężem.

- Powiedziała także, że nie po raz pierwszy przychodzi na ratunek twoim... twoim ofiarom.

Jake wybuchnął głośnym śmiechem.

- Było parą kobiet w moim życiu, ale działo się to jeszcze przed ślubem - zapewnił ją. - Po aferze z Lindą poprzysiągłem sobie, że koniec z tym. Byłem pełen nienawiści do całego rodzaju żeńskiego...

- Teraz rozumiem, dlaczego z taką niechęcią odnosiłeś się do mnie, gdy spotkaliśmy się we mgle. Byłeś wstrętny, nieznośny. Przeraziłeś mnie naprawdę.

- Ja też byłem zaszokowany. Sprawiałaś, że znalazłem się naprawdę w trudnej sytuacji. Od początku zdawałem sobie sprawę, że boisz się mężczyzn, boisz się nawet dotknięcia ich ręki. Z drugiej strony pragnąłem ciebie bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety. W rezultacie nie byłem w stanie opracować strategii, która doprowadziłaby ciebie w moje ramiona. Dzień za dniem mijał i byłem coraz bardziej szalony. Gdy znikaaś we mgle, gdy odmawiałaś rozmowy na temat gnębiących cię stresów, nie wiedziałem, co robić. Dopiero w czasie przyjęcia w Londynie pojąłem, że pragnęłaś mnie tak, jak ja ciebie. Lecz zaraz potem stałaś się znowu zamknięta w sobie i pełna lęków...

- A jednak czułam się przy tobie bezpieczna - wyjaśniła Emma. - Ale gdy powiedziałeś, że jedziesz do Włoch, pomyślałam, że chcesz mnie porzucić na zawsze.

- Musiałem wyciągnąć cię z tej skorupy, w której tkwiłaś - szepnął Jake, a w głosie miał nutę smutku. - Musiałem uczynić coś, żeby zbliżyć cię do siebie. Wyzwolić z twoich lęków. Musiałem również wzniecić w tobie zazdrość, a potem musiałem...

- A potem chciałeś sprawić, żebym pożądała cię tak bardzo, abym nie mogła ci się oprzeć - dopowiedziała Emma.

- Czy żałujesz tego?

- Nie, nigdy nie żałowałam tego, co między nami zaszło, nawet wtedy, gdy dowiedziałam się, że byłeś żonaty. A czy teraz możemy przeżyć to jeszcze raz?

- Spróbuj mnie powstrzymać...

Patrzyli sobie w oczy. Wkrótce Emma poczuła, że całkowicie poddaje się rozkoszy jego pieścizot. Jake uniósł ją i po chwili ułożył na łóżku, w sypialni.

- Czy wyjdiesz za mnie, kochana? - zapytał schrypniętym z emocji głosem.

- Kiedy? Jutro? - Emma czekała na precyzyjną odpowiedź, a wzruszenie malowało się na jej twarzy.

Pokręcił przecząco głową.

- Nie wypuszczę cię tak szybko z moich ramion - szepnął z ustami tuż przy jej wargach. - Ślub może poczekać. Jakies dwa dni. - Co się dzieje z twoją nogą? - zapytał Jake znacznie później, gdy Emma leżała wciąż w jego ramionach, znużona, półśpiąca. - Czy widziałas się z doktorem Skeltonem?

- Tak. Stan nogi się poprawia. I mam teraz dwie możliwości do wyboru: albo kolejna operacja, albo czekanie, aż wszystko zaleczy się w sposób naturalny, co może jednak trwać dość długo. Chciałam ci przy okazji powiedzieć, że zamierzam wrócić na kurs fizjoterapii, a potem podjąć pracę w tym zawodzie. - Trudno było odgadnąć, czy Emma mówiła poważnie, czy też chciała się tylko z nim podroczyć. Jake wydawał się zaskoczony i po chwili namysłu powiedział z lekkim uśmiechem:

- Będziesz miała pracę. Zostaniesz żoną Jake'a Garraniego. A musisz wiedzieć, że artyści wymagają wiele opieki, podobnie jak dzieci. Świat musi dać sobie radę bez ciebie.

Trzy miesiące później Jake przywiózł ją do domu we Florencji. Emma czuła się doskonale, nawet mogła już tańczyć. Operacja, której ostatecznie się poddała, przebiegła pomyślnie i efekty były zdumiewające. Ale, co równie ważne, miłość i troska Jake'a usunęły ostatecznie wszelkie niepokoje z jej duszy.

Pokój był pełen kwiatów. Wielkich bukietów czerwonych róż od Jake'a i równie pięknych od artystów z londyńskiej ulicy, którzy pomagali w swoim czasie w poszukiwaniach Emmy. Wszyscy ci przyjaciele Jake'a uczestniczyli także w ceremonii ślubnej.

Tak więc Emma była z powrotem we Florencji, z powrotem w tym wielkim domu, ukrytym za tajemniczym murem. W progu przywitali ich Antonia i Enrico. Zwracali się teraz do Emmy - *signora* Garrani.

Ale poza tym wszystko było jak przedtem - chłodny marmurowy hol, klatka schodowa ze złościście połyskującą poręczą. Emma pełna podniecenia przebiegała z pokoju do pokoju, przyglądając się wszystkiemu z dużym zainteresowaniem. Nie tak dawno sądziła przecież, że już nigdy nie będzie oglądać tych wnętrz. Antonia i Enrico przyglądali się jej z przyjaznym uśmiechem, a rozbawiony Jake oczekiwał, kiedy skończy się ta inspekcja.

- Windę możemy rozmontować, bo nie będzie ci już potrzebna - zawołał ku niej.

Podbiegła do Jake'a, a on od razu otoczył ją ramionami, uradowany, że Emma tak dobrze się czuje, że może się poruszać bez najmniejszego bólu. Usłyszała, jak Enrico tłumaczy coś Antonii. Ona z kolei zaczęła o czymś przekonywać Jake'a.

- Proszę, żebyś zastanowiła się jeszcze raz... i nie zgadzała się na usunięcie windy - wyjaśnił Jake, wyraźnie ciekawy, jaka będzie reakcja Emmy. - Antonia mówi, że te schody mają bardzo dużo stopni, a ona jest pewna, że nosisz już moje dziecko.

Twarz Emmy oblała się rumieńcem i Antonia popatrzyła na nią z uznaniem.

- Skąd ona o tym wie? - zapytała cicho, tak żeby tylko Jake mógł ją usłyszeć.

- To jej pobożne życzenie - odparł, lekceważąco machając ręką, po czym uniósł czarne brwi i szeroko otworzył pełne zaskoczenia oczy.

Na koniec sens słów Emmy dotarł do niego.

- Czy chciałaś utrzymać to w tajemnicy? - zapytał zdezorientowany.

- Tylko do momentu, kiedy znów znajdziemy się w naszej sypialni - zapewniła go z rozradowanymi błyskami w oczach. - Ty sam, gdy byliśmy tutaj poprzednio, nie chciałeś zdradzić swoich tajemniczych zamiarów. Teraz przyszła kolej na mnie. Ale zaręczam, że już nic innego przed tobą nie ukrywam.

Wielka fala czułości odzwierciedliła się w oczach Jake'a. Skierował panią Garrani ku schodom i dalej ku sypialni. Swą ciemną głowę przytulił do jej czarnych połyskujących włosów.

- Emmo, moje ty kochanie - powiedział cicho.

